

Mortimer Carole
- Wybrańcy losu

PROLOG

- Jest mi obojętne, co myślałeś, Edgarze. Nie jestem zainteresowany angażowaniem jednej z twoich podopiecznych. Uwierz mi.

Edgar ze świstem wciągnął powietrze. Po namyśle zrezygnował z ostrej reprimendy, tylko poirytowanym wzrokiem spojrzał na młodego mężczyznę.

- Do cholery, Madison nie jest jedną z moich podopiecznych. To moja chrzestna córka.

- Co rzeczywiście stanowi ogromną różnicę - odpowiedział Gedeon z kąśliwą ironią.

- Madison jest córką mego starego przyjaciela, a równocześnie świetną aktorką - bronił się Edgar. Wolałby, aby jego rozmówca nie przeciągał struny. Owszem, lubił Gedeona, zresztą zdolnego i sławnego reżysera, lecz nie zamierzał tolerować jego aroganckiego zachowania.

Gedeon mocno zacisnął usta.

- Nie mam zwyczaju używać kanapy jako podstawowego narzędzia pracy przy wyborze aktorek do moich filmów - powiedział z dwuznacznym uśmiechem.

- Poprosiłem tylko, żebyś został do jutrzejszego popołudnia. Wtedy mógłbyś poznać Madison. Nie kazałem ci iść z nią do łóżka!

- Jeszcze tego by brakowało. Wolę sam wybierać swoje partnerki.

- Obawiam się, że odchodzimy od sedna sprawy.

- Wręcz przeciwnie - zareplikował natychmiast Gedeon. - Zapewnię ci, że będę miał wolną rękę przy doborze obsady. Do diabła, prawie na kolanach błagałeś, bym zgodził się pracować dla twojej wytwórni!

- Znamy się od dawna, przyjaźniłem się z twoim ojcem. Nie odwróciłem się do niego plecami i oczywiście twój ojciec i ja byliśmy przyjaciółmi, nawet po tym, jak jego kariera legła w gruzach...

- To w tej chwili nie ma żadnego znaczenia - uciął dyskusję Gedeon.

Edgar zaczął żałować, że poruszył bolesny temat. Może nie należało wspominać Johna, ojca Gedeona, a już na pewno lepiej było pominąć milczeniem ten okropny skandal. Popętnił niewybaczalny błąd. Postanowił przyjąć inną taktykę.

- Zobaczysz, Madison jest zupełnie wyjątkowa. Ona ma talent.

- Jak się naprawdę nazywa?

- Madison McGuire.

- Nigdy o niej nie słyzałem - odparł Gedeon, ze znużeniem obserwując gości, których Edgar zaprosił na weekend. Ziewnął.

- I zapewne nie usłyszysz, skoro nawet nie chcesz jej zobaczyć. Jeszcze niedawno twierdziłeś, że pragniesz powierzyć rolę Rosemary jakiejś nieznannej aktorce.

- Tak, ale takiej, którą sam wybiorę - odparował Gedeon. - Czy obiecałeś jej rolę w tym filmie? - spytał z nieskrywaną pogardą.

- Madison nawet nie wie o tej rozmowie - zapewnił pospiesznie. Gdyby wiedziała, byłaby tak samo wściekła jak Gedeon. - Zapomnijmy na chwilę o całej sprawie, dobrze, stary?

W rzeczywistości Edgar uważał, że poznanie ze sobą Madison i Gedeona było wręcz jego obowiązkiem. Miał nadzieję, że Susan wybaczyłaby mu, gdyby wiedziała, co planował.

- Czas na pokaz nowego filmu Tony'ego Lawrence'a - powiedział spokojnie. - Spodoba ci się.

Przeszli do sali kinowej, ulokowanej w podziemiach domu. Po chwili rozpoczęła się projekcja. Edgar z napięciem czekał, aż na ekranie pojawi się Madison. Zerknął dyskretnie na Gedeona. Sądząc z wyrazu jego twarzy, chyba złapał haczyk. Teraz jeszcze należało go zmusić, by połknął przynętę...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Aż do tej chwili nie wierzyłem w istnienie syren!

Nawet nie otworzyła oczu. Mężczyzna o przyjemnym głosie musiał być jednym z gości jej wuja, a z krótkiego przeglądu, który zrobiła zaraz po przyjeździe, nikt nie był wart, by otwierała dla niego oczy.

Dziś po południu przyleciała z Ameryki, czuła się więc otumaniona zmianą czasu i bardzo potrzebowała snu, lecz niestety dom był pełen weekendowych gości i o spokojnej drzemce nie było mowy. Wreszcie umknęła na dół, gdzie był basen, znalazła dmuchany materac i położyła się na nim, oddając się we władanie lekko falującej wody. Przymknęła oczy i zapadła w cudowny stan między jawą a snem.

- Nie mam ogona - mruknęła z żelazną logiką i leniwie poruszyła dłońmi zanurzonymi w ciepłej wodzie.

- Syreny, gdy są na lądzie, chowają ogony - odpowiedział mężczyzna.

- Ale ja jestem w wodzie. - Była zła, że dała się wciągnąć w tę rozmowę. Gdyby milczała, ten natręt pewnie zaraz by zniknął.

- Na wodzie - łagodnie poprawił ją nieznajomy i z lekką ironią dodał: - Jestem ciekaw, czy pani akcent jest prawdziwy, czy to tylko wprawka do nowej roli?

Zacisnęła usta. To, że znajdowała się zupełnie sama w basenie, musiało jednoznacznie wskazywać, że szukała ciszy i spokoju, a ten natrętny facet, mimo okazywanej mu niechęci, uparcie próbował ją zagadywać, posuwając się nawet do komentarzy na temat jej amerykańskiej wymowy.

- A pana akcent jest prawdziwy? - odpowiedziała, świetnie imitując jego oksfordzką artykulację. - A czy pan otrzymał angaż w filmie o angielskich dżentelmenach?

- Trafiony - mruknął z uznaniem.

- Dlaczego myśli pan, że jestem aktorką? - zapytała, nagle zaintrygowana.

- Prawie wszyscy goście Edgara uprawiają tę profesję - wycodził.

- Pan też? - nacisnęła lekko.

- Ja też - odpowiedział sucho.

Nie wywarło to na niej dobrego wrażenia. Jej matka, gdy dowiedziała się, że Madison chce zostać aktorką, poza tym, że roztoczyła przed córką same czarne wizje, skutecznie wbiła jej do głowy, by nigdy nie flirtowała ani, broń Panie Boże, nie romansowała z nikim z tej sfery.

Szybko przekonała się, że mama miała rację. Pierwszy angaż Madison otrzymała w jednym z teatrów spoza Broadwayu i natychmiast wpadła w ramiona aktora, który grał główną rolę. Niestety, sielanka trwała zaledwie trzy tygodnie, tyle bowiem czasu wystawiano ową sztukę. Amant otrzymał nową rolę - oraz następną słodką debiutantkę - w innym mieście, i tyle, poza pamiątkowym plakatem, pozostało po wielkiej miłości.

Dlatego dziś, po szybkim zlustrowaniu gości, skryła się w basenie. Wiedziała, że z Edgarem będzie mogła spędzić czas, gdy wszyscy już się rozejdą. Wciąż nie mogła przeboleć, że została tak podle wykorzystana, a jej uczucie wzgardzone.

Była naprawdę zła, że ktoś zakłócał jej samotność, a do tego ten facet był aktorem, więc na pewno był też zarozumiały, próżny i zakochany w sobie...

Niech piekło pochłonie tego drania Gerry'ego, który co do joty zrealizował czarny scenariusz jej matki! Serce Madison wciąż było złamane, a duma zdeptana.

Nagle uśmiechnęła się cynicznie. Może ten bubek, który sterczy na brzegu basenu, jest księciem z jej snów? Może jest przystojny, wysportowany... a zresztą, może być łysy i gruby, byleby miał wpływy w branży... Znów uśmiechnęła się do siebie. Co się z nią dzieje?

Wpadam w depresję, pomyślała ponuro. Po ukończeniu szkoły aktorskiej Madison osiągnęła naprawdę niewiele. Zagrała w jednym niewielkim epizodzie filmowym, zadała się z Gerryem, oraz przez trzy tygodnie występowała w sztuce teatralnej. Czyli tyle, co nic... poza mnóstwem wolnego czasu.

- Niech pani uważa, by nie zasnąć na materacu - z lekką drwiną powiedział natręt.

Była zła, że jeszcze sobie nie poszedł i wciąż zakłóca jej samotne rozmyślenia.

- Dziękuję za troskę - odpowiedziała z sarkazmem - ale zrobię to, na co sama mam... - Mówiąc to, spojrzała wreszcie na intruza, i słowa irytacji zamarły na jej ustach. - To pan? Ja... - Zupełnie zaskoczona, straciła równowagę i z głośnym chlupotem wpadła do wody.

Ten mężczyzna. Tak, znała go... to znaczy wiedziała, kim jest.

Boże, jaka ta woda ohydna! Wypiła już chyba z pół basenu.

Musi wydostać się na powierzchnię, bo wciąż idzie na dno...

Poczuła nagłe ruch w wodzie i mocne ramię objęło ją wpół i mocno pociągnęło do góry. Gdy już znaleźli się na powierzchni wody, owo ramię nadal ją opasywało, krępując wszelkie jej ruchy. Jak

prawdziwy topielec była wleczona przez bezwzględnego ratownika, który wreszcie, bez zbytejnej uwagi, wyrzucił ją na brzeg basenu. Jakby tego było mało, Madison została brutalnie przekręcona na brzuch, a następnie mocno uderzona w plecy.

- Przestań! - krzyknęła wreszcie i machnęła do tyłu ręką, by obronić się przed następnym ciosem - To boli!

- I powinno. - Mając za nic jej protesty, usiadł na niej, a ona poczuła strużki zimnej wody skapujące z jego ubrania. - Powiniennem dać pani w skórę - powiedział ze złością. - Czy pani nie ma choćby odrobiny rozumu? Pakuje się pani na materacu na środek basenu, a pływa pani jak siekiera. Cofam to, co powiedziałem o syrenie, bo teraz wygląda pani jak wyrzucony na plażę wieloryb.

Chciała zaprotestować, ale nagle stchórzyła. Ten facet rzeczywiście wyglądał, jakby zamierzał dać jej lanie! No cóż, wskoczył w ubraniu do wody, więc miał prawo być nie w humorze...

Stłumiła chichot, by jeszcze bardziej nie pogarszać swojej sytuacji, i wycodziła przez zęby z udawaną złością:

- Bardzo to ładnie z pana strony, ale wbrew pozorom naprawdę umiem pływać, i to bardzo dobrze.

Tylko że na chwilę o tym zapomniała, gdy zobaczyła, kim jest intruz.

Gedeon Byrne. Reżyser, zdobywca Oscara. Oglądała rozdanie nagród w telewizji. Widziała, jak wchodził na scenę, by odebrać statuetkę i wygłosić okolicznościowe podziękowanie. A ona, głupia, potraktowała go teraz jak natręta.

- Chyba straciła pani poczucie kierunku - powiedział z lekką ironią.

Szybko wstała i sięgnęła po pozostawiony na leżaku płaszcz kąpielowy.

- Przepraszam, panie Byrne - rozpoczęła przeproszającym tonem - ja...

- Pani mnie zna? - spytał ostro.

- Oczywiście, wszyscy pana znają.

Przez ostatni rok w gazetach aż roiło się od zdjęć i artykułów na jego temat. Większość fotografii ukazywała ponurego i nadąsanego mężczyznę. Madison nieraz zastanawiała się, czy Gedeon należy do tych gwiazd, które nie lubią być fotografowane i chronią pilnie swoje życie prywatne przed wścibskimi reporterami.

- Nic mi o tym nie wiadomo - odrzekł chłodno.

- Nie docenia pan swej popularności, panie Byrne - powiedziała. - Sądzę, że powinien pan się przebrać, zanim dostanie pan zapalenia płuc - dodała.

- W tym domu jest za gorąco, żeby dostać zapalenia płuc.

Mówiąc to, zaczął powoli rozpinać guziki koszuli, ukazując szeroką pierś, pokrytą ciemnymi włosami. Potem przystąpił do zdejmowania dżinsów.

- Hm, wydaje mi się, że wujek Edgar zostawił w szatni jakiś szlafrok - odezwała się, mocno spłoszona.

Gdy oddalała się pospiesznie do szatni, próbowała sobie przypomnieć, co wiedziała z gazet o Gedeonie.

Miał trzydzieści osiem lat, ciemne włosy, szare oczy. Kawaler, jedyne dziecko dawno zmarłego aktora, Johna Byrne'a...

Wuj Edgar nie wspomniał ani słowem, że będzie podejmował tak ważnego gościa. Szkoda, mogłaby się lepiej przygotować do tego spotkania.

Gdy powróciła ze szlafrokiem, nie potrafiła oprzeć się pokusie, by nie przyjrzeć się uważnie Gedeonowi.

Miał chyba metr osiemdziesiąt wzrostu, był bardzo umięśniony i pięknie opalony.

- Dziękuję. - Wziął od niej szlafrok. - Czy Edgar jest naprawdę pani wujem?

Z ulgą podjęła temat. Krepowała ją bliskość tego mężczyzny i przytłaczał fakt, że zrobiła z siebie idiotkę.

- Nazywam się Madison McGuire - powiedziała, wyciągając rękę. - Edgar Remington jest moim ojcem chrzestnym. Naprawdę.

Wyjaśnienie to nie wywarło na Gedeonie większego wrażenia.

- Pierwszy raz słyszę, żeby ktoś nazywał go ojcem chrzestnym - zadrwił. - Chociaż... On uwielbia manipulować ludźmi.

Odpowiedziała mu rozbawionym, ale równocześnie zaniepokojonym spojrzeniem.

Edgara Remingtona znała od kołyski. Był dobrym przyjacielem jej rodziców. Zdawała sobie sprawę, że jej ukochany i dobroduszny wuj musiał być w interesach twardy i bezwzględny. Na pewno tylko dzięki temu odnosił wielkie sukcesy zawodowe, a jego wytwórnia filmowa należała do najlepszych na świecie. W tej branży nie ma miejsca na sentymenty.

- Nic mi o tym nie wiadomo - odrzekła wreszcie, wzruszając ramionami.

Wiedziała natomiast, że obiad rozpocznie się za godzinę, a jej włosy były w katastrofalnym stanie. Powinna szybko wziąć prysznic i doprowadzić się do porządku.

- Czyżby?

Spojrzała uważnie na Gedeona, zdumiona nie tyle samym pytaniem, co chłodnym, nieprzyjaznym tonem rozmówcy.

- Pora przygotować się do obiadu, panie Byrne - ucięła dyskusję.

- Mów mi Gedeon - rzucił szorstko.

Może i był jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich spotkała, ale też i jednym z najgorzej wychowanych. Gdzie podziały się słynne angielskie maniere?

- To bardzo uprzejmie z twojej strony, że skoczyłeś do wody, aby mnie ratować.

- Gdy poznamy się lepiej, to zorientujesz się, że uprzejmość nie jest moją mocną stroną - odpowiedział ostro.

Nie przypuszczała, by mieli okazję poznać się bliżej. Po weekendzie każde z nich pójdzie własną drogą.

- Jeśli zniszczyłeś sobie ubranie, chętnie pokryję ewentualne straty - powiedziała z godnością.

- Bez obaw, odezwę się na pewno, jeśli coś będzie nie tak. Powiedz, czy to twój naturalny kolor włosów?

Madison lekko oniemiała, zaskoczona nagłą zmianą tematu oraz nietaktownym pytaniem.

Jej mokre włosy przybrały teraz odcień ciemnego miodu. Po umyciu i wysuszeniu staną się oczywiście jaśniejsze. Madison była naturalną blondynką, naturalna była też zieleń jej oczu i jasnozłota opalenizna.

- W dzisiejszych czasach nie można być tego pewnym - dodał niefrasobliwie.

Gdyby nie to, że poznali się dopiero przed chwilą, Madison mogłaby przysiąc, iż ten człowiek bardzo jej nie lubi. Może był na nią zły z powodu swojego zniszczonego ubrania?

Pochłonięta niewesołymi myślami, dopiero teraz uświadomiła sobie, że drży z zimna. Bardzo przydałby się jej gorący prysznic.

- Jeśli nie ma pan nic przeciwko, to chciałabym pójść na górę, przygotować się do obiadu - powiedziała z uprzedającą grzecznością.

- A jeśli mam coś przeciwko? - wycedził, patrząc na nią wyzywająco.

Madison nawet nie drgnęła powieka.

- W takim razie do zobaczenia wkrótce - odpowiedziała z naciskiem.

Ku zaskoczeniu Madison, uśmiechnął się. Uśmiech odmienił go nie do poznania. Nagle Gedeon wydał się jej bardziej przystępny i miłszy.

- Możliwe, że ja i ty dojdziemy do porozumienia szybciej, niż ci się wydaje - stwierdził tajemniczo.

- Skoro tak twierdzisz - odparta lekko. - Miło było cię poznać - dodała grzecznie, po czym odwróciła się, aby odejść.

- Kłamczucha! - usłyszała za sobą jego łagodny, drwiący głos.

Madison zatrzymała się, odwróciła powoli, i patrząc mu prosto w oczy, oświadczyła:

- Nie znoszę kłamstwa, panie Byrne.

- Prosiłem, żebyś mówiła do mnie po imieniu - przerwał jej szorstko.

- Możliwe, ale...

- Właściwie to nie zostaliśmy sobie oficjalnie przedstawieni? - odpowiedział ironicznie. - Myślę, że w naszym przypadku jest na to trochę za późno, zwłaszcza że kilka minut temu usiłowałem uratować ci życie.

Co za bezczelność! Gdyby jej nie przestraszył, na pewno nie wpadłaby do wody!

- No dobrze, skoro nalegasz... Przyznaję, spotkanie z tobą nie należało do zbyt przyjemnych. - Obróciła się na pięcie i wbiegła na schody prowadzące do głównej części domu.

Mogłaby przysiąc, że za jej plecami rozległ się tłumiony chichot. Niesamowite, ten facet chyba nie potrafi normalnie się śmiać.

Był naprawdę nieznośny. Zimny, pewny siebie i źle wychowany. Jeśli to sława tak uderzyła mu do głowy, to lepiej do końca życia pozostać mało znaną aktoreczką.

Do diabła z tym!

Najlepiej będzie w ogóle zapomnieć o jego istnieniu.

Jeśli los się do niej uśmiechnie, może Gedeon wyjedzie jeszcze przed obiadem.

Dobry humor opuścił Gedeona, gdy tylko dziewczyna znikła z pola widzenia.

Była odważna i trochę pyskata, a przy tym niewiarygodnie piękna. Jeszcze wspanialsza niż na ekranie. Choć już wczoraj, gdy oglądał film Tony'ego Lawrence'a, wpadła mu w oko.

Kogoś takiego szukał od sześciu miesięcy. Oglądał zdjęcia próbne niemal setki kandydatek, lecz wciąż nie był zadowolony. Aż do wczoraj...

Gdy zobaczył na ekranie Madison, miał wrażenie, że patrzy na swoją filmową bohaterkę, Rosemary. Tak, właśnie tak ją sobie wyobrażał - szczupłą, piękną i delikatną.

Madison McGuire! Ta sama dziewczyna, którą Edgar tak usilnie protegował przed projekcją. Zerkając na przyjaciela, dostrzegł na jego twarzy uśmiezek satysfakcji. Niech go cholera! Sprytnie to sobie wymyślił.

Stanął przed nie lada dylematem. Intuicja podpowiadała mu, że byłby głupcem, nie spotykając się z tą dziewczyną, jednak z drugiej strony nie chciał przyznać, że Edgar z łatwością wystrychnął go na dudka. Najobojętniej jak potrafił, poinformował gospodarza, że postanowił przedłużyć swój pobyt.

No dobrze, a zatem zobaczył Madison. Edgar dopiął swego.

Swoją drogą ciekawe, skąd się u niej wzięła ten amerykański akcent? Przypomniał sobie, jak przedrzeźniała go kilka minut temu, doskonale naśladowując angielską wymowę. Albo była bardzo uzdolniona, albo...

No cóż, tak czy inaczej poznał Madison McGuire i teraz pozostało mu tylko jedno, a mianowicie zaproponować jej rolę Rosemary. Była to dla niej wprost wymarzona kreacja, prawdziwe wrota do wielkiej kariery... Czy jednak dziewczyna przyjmie tę propozycję? Czy nie zraził jej swoim postępowaniem tak mocno, że mimo ogromnej pokusy, jednak powie mu „nie”?

- Pływałeś, Gedeon?

- Oo... Edgar.

Rozbawienie gospodarza mogło sugerować, że dobrze wiedział, w jakich okolicznościach jego gość wskoczył do wody. Może chrzestna córka pobiegła do wuja Edgara i poskarżyła się, jakim to potworem jest Byrne?

Nie, to chyba niemożliwe, bo panna McGuire, mimo delikatnego wyglądu, sprawiała wrażenie osoby samodzielnej i dumnej, a gdy zajdzie taka potrzeba, nawet wojowniczej.

- Spotkałem Madison na basenie - powiedział sucho.

- Tak?

Ironia pobrzmiwająca w głosie Edgara była wprost nie do wytrzymania.

- Wprawdzie nie miałem kąpielówek, ale Madison to nie przeszkadzało - powiedział wyzywająco.

Oczy Edgara nabrały stalowego połysku.

- Uznam to za żart, i obym nie musiał zmieniać zdania - odpowiedział sucho. - Madison przyleciała tu, bo potrzebuje cieplej i serdecznej opieki, a nie towarzystwa idiotów, którzy w ubraniu skaczą do basenu.

Gedeon wiedział, że gdyby Edgar nie był naprawdę mocno zirytowany, nigdy nie nazwałby go idiotą, nie przejął się więc tym epitetem. Zaintrygowała go natomiast uwaga o Madison. Dlaczego ta dziewczyna potrzebowała ciepłej i serdecznej opieki? Wyglądała na nie więcej niż dwadzieścia lat, trudno więc przypuszczać, by dochodziła do siebie po bolesnym rozwodzie. O co więc mogło chodzić? Jednak Gedeon nie zapytał o to Edgara, nie chciał mu bowiem dawać takiej satysfakcji.

- No cóż, tak wyszło, że wskoczyłem do basenu, a twoja chrześniaczka nie miała o to do mnie pretensji. A teraz, o ile mi wybaczysz, pójdę sobie. - Za wszelką cenę chciał zakończyć tę krępującą rozmowę. - Pójdę za przykładem Madison i wezmę prysznic przed obiadem.

Oczy Edgara zwięzły się do dwóch stalowych szparek.

- Myślałem, że zaraz wyjeżdżasz?

To prawda, taki miał zamiar, ale teraz bardzo chciał jeszcze trochę pobyc w towarzystwie Madison i dokładnie jej się przyjrzeć. Wprawdzie był zawalony robotą, ale w tej chwili to się nie liczyło.

- Zmieniłem zdanie, do zobaczenia później, Edgar -powiedział.

Edgar polecił mu Madison i na tym kończyła się jego rola. Gedeon nie zamierzał wnikać, jakie mogły łączyć ich stosunki i jeśli dziewczyna miała pracować dla niego, to tylko na jego warunkach - albo wcale.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Czy to panna Madison McGuire? Miałem obawy, czy rozpoznam cię w ubraniu.

Sam ton jego głosu był nad wyraz irytujący, natomiast to, co powiedział, było po prostu bezczelne. Co on sobie właściwie wyobrażał?

Gdy przed godziną weszła do bawialni i nie zastała Gedeona, z ulgą doszła do wniosku, że ten nadęty reżyser już sobie pojechał i nie będzie musiała odbywać z nim następnych słownych pojedynków. Rozluźniona, pozwoliła sobie na drobny flirt z Drew Armitage, przystojnym aktorem o chłopięcej urodzie, którego poznała kilka miesięcy temu podczas kręcenia filmu. Drew podkochiwał się w niej, a gdy ujrzał ją dzisiaj, ubraną w świetnie dopasowaną, płomiennie czerwoną obcisłą sukienkę, z delikatnym, podkreślającym zieleń oczu makijażem, i złotymi lokami swobodnie spływającymi po ramionach i plecach - po prostu oniemiał z zachwytu.

Po prowokującej uwadze Gedeona spojrzała na Drew, lecz szybko zrozumiała, że ten chłoptuś może i jest uroczy, lecz na jego odwagę i lotność umysłu liczyć raczej nie należy.

- Gedeon! - Z udawaną radością powitała reżysera i lekko musnęła go ustami w policzek. - Ty też wyglądasz bardzo dobrze - dodała ze śpiewnym akcentem z południa Stanów.

To fakt, że wyglądał dobrze, musiała to przyznać. W smokingu i śnieżnobiałej koszuli opinającej mocny tors, z twarzą jakby wyciosaną z kamienia i drwiącym ognikiem w oczach, odwzajemnił się jej długim spojrzeniem. Spostrzegła, że bawił się całą sytuacją.

- Czy poznałeś Drew? Drew, przedstawiam ci...

- Gedeona Byrne'a - z nieco wystraszonego wyrazem twarzy dokończył młody aktor. - Bardzo mi się podobał „Czas zmiany” i ucieszyłem się, gdy Akademia postanowiła nagrodzić pana film Oscarem.

- Dziękuję - zdawkowo odpowiedział reżyser. - Uważam, że był pan naprawdę dobry w „Niewidocznych wyżynach”.

Drew ucieszył się z pochwały, natomiast Madison uważnie spojrzała na Gedeona. W „Niewidocznych wyżynach”, jej pierwszym i jak dotąd jedynym filmie, zagrała drobny epizod, z rozmowy wynikało jednak, że Gedeon musiał widzieć ten film! Czy ją zauważył?

- Przeszkadzam wam? - zapytał z ledwie wyczuwalną ironią.

- Ależ skąd - odpowiedziała, a Gedeon się rozpromienił. - Nie przejmuj się nami, nalej sobie drinka, jeśli masz ochotę.

Madison dała do zrozumienia, że uważa rozmowę za skończoną, lecz nim Gedeon zdążył zareagować, z kłopotu wybawił go Drew:

- Właśnie zamierzałem przynieść coś z barku - wtrącił szybko.

Z oczyma wciąż utkwionymi w Madison, Gedeon odpowiedział:

- Poproszę sok pomarańczowy.

Jego uporczywy wzrok był tak irytujący, że dziewczyna poczuła się bardzo nieswojo.

- Madison, co będziesz piła? - zapytał Drew.

- Dziękuję, jeszcze nie skończyłam swojego drinka. - Wskazała głową na wpół napełniony białym winem kieliszek.

- Nie powinnaś pić za dużo alkoholu - stwierdził Gedeon, gdy zostali sami.

- Nie powinnam? - Spojrzała na niego zdziwiona.

- Ile masz lat?

- Dwadzieścia dwa - odpowiedziała.

- Mmm... - Zrobił komiczną minę. - Wyglądasz na osiemnaście.

- Ty nie pijesz? - Zapamiętała, że prosił tylko o sok pomarańczowy.

- Nie - stwierdził zwięźle. - Alkohol przytępia zmysły i fatalnie wpływa na cerę.

- Przestań, Gedeonie - przerwała ze śmiechem. Było to w końcu domowe przyjęcie, a nie zebranie Anonimowych Alkoholików. - Tak się składa, że ja piję tylko wino i tylko okazjonalnie.

- Większość tak zaczyna.

- Proszę bardzo. - Drew podał sok Gedeonowi. - Mam nadzieję, że mi wybaczycie, ale muszę zamienić kilka słów z Edgarem. - Uśmiechał się przepraszająco.

- Edgar właśnie chciał ze mną porozmawiać.

- Zastanawiam się, o czym Edgar chce rozmawiać z tym facetem - spytał cicho Gedeon. - Może chodziło tylko o to, żeby zostawić nas sam na sam.

- Co masz na myśli? - Odwróciła się do niego powoli, ze zmarszczonym czołem.

Gedeon spojrzał na nią drwiąco i oznajmił:

- Według mnie Edgar lubi manipulować ludźmi.

Może i tak, ale nie jest sadystą, a stręczenie jej osobnikowi tak zimnemu i wyrachowanemu, jak Gedeon Byrne, byłoby czystym okrucieństwem.

- Chyba zbyt surowo go oceniasz. - Rozejrzała się dookoła, szukając kogoś, z kim mogłaby porozmawiać. Bliskość Gedeona coraz bardziej ją krępowała.

- Nic z tego, moja droga - powiedział Gedeon, obserwując jej poczynania. - Edgar zadbał, by nikt nam nie przeszkadzał.

- Jaki miałby w tym cel?

- Chce dać mi czas, bym zaproponował ci zdjęcia próbne do roli w moim najnowszym filmie. A tobie - czas do namysłu, czy przyjmiesz moją ofertę - wyjaśnił, wzruszając ramionami.

Madison patrzyła na niego bez słowa, nie mogąc ochłonąć ze zdumienia. Odkąd poznała Gedeona, nie usłyszała od niego ani jednego miłego słowa. I o czym on właściwie mówił? Rola w filmie? Czyżby Edgar wywierał na Gedeona jakieś naciski?

Uśmiechnęła się przepaszająco.

- Musisz mu wybaczyć. Jest bardzo troskliwym ojcem chrzestnym, który chce dla mnie jak najlepiej, ale czasami przesadza...

- O tak, Edgar musi być piekielnie troskliwym i wpływowym ojcem chrzestnym - rzucił Gedeon ostro. Widać było, że uważa postępowanie Edgara za naganne. - Czas zasiąść do stołu - oznajmił, widząc, że pozostali goście kierują się do jadalni. - No to kiedy możemy zacząć próby? - spytał, gdy zasiedli już przy długim dębowym stole. Obrzuciła go zdumionym spojrzeniem.

- Chyba nie mówisz serio - wykrztusiła.

- W sprawach zawodowych nigdy nie żartuję - odparł poważnie. - Widziałem cię w „Niewidocznych wyżynach”. Wyglądałaś... wydałaś mi się dość interesująca - dokończył ostrożnie. - Teraz chciałbym posłuchać, jak interpretujesz tekst. Zobaczmy, co z tego wyniknie, zgoda?

Ten człowiek może i był jednym z najbardziej wziętych reżyserów w Hollywood, ale był też wyjątkowo cyniczny i źle wychowany. Gdyby nawet zaoferował jej rolę w swoim filmie, nie potrafiłaby z kimś takim współpracować.

Nie ma sensu snuć takich teoretycznych rozważań, doszła do wniosku. Była pewna, że Gedeon odwzajemnia jej antypatię.

- Zabieraj się do jedzenia - usłyszała szorstką uwagę. Goście delektowali się musem z wędzonego łososia, który podano na przystawkę. Krew napłynęła jej do twarzy.

- Mam dwadzieścia dwa lata, a nie dwa - ofuknęła go.

- Proszę, zjedz obiad - drażnił się z nią.

- W porządku - odpowiedziała, ujmując sztucze. Nie miała nastroju do dalszej konwersacji.

Ku swemu zdziwieniu usłyszała zduszony śmiech. Gedeon od razu wydał się jej młodszy, mniej spięty. Nagle uświadomiła sobie, że kogoś jej przypomina.

- Co się stało? - spytał, zauważywszy jej poważną minę.

- Nic. Powinieneś częściej się śmiać, wtedy wyglądasz prawie jak normalny człowiek. - Od razu pożałowała swych słów.

- Zazwyczaj wyglądam jak stwór z Marsa, prawda?

- Jedz obiadek, Gedeonie - poleciła żartobliwie, by uniknąć odpowiedzi.

- Przypominasz mi moją nauczycielkę ze szkoły.

- Czy chodziłeś do szkoły w Anglii? - Szybko zmieniła temat, kładąc starannie sztucę na talerzu. Dziwne, ale zupełnie straciła apetyt.

- Dlaczego pytasz? - spytał podejrzliwie.

- Bez powodu. - Wzruszyła ramionami, zastanawiając się, dlaczego był taki spięty. Rozmowa z tym człowiekiem przypominała spacer po polu minowym. - Ja chodziłam do szkoły w Stanach.

- Moi rodzice rozstali się, gdy miałem siedem lat - powiedział szorstko. - Mieszkałem z matką w Anglii, i tam chodziłem do szkoły.

A zatem rozwód rodziców był nadal bardzo drażliwym tematem. Skąd mogła o tym wiedzieć? Gedeon miał szesnaście lat, kiedy się urodziła, a jego ojciec umarł na długo przed tym, nim usłyszała o jego filmach.

John Byrne umarł młodo, nie przekroczywszy czterdziestki, i zdołał nakręcić tylko kilka filmów. Pomimo tego zapisał się w pamięci widzów jako człowiek obdarzony niezwykłą charyzmą.

Być może separacja rodziców i śmierć ojca spowodowały, że Gedeon stał się zimnym i zamkniętym w sobie człowiekiem.

- Ciekawi mnie, jak to się stało, że ty, Amerykanka, masz za ojca chrzestnego Anglika - spytał.

- Edgar większość czasu spędza w Stanach. Rodzice i starszy brat mieszkają w Nevadzie.

- Ale ty tam nie mieszkasz, prawda?

- Spędzam z rodziną dużo czasu, zwłaszcza gdy nie gram akurat w żadnym filmie. Jednak gdy dostaję zaproszenie od Edgara, zawsze chętnie tu przyjeżdżam.

- Tak, jemu trudno odmówić - przyznał markotnie.

- Mniam, to wygląda wspaniale! - Zerknęła na talerz z drugim daniem. - Kocham angielski rostbef.

- Wreszcie coś innego niż hamburgery - zadrwił.

- Młode aktoreczki jadają to, na co sobie mogą pozwolić - odparowała.

- Czas najwyższy, abys przestała być początkującą aktoreczką.

- Ja... - Przerwała, nie chcąc powiedzieć czegoś niegrzecznego. Napastliwość tego człowieka zaczynała jej działać na nerwy. - Słuchaj, jesteśmy oboje gośćmi Edgara i powinniśmy się stosownie zachowywać - stwierdziła chłodno.

Manifestacyjnie odwróciła się do Drew, który był jej sąsiadem po lewej stronie. Postanowiła ignorować Gedeona. Nie zrobiło to na nim większego wrażenia, bo natychmiast zajął się konwersacją z kobietą siedzącą po jego prawej stronie.

Madison była pewna, że Gedeon nie uwierzył, iż Edgar jest jej ojcem chrzestnym. Oczywiście wiedziała, że wuj cieszy się opinią kobieciarza. Jej matka często radziła mu, aby się wreszcie ustatkował. Wuj zazwyczaj odpowiadał, że jedyna kobieta, z którą chciałby spędzić resztę życia, była od dawna zamężna. Naturalnie miał na myśli jej matkę.

Skoro Gedeon uważał, że Edgar jest jej kochankiem, trudno... Bardziej oburzało ją posądzenie, iż dla kariery gotowa była na wszystko. Niech sobie ten bubek poszuka innej aktorki do swojego nowego filmu, pomyślała ze złością.

- Myślę, że już dość wypijaś - rozległa się kąśliwa uwaga Gedeona.

Napotkała jego ironiczny wzrok.

- A ja myślę, że sama świetnie wiem, kiedy przestać pić. Dziękuję za troskliwość - odpowiedziała ostro.

- A zatem wreszcie w czymś się zgadzamy.

- Ty...

- Źle wyglądasz, może powinnaś się już położyć - zaproponował z udawaną troską.

Wiedziała, że miał rację, lecz to jeszcze bardziej ją rozzłościło. Niewiele spała w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin.

- Sama wiem, co jest dla mnie najlepsze.

- Czyżby? - prowokował ją.

Madison miała szczerą ochotę uderzyć go w twarz.

- Czas się wycofać - oznajmił Gedeon i wstał, aby odsunąć jej krzesło.

Dostrzegła, że są bacznie obserwowani przez kilku współbiesiadników. Powoli wstała, lecz w tym momencie ugięły się pod nią nogi. Gedeon natychmiast podtrzymał ją w talii i poprowadził w stronę wyjścia.

- Jesteś bardzo uprzejmy...

- Powiedziałem ci już, że uprzejmość nie leży w mojej naturze - odpowiedział szorstko. - Wyprowadziłem cię z jadalni, żebyś nie zrobiła z siebie idiotki. Nie chcę, by potem pisano o gwieździe mojego filmu, że lubiła wypić.

Przecież nie była pijana!

I co miał na myśli, mówiąc o niej jako o przyszłej gwieździe? Nie miał chyba zamiaru jej...

Madison nie zdążyła zadać sobie tego pytania do końca. Zmęczenie i alkohol zrobiły swoje i ostatecznie zasnęła z głową na ramieniu Gedeona.

Wyprowadziłem ją z pokoju w ostatnim momencie, pomyślał złośliwie. Z westchnieniem wziął dziewczynę na ręce i zaczął wnosić po kręconych schodach.

- Co ty, do cholery, wyrabiasz?!

Gedeon spojrzał na dół i zobaczył stojącego u stóp schodów Edgara.

- Nie bądź śmieszny, Edgarze. Jest po prostu nieludzko zmęczona. I waży o wiele więcej, niż mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać. Gdzie jest jej sypialnia?

- Tędy - powiedział Edgar chłodno, prowadząc na koniec korytarza.

- Sam powinienem się domyślić, że to będzie najdalszy pokój - skomentował zgryźliwie Gedeon.

Położył Madison ostrożnie na łóżku i zerknął z rozbawieniem na gospodarza.

- Kto ją rozbierze, ty czy ja? - prowokował.

- Nie sądzę, żeby było to konieczne. - Edgar delikatnie otulił dziewczynę kołdrą.

Uroda Madison wywarła na Gedeonie duże wrażenie.

Musiał też przyznać, że miała szybki refleks i cięty języczek. Byłaby idealna do roli Rosemary. Złościło go, że postąpiłby wtedy zgodnie z sugestią Edgara, a bardzo nie lubił podporządkowywać się niczyjej woli.

Czy był to jednak wystarczający powód, aby odrzucić jedyną obiecującą kandydatkę do roli Rosemary?

Odwrócił się i popatrzył na śpiącą Madison. Teraz wydawała się jeszcze młodsza. Przez cały wieczór starał się ją sprowokować, ale nie dała się zastraszyć ani nawet onieśmielić.

- Ona jest bardzo piękna, prawda? - Odwrócił się gwałtownie w kierunku Edgara.

- Bardzo - przyznał szorstko.

- I co...? - Edgar uniósł pytająco brwi. Gedeon westchnął i odparł:

- I nic, Edgarze. Widuję setki pięknych kobiet prawie każdego dnia, ale niewiele z nich jest dobrymi aktorkami.

- Madison potrafi grać.

- Cały czas mi to powtarzasz. Przestań wywierać na mnie nacisk. Wiesz, że tego nienawidzę. A może powinieneś być zaangażować innego reżysera? - Spojrzał oburzony na starszego mężczyznę. - Kim tak naprawdę jest dla ciebie Madison.

- Jest córką mojego starego przyjaciela.

To niewiele mówiło Gedeonowi. Przeczynał, że Edgar coś przed nim ukrywa...

- Czy ja go poznałem? - naciskał.

- Wątpię. On jest biznesmenem, inwestuje w kasyna. - Wzruszył ramionami, chcąc podkreślić swój brak zainteresowania prowadzoną rozmową.

To tłumaczyło, dlaczego rodzina mieszkała w Nevadzie, pomyślał Gedeon. A jednak coś się w tym wszystkim nie zgadzało.

Czuł podświadomie, że Madison McGuire przysporzy mu wielu kłopotów.

ROZDZIAŁ TRZECI

Powieki Madison były wciąż ciężkie jak ołów, a gdy je uniosła, jasne światło dnia poraziło ją prawie do bólu.

Leżała na łóżku, spoglądając na rozciągający się za oknem widok. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, gdzie właściwie jest. Poprzedniego wieczoru musiała być bardzo zmęczona, skoro zapomniała się rozebrać.

Na dźwięk pukania do drzwi, odwróciła się i zobaczyła uśmiechającego się wuja. Trzymał w rękach tacę ze śniadaniem, którą postawił na nocnym stoliku. Spojrzała bezmyślnie na tosty i sok pomarańczowy.

- Zjedz coś, obiad będzie dopiero za dwie godziny. Czy dobrze spałaś? - zapytał, siadając na łóżku.

- Tak - odparła, obrzucając wuja podejrzliwym spojrzeniem.

Edgar sprawiał wrażenie zadowolonego z siebie. A zatem wczorajszego wieczoru nie zrobiłam niczego kompromitującego, pomyślała z ulgą.

- Nie martw się, on już wyjechał - poinformował i zaśmiał się, jakby udało mu się powiedzieć dobry dowcip.

- Ja...

- Nie udawaj, że nie wiesz, o kogo chodzi. - Z dezaprobatą potrząsnął głową. - Gedeon wyjechał o ósmej rano. A dla ciebie zostawił to. - Wręczył jej kopertę.

Madison próbowała się uśmiechnąć, lecz z niezbyt udanym skutkiem. O czym ten grubianin mógł do niej pisać?

- To jego bilet wizytowy - ciągnął wuj, kładąc kopertę na łóżku, bo nie kwapiła się wyciągnąć po nią ręki. - Prosi cię o telefon.

- O telefon...Nie mam zamiaru do niego dzwonić.

Stwierdzenie, że nie chce go więcej widzieć na oczy, byłoby chyba przesadą. Gedeon był zapewne wspaniałym reżyserem, ale jako człowiek miał więcej wad niż zalet. A jako mężczyzna... Wydawał się szalenie atrakcyjny... dopóki nie otwierał ust. Był cyniczny, zgryźliwy, nieprzyjemny i źle wychowany. Co więcej, udało mu się wprawić ją w zakłopotanie. Kto by pomyślał, że jest taka nieśmiała.

- Przestań zachowywać się jak idiotka, Madison -burknął Edgar. - Oczywiście, zadzwonisz do niego.

- Ja go naprawdę bardzo nie lubię - powiedziała z przekonaniem.
- Nikt cię nie zmusza, żebyś szła z nim do łóżka.
- Tego by jeszcze brakowało! - krzyknęła oburzona.
- Uspokój się, on nie należy do reżyserów, którzy sypiają ze swymi aktorkami.
- Zastanawiam się, kiedy zdołaliście sobie uciąć pogawędkę na mój temat.
- Po obiedzie, parę dni temu - odpowiedział. - Przestań zachowywać się jak nieznośne dziecko. On tylko zaprosił cię na zdjęcia próbne.
- Czy dowiedziałaś się o tym z tego bileciku? - Oskarżycielskim gestem wskazała kopertę. Nie obchodziło ją, czego pragnął Gedeon, nie zamierzała spełniać jego zachcianek.

Wydawało się, że Edgar i Gedeon poruszyli wiele interesujących tematów. Przypomniała też sobie niektóre uwagi Gedeona na temat pozycji i możliwości jej wuja. I nagle wszystko zaczęło układać się w logiczną całość. Czy Gedeon złożył jej propozycję tylko dlatego, że bał się Edgara?

- Madison, przestań kapryścić!
- Ja nigdy nie kapryszę, wuju Edgarze - oznajmiła z naciskiem. - Jednak nie jestem głupia. Jeśli wykorzystasteś swoją pozycję, by załatwić mi tę rolę...
- Czy Gedeon sprawił na tobie wrażenie człowieka, poddającego się naciskom?

Nie wyglądała na przekonaną, choć słowom Edgara nie można było odmówić logiki.

- Owszem, udział w jego filmie mógłby być odskocznią do dalszej kariery - przyznała niechętnie. - Jednak mały epizod nie zrobi ze mnie gwiazdy.
- Otwórz kopertę - poprosił Edgar.

Drżącymi dłońmi rozerwała kopertę. Wuj Edgar miał rację, w środku był bilet wizytowy, na którym widniało nazwisko i numer telefonu.

- Zobacz, z tyłu jest coś napisane - powiedział. Tylko jedno zdanie, nawet bez podpisu: „Nie bądź głupia, zadzwoń pod ten numer”.

Tak, ta dziewczyna jest głupia, zdecydował w końcu Gedeon, leżąc wygodnie w łóżku, z rękami skrzyżowanymi za głowę. Minęła już doba, odkąd wyjechał z rezydencji, a Madison jeszcze się nie odezwała. Dobrze ją ocenił. Była złośliwa i wyjątkowo uparta. A tak się cieszył, że znalazł idealną odtwórczynię głównej roli. Opowiedział nawet o Madison swej asystentce, Klarze. A teraz wszystko spaliło na panewce. Nie leżało w jego naturze uganianie się za kobietą, nawet w ważnych sprawach

zawodowych. No i tyle wyszło z zakulisowych machinacji Edgara... Może gdyby starszy pan nie próbował załatwić tej sprawy po swojemu, wszystko wyglądałoby teraz inaczej. Do diabła z tą babą!

Nagle rozległ się donośny dzwonek telefonu. Kto to mógł być o tej porze? Dochodziło dopiero wpół do dziewiątej.

I nagle go olśniło!

- Dzień dobry - rzucił lekko do słuchawki. Niepokój znikł, jak ręką odjął.

- Panie Byrne - zaczęła Madison. - Zdaję sobie sprawę, że jest wcześnie, ale dzwonię w sprawie zdjęć próbnych - mówiła chłodnym, wyniosłym tonem.

Gedeon uśmiechnął się ironicznie. Mógłby przysiąc, że dzwoniła tak wcześnie, żeby mieć sprawę z głowy i szybko o wszystkim zapomnieć.

- Możemy się spotkać dziś o dwunastej? - zapytał zniechęcony.

W słuchawce na moment zapanowała cisza.

- Dobrze - odpowiedziała Madison spokojnie. - Edgar wraca dziś do miasta, więc zabiorę się z nim.

Gedeon kurczowo ścisnął słuchawkę. Znów Edgar! Ten człowiek zaczynał mu coraz bardziej działać na nerwy.

- Zatem widzimy się o dwunastej...

- Nie powiedziałaś mi, dokąd mam przyjść - dodała pośpiesznie.

- Edgar zna drogę - powiedział opryskliwie. - Nie spóźnij się.

Energicznie wyskoczył z łóżka. Do diabła z Edgarem! W tej chwili powinno go interesować tylko to, czy Madison nadawała .się do roli, czy umiała grać! Teraz musiał się przygotować do próby. Potem będzie już wiedział, czy znalazł swoją Rosemary.

Później, oglądając nakręcony materiał, wciąż był pełen wątpliwości.

Madison przyjechała do studia ubrana w dżinsy i zieloną jedwabną bluzkę. Włosy splotła w luźny warkocz, sięgający połowy pleców. Zachowywała się z ostentacyjną nonszalancją, jakby zupełnie nie zależało jej na otrzymaniu roli. Była także opryskliwa w stosunku do jego asystentki, Klary, gdy je sobie przedstawiał. Klara zrobiła ze swej strony wszystko, co do niej należało, aby wprowadzić Madison w dobry nastrój. Zaproponowała jej kawę i starała się nawiązać swobodną rozmowę.

Przeprosiwszy Klarę, dość brutalnie wyprowadził Madison na korytarz.

- Co się z tobą, do cholery, dzieje? - wypalił. - Przyszłaś tu na próbę, a nie na rwanie zęba!

- Żałuję, że zgodziłam się z tobą spotkać - powiedziała ze złością, nerwowo splatając palce.

Cofnął się o krok i spojrzał na nią uważnie. Nie miała makijażu, ale i tak sprawiała oszałamiające wrażenie

- Dlaczego? - Wzruszyła ramionami.

- Nie jestem i nigdy nie będę gwiazdą...

- Pozwól, że sam wyrobię sobie na ten temat zdanie.

- Nie chcę marnować twego czasu.

- To mój czas i ja decyduję, czy można go marnować - powiedział z naciskiem.

- Mojego czasu też nie chcę marnować - wyjaśniła niezbyt grzecznie.

- Wracajmy na próbę, Madison - rzekł rozkazująco.

- Albo okaże się, że jesteś tą, której szukam, albo więcej się nie spotkamy. Chodźmy już, dobrze? - Pokazał ręką w kierunku studia.

Grała wspaniale! Nigdy nie spotkał równie pięknej kobiety. Sposób, w jaki pochylała głowę, linia ramion, lekko ochryply głos - to wszystko było niewypowiedzialnie piękne.

Miał wrażenie, że kogoś mu przypomina. Im dłużej się nad tym zastanawiał, tym bardziej dręczyła go ta myśl.

- Chodź, Gedeon, pójdziemy na obiad. - W progu ciemnego studia stanęła Klara.

Tak naprawdę, to spędzał z Klarą więcej czasu, niż większość mężczyzn spędza z żonami. Nie łączył ich intymny związek, albowiem Gedeon bardzo przestrzegał zasady, by oddzielać życie prywatne od zawodowego.

Klara, pomimo swej atrakcyjności, wciąż była samotna. Ta ponad trzydziestoletnia rudowłosa piękność miała figurę modelki. Praca była dla niej prawdziwą i jedyną pasją. Gedeon doceniał jej poświęcenie i bezkonfliktowy charakter.

- Dobry pomysł - powiedział. Wstał i przeciągnął się by rozruszać zeszywniałe mięśnie.

- Zamówiłam stół u Miguela.

Klara była jedyną kobietą, której polecen" słuchoł bez żadnych oporów. Z czasem nawet zaczął ją traktować jak starszą siostrę.

Nie miał rodzeństwa. Jego dzieciństwo, zwłaszcza odkąd skończył siedem lat, było smutne i samotne.

Ostatnio zbyt często wracał myślą do tamtych dni. Być może stało się tak na skutek rozmowy, w której Edgar wspomniał jego ojca.

Gdy tylko weszli do restauracji, natychmiast zauważył Edgara i Madison, siedzących w rogu sali.

- Cudownie - mruknął z ironią, siadając z Klarą przy stoliku. Widok rozbawionego Edgara i śmiejącej się Madison doprowadzał go do furii.

Czy już świętowali sukces? A może to z niego się śmiali?

Do cholery, zaczynał cierpieć na jakąś obsesję! Ostatecznie był reżyserem i w kwestii obsady ról miał ostatnie słowo.

- Co się dzieje? - Klara spojrzała na niego pytająco sponad menu.

- Nic, nic - mruknął, udając, że z zaciekawieniem studiuje kartę dań.

Od kiedy poznał Madison, wciąż zastanawiał się, jakie związki łączą ją z Edgarem. A może tak właśnie zachowują się wszyscy troskliwi ojcowie chrzestni?

- Czy to nie Madison siedzi tam pod ścianą? - Klara wyrwała go z niewesołych rozważań. - O! A ten facet z nią, to Edgar Remington.

Gedeon niechętnie spojrzał we wskazanym kierunku.

- Owszem - odpowiedział zwięźle.

- Jest urocza, prawda? - spytała Klara od niechcienia, podpierając podbródek na dłoni i z zainteresowaniem wpatrując się w Madison. -1 niezwykle piękna.

- Zauważyłem - uciął dyskusję Gedeon.

Klara poprawiła się wygodnie na krześle i powiedziała:

- Gedeon, może zbyt sobie schlebiam, ale uważam, że poznałam cię jak mało kto. Przede mną nie musisz udawać. Zauważyłam, jakie wrażenie wywiera na tobie ta dziewczyna. O, właśnie podchodzą do naszego stolika.

Wszyscy mężczyźni w restauracji wlepili wzrok w Madison. Jedwabiste włosy w kolorze miodu delikatnie falowały w rytm jej płynnych ruchów. Zielona, krótka sukienka uwypuklała wszystkie zalety figury i odsłaniała długie, smukłe nogi.

Powinien być zadowolony, że mężczyźni nie mogą oderwać od niej wzroku. Przecież chciał, by jego Rosemary przykuwała uwagę widzów. Dlaczego zatem odczuwał jedynie złość i zazdrość?

- Gedeon! - zawołał Edgar, gdy wraz z Madison podeszli do stolika. - I urocza Klara - dodał, pochylając się i całując jej dłoń. - Jak miło znowu cię zobaczyć, moja droga.

W czasie tego powitania Gedeon nie spuszczał wzroku z Madison.

- Oblewacie? - spytał szorstko, choć zamierzał być uprzedzająco grzeczny.

- Niby co? Po prostu postanowiliśmy wpaść do ulubionej restauracji Edgara - odparła Madison i uśmiechnęła się kpiąco.

Gedeon z Klarą bywali tu często, ale nigdy nie natknęli się na Edgara.

- Jak wam dziś poszło? - spytał starszy pan. Wyraz przestachu w oczach Madison sprowokował go, by odparować bez namysłu:

- Sądzę, że to nie twoja sprawa, prawda?

- Madison jeszcze nie miała czasu, by znaleźć sobie agenta. - Edgar udawał, że nie zauważył opryskliwego tonu rozmówcy.

- Przy tobie nie będzie go potrzebowała. - Gedeon wzruszył ramionami i zwrócił się do Madison: - Przyjdź jutro, o tej samej godzinie co dziś. - Spojrzał na Klarę, a ona potakująco skinęła głową. - Omówimy kontrakt.

- Czy to znaczy, że dostałam rolę? - spytała, nie kryjąc zaskoczenia.

- Gedeon nie lubi rzucać słów na wiatr - rozległ się suchy komentarz Edgara.

- Chcę omówić z tobą warunki kontraktu - powiedział, puszczając mimo uszu słowa przyjaciela.

- Myślę, że powinniśmy wreszcie Gedeonowi i Klarze pozwolić zjeść obiad. - Madison ujęła wuja pod rękę i dodała ciepło: - Miło było znowu cię zobaczyć, Klaro.

Panowie skinęli sobie grzecznie głowami.

- Zbyt jawnie okazujesz swoją niechęć - powiedziała Klara, gdy zostali sami.

- Edgar jest...

- Nie miałam na myśli Edgara - odrzekła zdziwiona Klara.

- Nie bądź taka mądra. - Już po chwili pożałował swych niegrzecznych słów. - Lepiej zamówmy jedzenie - dodał ugodowo.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Bardzo cię przepraszam, Madison. - Klara miała zaczerwienioną ze wstydu twarz.

Madison przyjechała do studia punktualnie o dwunastej. Została wprowadzona do poczekalni przez zawsze uprzejmą Klarę i poproszona o chwilę cierpliwości. Siedziała tu już czterdzieści minut, bezskutecznie czekając na Gedeona Byrne'a.

Jeśli chciał ją wyprowadzić z równowagi, to bardzo się przeliczył. Owszem, był znanym reżyserem, ale mógł przynajmniej telefonicznie uprzedzić o spóźnieniu.

- On na pewno kręci się gdzieś w pobliżu - zapewniała Klara. - Przyjechaliśmy razem ponad dwie godziny temu. A może chcesz jeszcze jedną filiżankę kawy?

- Nie, dziękuję. - Madison wstała, zarzuciła torebkę na ramię i ruszyła w stronę drzwi. - Rozumiem, że Gedeon jest bardzo zajęty...

- Proszę cię, nie wychodź. - Klara dotknęła jej ramienia. - Jestem pewna, że on zaraz przyjdzie.

- Proszę mi wybaczyć to małe spóźnienie. - Gedeon uniósł brwi, najwyraźniej zdziwiony, że Madison szykuje się do wyjścia. - Twój kontrakt. - Podał jej część papierów, które trzymał w ręku. - Wybacz, ale przygotowanie go zajęło trochę więcej czasu, niż się spodziewałem.

Jej kontrakt... Madison w ogóle nie miała ochoty tu przychodzić, ale Edgar przekonywał, że nie wolno zmarnować takiej szansy. Wybrała zatem swój najbardziej elegancki kostium, wyszczotkowała włosy i zjawiła się w studiu punktualnie o dwunastej.

Wszystko po to, żeby spędzić czterdzieści minut na niewygodnym krześle w poczekalni!

- Czy zarezerwowałaś stolik na lunch? - zapytał Gedeon Klarę. Sam nie uważał za stosowne ubrać się elegancko. Miał na sobie czarne dżinsy oraz czarną, jedwabną koszulę.

Madison wyprostowała się i dumnie uniosła podbródek. Spojrzała na Gedeona spod lekko opuszczonych powiek i oznajmiła chłodno:

- Proszę się mną nie przejmować. Jestem pewna...

- Oczywiście, idziesz z nami - powiedział stanowczo, głosem nie znoszącym sprzeciwu. - Klaro, czy zamówiłaś taksówkę?

Ten człowiek chyba nie znał słowa „proszę”. Rozkazywał i spodziewał się, że nikt nie odważy mu się sprzeciwić. Może wszystkiemu była winna jego matka? Po rozwodzie z pewnością chciała w jakiś sposób zrekompensować jedynakowi brak ojca? Tak czy owak, Gedeon był nieprawdopodobnie aroganckim człowiekiem!

Sposób, w jaki traktował Klarę, też pozostawiał wiele do życzenia. Może i płacił jej królewską pensję, ale to nie zwalniało go z obowiązku bycia grzecznym.

- Czeka na zewnątrz - odpowiedziała sucho Klara.

- Chodźmy - mruknął Gedeon, delikatnie ujmując Madison za łokieć i prowadząc ją do wyjścia.

Madison obróciła się do tyłu, aby posłać Klarze porozumiewawczy uśmiech, ale korytarz był pusty.

- O co znowu chodzi? - spytał Gedeon, wyczuwając jej napięcie.

- Nic - odpowiedziała zmęczonym głosem. Wyjaśnianie czegokolwiek temu człowiekowi nie miało sensu. Był najczystszej wody egocentrykiem. Chociaż... bardzo atrakcyjnym. Arogancki sposób bycia mógł się niektórym kobietom bardzo podobać, jednak Madison wręcz doprowadzał do szału. Wolała mężczyzn wrażliwych i delikatnych, bardziej...

Może kogoś podobnego do Gerry'ego? Tak, na początku znajomości była urzeczona jego delikatnością i taktem. Dopóki nie rzucił jej dla pewnej rudej wydry, dziwnym trafem siostry reżysera sztuki, w której obiecano mu rolę. Z Gedeonem przynajmniej wiedziała, czego może się spodziewać.

Nie podobało jej się, że została pospiesznie wepchnięta do taksówki i zawieziona do chińskiej restauracji. Ten gbur mógłby chociaż zapytać, czy lubi chińską kuchnię.

- Przeczytaj uważnie. - Podsunął jej kontrakt pod sam nos. - Ja tymczasem zamówię jedzenie.

Spojrzała z niechęcią na drobno zadrukowane strony. Nie zamierzała psuć sobie lunchu przebijaniem się przez prawniczy bełkot. I tak nie zamierzała niczego podpisywać bez uprzedniego porozumienia się z wujem Edgarem.

- Lepiej powiedz mi od razu, co tam jest - zaproponowała, uśmiechając się nieszczerze.

- Zamów coś do jedzenia. Byle bez imbiru. - Popatrzył na nią przeciągle, a potem wzruszył lekko ramionami.

Głośno i z rozmachem zamknęła menu. Ten facet wciąż się z niej naigrawał, tego było już za wiele...

Właśnie zamierzała odpowiedzieć, gdy zauważyła zbliżającego się do stolika kelnera. Gedeon powiedział, że nie chce niczego z imbirem, ale nie wspominał nic o innych przyprawach. By zrobić mu na złość, zamówiła najostrej doprawione dania.

- Wybrałbym to samo. - Z aprobatą pokiwał głową, chwając w ten sposób wybór Madison. - I proszę podać dużo wody mineralnej - zwrócił się do kelnera.

Oczywiście nie zamówił alkoholu. Ona sama też nie przepadała za alkoholem, ale w obecnej sytuacji szklaneczka whisky dobrze by jej zrobiła.

- Przejdźmy do kontraktu - zaproponował. - Przeczytam na głos, a potem powiesz mi, co tym sądzisz, dobrze?

Pół godziny później, już po zjedzeniu zamówionych dań, nadal byli zajęci czytaniem kontraktu.

Nawet bez pomocy Edgara była w stanie stwierdzić, że niektóre paragrafy brzmią co najmniej podejrzanie.

- Czy wolno mi będzie oddychać bez pozwolenia? - spytała zgryźliwie.

- Tak, ale bardzo płytko - odpowiedział sucho.

- Tak myślałam. Gedeon, chyba nie spodziewasz się, że podpiszę coś takiego.

- Będę nalegał na dotrzymanie wszystkich warunków. Nie chcę, żebyś udzielała wywiadów bez porozumienia ze mną lub pozwalala się fotografować. Zrozum, dzięki otoczce tajemnicy, film wzbudzi ogromne zainteresowanie na długo przed premierą.

Pokręciła głową.

- Skoryguj mnie, jeśli się mylę, ale tam jest też stwierdzenie, że nie wolno mi rozmawiać o filmie absolutnie z nikim. Na Boga, nawet z własną rodziną?!

- Absolutnie z nikim - potwierdził.

- Nie wierzę. Mam przez osiem miesięcy milczeć jak zaklęta? - spytała szeptem.

- A nawet dłużej, jeśli będą opóźnienia - potwierdził z ponurą miną.

- Nieważne. - Machnęła lekceważąco ręką. - Jeśli zniknąbym bez wieści choćby na tydzień, to miałbyś do czynienia z moim bratem.

- Trudno nazwać pobyt na wyspie Man jakąś szczególnie wymyślną torturą - stwierdził z przekąsem.

Jego żarty jeszcze bardziej ją rozdrażniły. Gedeon wyjaśnił jej łaskawie, że Man jest małą malowniczą wyspą na Morzu Irlandzkim.

- On jest twoim starszym bratem? - zapytał na zakończenie.

- Jedynym, jakiego mam - odpowiedziała. - A do tego jeszcze...

- Twój ojciec nazywa się Malcolm McGuire - przerwał jej. - Można wiedzieć, jak się nazywa twoja matka?

- Pani McGuire! - odparła ze złością. Zaśmiał się krótko.

- Pytam ze zwykłej ciekawości - wyjaśnił. - Czy jesteś bardzo zżyta ze swoją rodziną?

- Bardzo - mruknęła. Nie widziała brata dopiero kilka dni, a już za nim tęskniła.

- To może być problem. Dla mnie niezbyt zrozumiały, bo nie mam żadnej rodziny.

Żadnej rodziny? Nagle zrobiło się jej go żal.

- Przepraszam, ale uważam, że ten paragraf jest nie do przyjęcia.

- A zatem nie zamierzasz podpisać kontraktu? - Spojrzał na nią spode łba.

Czy to była pułapka? Czy celowo wynajdywał przeszkody, byle tylko zniechęcić ją do objęcia roli w jego filmie? Może po prostu chciał pokazać Edgarowi, że zrobił wszystko, co w jego mocy...

Zaraz... Filmowa Rosemary była Angielką, ona zaś Amerykanką, która miała na swym koncie jedną niewielką rolę, właściwie epizod. To prawda, że Gedeon szukał kogoś nieznanego, ale czy zaangażowałby osobę bez żadnego doświadczenia? No i trzeba jeszcze pamiętać, że jej ojciec chrzestny był właścicielem wytwórni, w której miał powstać film...

- Sądzę, że marnujemy twój cenny czas - powiedziała, wstając z krzesła.

- Madison...

- Gedeon, proszę... - Bała się, że zaraz wybuchnie płaczem. Nie zamierzała robić z siebie widowiska.

- Mogę cię zapewnić, że nikt nie dyktuje mi, co mam robić. A już na pewno nie Edgar - powiedział z lekką pogardą. - Ujął jej dłonie.

Nagle pochylił się gwałtownie i żarliwie przywarł do ust dziewczyny.

- Co ja wyprawiam? - szepnął w pewnej chwili, odsuwając się od niej. - Weź ten kontrakt, Madison i porozmawiaj z Edgarem. Jestem pewien, że nie znajdzie w nim nic groźnego. I przeczytaj scenariusz. - Podał jej grubą kopertę. - Nie muszę chyba mówić, że nie powinnaś tego nikomu pokazywać.

- Dziękuję za lunch - powiedziała i szybko ruszyła do wyjścia.

Choć uginały się pod nią nogi, udało jej się dotrzeć szczęśliwie do taksówki.

A niech to diabli, co też go napadło, żeby pocałować Madison! Gedeon był na siebie wściekły.

Usiadł na krześle i pokręcił głową, zdziwiony i zdegustowany swym zachowaniem. Złamał swą żelazną zasadę, by nie łączyć prywatnych spraw z zawodowymi. Jeśli Madison zdecyduje się podpisać kontrakt...

Jeśli.

Na widok jego ponurej miny Klara komicznie wykrzywiła twarz.

- Gedeon, coś ty znowu zrobił pięknej Madison? - zapytała żartobliwie.

- Dlaczego uważasz, że coś jej zrobiłem?

- Gdy cie nie było, dzwonił Edgar. Dał do zrozumienia, że jest na ciebie wściekły.

- Co jeszcze mówił?

- Większość nie nadaje się do powtórzenia. Chodziło o Madison. Powiedział, że jeżeli jej nie przeprosisz... Musisz ją najpierw przeprosić, a potem wykreślić z kontraktu paragraf dwadzieścia siedem.

- Jego niedoczekanie! - krzyknął ze złością, gwałtownie wstając. - Aż tak bardzo nie zależy mi na Madison, bym... - Przerwał, gdy rozległ się dzwonek telefonu. - Jeśli to Edgar, powiedz, proszę, że wyszedłem.

- Madison przy telefonie. Opanuj się - powiedziała Klara ostrzegawczo, widząc, jak Gedeon energicznie stawia kubek na stole i zmierza w kierunku telefonu.

- Tak? - warknął, ściskając kurczowo słuchawkę.

- Chciałam cię przeprosić, Gedeonie.

- Myślałem, że ja mam czołgać się u twych stóp - rzucił ze złością.

Madison lekko westchnęła.

- Wuj Edgar jest w gorącej wodzie kąpany, musisz mu wybaczyć. Dopiero niedawno dowiedziałam się, że do ciebie dzwonił. Ja... już podpisałam kontrakt. Powinieneś dostać go dziś po południu.

Był tak oszołomiony, że przez chwilę nie potrafił zebrać myśli. Madison McGuire była dla niego kompletną zagadką. Najpierw klóciła się do upadłego, a teraz nagle podpisała dokument, nie negocjując żadnej poprawki. Nieprzewidywalna i fascynująca kobieta...

- Czy przeczytałaś scenariusz? - zapytał. Żadna szanująca się aktorka nie odrzuciłaby propozycji zagrania Rosemary.

- Jeszcze nie. Wuj Edgar nie miał prawa się wtrącać. Sama potrafię o siebie zadbać.

Gedeon uśmiechnął się lekko. Edgar musiał być niemile zaskoczony buntowniczą postawą swej podopiecznej.

- Śmiałe słowa, Madison - powiedział kpiącym tonem, by ją zdenerwować.

- Nie sądzę - odpowiedziała hardo.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Madison powoli odłożyła słuchawkę, odczuwając lekkie wyrzuty sumienia. Świadomie skłamała. Bardzo uważnie przejrzała scenariusz, którego autorem był ku jej zaskoczeniu Gedeon, i była nim szczerze zachwycona. Postać Rosemary dawała duże pole do popisu. O takiej roli marzą wszystkie aktorki.

Uniosła głowę, słysząc pukanie do drzwi.

- Wejdz, wuju Edgarze - zawołała. - Podstuchiwałeś?

- Oczywiście, że nie - powiedział z widocznym zniecierpliwieniem. - Mam nadzieję, że nie zrobiłaś żadnego głupstwa? - Spojrzał jej w oczy.

- Boisz się, że odrzuciłam rolę?

- Madison...

- Wuju, nie jestem taka głupia, jak ci się wydaje. Może uparta, narwana, czasem zbyt sentymentalna...

- Tak jak twoja matka - wpadł jej w słowo. - Gdyby miała odrobinę rozsądku, trzydzieści lat temu wyszłaby za mnie, a nie za twego ojca - wyjaśnił w odpowiedzi na jej pytający wzrok.

Uśmiechnęła się. Wuj Edgar często i otwarcie manifestował swe uczucia do jej matki.

- Ale zakochała się w moim ojcu.

- Hm. - Podniósł się prędko, marszcząc z namysłem czoło. - Zaraz będzie dzwonić. Myślę, że powinnaś z nią porozmawiać.

- Jeszcze nie podejmam żadnej decyzji.

- Prosiłem, żebyś na razie nie podpisywała kontraktu.

- Umówiliśmy się, że nie będziemy więcej poruszać tego tematu. Pamiętaj, wuju?

Gdy dowiedziała się, że Edgar dzwonił w jej sprawie do Gedeona, wpadła we wściekłość. Po burzliwej kłótni obiecał wreszcie, że nie będzie ingerował w sprawy chrześnicy.

- Tak, ale co powiemy twojej matce? O ile wiem, już niedługo będziesz musiała wyjechać na wyspę Man. Co mam odpowiadać, gdy matka zechce się z tobą skontaktować?

Madison rozumiała obawy Edgara. Jej matka była nadopiekuńcza i lubiła wiedzieć, jak się miewają i co porabiają jej dzieci. Nie da się zbyć byle czym.

- Coś wymyślimy - zapewniła go.

- Żałuję, że poznałem cię z Gedeonem. Wydawało mi się jednak... No cóż, jest uznanym reżyserem i współpraca z nim mogłaby ci pomóc w zrobieniu kariery. Chciałem jak najlepiej.

Madison uścisnęła go serdecznie.

- I jestem ci za to bardzo wdzięczna, wuju - zapewniła z uśmiechem.

Jednak Edgar wciąż był pełen obaw. Wiedział, że matka Madison, zresztą osoba niezwykle łagodnego charakteru, potrafi być bardzo dociekliwa i uparta.

Tymczasem Madison wpadła już w wir przygotowań. Z pomocą Klary zaczęła się uczyć roli. Chciała wypaść jak najlepiej, lecz nie była pewna swych umiejętności.

Najbardziej bała się tego, że zawiedzie Gedeona. To on napisał scenariusz i był reżyserem. Na pewno spodziewał się, że odniesie duży sukces. Gdyby z jej powodu film okazał się artystyczną porażką, nigdy by sobie tego nie wybaczyła.

Gdy pewnego dnia dowiedziała się, że wkrótce rozpoczynają zdjęcia na wyspie Man, wpadła w panikę.

Klara trafnie wyczuła jej nastrój. Obie kobiety bardzo się podczas tych trzech tygodni zaprzyjaźniły.

- Gedeon nie jest taki straszny, jak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka - uspokajała roztrzęsioną Madison.

- Groźby i krzyki - oto, co najczęściej słyszę z jego ust. To okropne.

Klara zaśmiała się.

- Nie taki diabeł straszny, wystarczy wiedzieć, jak z nim postępować i... - Przerwała i po chwili powiedziała chłodno: - Dzień dobry, Gedeonie.

Stał oparty nonszalancko o drzwi i uśmiechał się wyjątkowo złośliwie.

- Dokończ, proszę - zachęcił Klarę.

- ...i nie wolno pozwolić, by poznał twoje myśli. -Klara nie wydawała się speszona.

- O czym myśli panna Madison McGuire? - zapytał. - Czy pozwoliłaś obciąć sobie włosy? - ciągnął, zanim zdążyła odpowiedzieć na pierwsze pytanie. Przyglądał się jej uważnie.

- Tylko grzywkę, bo Klara uznała, że tak będzie lepiej.

- Wyglądasz młodziej - stwierdził krótko. - Znakomicie. Kto by pomyślał?

- Jak długo będziesz się jeszcze popisowywał? - spytała Klara z udawaną powagą.

- Nie boisz się mnie, prawda? - Gedeon zwrócił się do Madison.

Odruchowo skuliła ramiona. Nie widziała go od czasu spotkania w restauracji, kiedy ją pocałował. Zarumieniła się na to wspomnienie.

- Nie, wcale się ciebie nie boję - powiedziała buńczucznie, tym razem dzielnie wytrzymując jego wzrok.

- No widzisz? - powiedział wesoło, mrugając porozumiewawczo do Klary. - Dobrze, że tu jesteś, nie będę musiał do ciebie dzwonić.

- I dzięki temu zaoszczędzimy - powiedziała Klara z lekkim sarkazmem.

Posłał jej lodowate spojrzenie.

- Gdybyś nie była tak niezawodna, poszukałbym nowej asystentki.

Klara zrobiła niewinną minkę.

- Czemu zawdzięczamy twoją niespodziewaną wizytę? Miałeś przylecieć dwa dni później - przypomniała z przekąsem.

Na początku Madison zastanawiała się, czy Klara nie kocha się potajemnie w Gedeonie. Jednak po jakimś czasie doszła do wniosku, że przyjaciółka traktowała swego pracodawcę jak nieznośnego brata.

- Przyjechałem wcześniej, żeby zabrać Madison do kina dziś wieczorem.

- To premiera filmu „Odpoczynek orła” - poinformowała ją Klara.

A ona przez chwilę łudziła się, że chodzi o randkę...

- Myślałam, że masz zamiar ukrywać mnie przed całym światem - powiedziała niepewnie. Pokazanie się z Gedeonem na premierze oznaczało, że jutro ich zdjęcia ukażą się we wszystkich brukowcach.

- Owszem, ale zasłużyłaś na chwilę relaksu.

- Cóż za wzruszająca troska! - zakpiła Madison. - Wywołasz sensację i wkrótce wszyscy zaczną się zastanawiać, czy to nie mnie powierzyłeś rolę Rosemary. To po co było tyle gadać o zachowaniu tajemnicy?

- Widzisz, już myślisz jak gwiazda! - skomentował z satysfakcją.

Bzdura! Po prostu nie potrafiła zrozumieć jego niekonsekwencji.

- Włóż tę sukienkę, którą miałaś pierwszego wieczoru u Edgara - polecił. - Nie spinaj włosów i nie maluj się za mocno.

Madison spojrzała na niego z wściekłością. Za kogo on się uważa?

- Madison sama doskonale wie, w czym jest jej najbardziej do twarzy - wtrąciła szybko Klara, by rozładować napiętą sytuację.

Madison uśmiechnęła się słodko do Gedeona i wstała z krzesła.

- Lepiej pójdę do domu i zacznę robić się na bóstwo.

- Mieszkasz w domu Edgara? - zapytał.

- Oczywiście - odparła i spojrzała mu wyzywająco w oczy.

- Przyjadę po ciebie o siódmej.

- Nie przeciągaj struny - szepnęła Klara, patrząc za oddalającą się Madison. - Przez te trzy tygodnie dobrze ją poznałam. Ta dziewczyna potrafi bronić własnego zdania.

Gedeon milczał. Miał wrażenie, że Madison jest jeszcze piękniejsza, niż gdy widział ją ostatnio. Zdołał jej na szczęście wmówić, że wrócił do Londynu z powodu premiery, choć było to stwierdzenie dalekie od prawdy.

Ostatnie trzy tygodnie spędził pracowicie na wyspie Man, lecz ani przez chwilę nie przestał myśleć o Madison i o tamtym pocałunku w restauracji.

- Nic jej nie będzie - powiedział niezbyt pewnym głosem, bo rzeczywiście miał wyrzuty sumienia. Potraktował Madison zbyt ostro.

Klara spojrzała na niego krytycznie.

- Wyglądasz fatalnie - stwierdziła bez ogródek.

- Bardzo jesteś miła - skwitował, przeczesując dłonią zbyt długie włosy. - Jeśli kiedykolwiek pomyślę, że jestem przystojny, to przyjdę z tobą porozmawiać.

- Zawsze do usług! - zawołała za nim.

Trzy godziny potem, wchodząc do domu Edgara, Gedeon był ponury jak chmura gradowa. Po raz kolejny pomyślał z niesmakiem, że przyjaciel nie powinien tak ostentacyjnie manifestować swoich uczuć. Sypiał z tą smarkulą? Jego sprawa. Czy od razu musiał o tym wiedzieć cały świat?

Madison wyglądała olśniewająco.

Nie włożyła, jak prosił, czerwonej sukni. Jej kreacja mieniła się srebrem i bladą zielenią o odcieniu seledynowym. Materiał ściśle przylegał do sylwetki, zaś włosy Madison spływały burzą kręconych i lśniących loków do połowy pleców.

- A ja byłem pewien, że nimfy nie istnieją - wykrztusił, oniemiały.

- Ja... - urwała zakłopotana.

- Gdybym cię tak dobrze nie znał, powiedziałbym, że masz nader romantyczną naturę - zabrzmiał kąśliwy komentarz pana domu.

Gedeon obrzucił Edgara niechętnym spojrzeniem. W myślach posłał przyjaciela do wszystkich diabłów.

- Nie bądź śmieszny - rzucił pogardliwie. - Czy jesteś gotowa? - zwrócił się do Madison. - Myślę, że powinniśmy dotrzeć na miejsce przed rodziną królewską, prawda?

- Dopiero teraz uwierzyłam, że to naprawdę ty - zażartowała, patrząc znacząco na jego smoking i śnieżnobiałą koszulę.

Rzucił jej spojrzenie spod na wpół przymkniętych powiek. Nie zareagował nawet na śmiech Edgara. Pamiętał o ostrzeżeniu Klary, by nie przeciągać struny.

- Jeśli się zaraz nie ruszysz, to dotrzemy na miejsce już po projekcji filmu - powiedział z ponurą miną.

- Bawcie się dobrze, dzieci - pożegnał ich Edgar.

- Na pewno będziemy - odpowiedział Gedeon z jawną pogroźką w głosie. Z zadowoleniem odnotował, że po twarzy przyjaciela przemknął cień niepokoju.

Również Gedeon stracił humor, gdy tylko wsiedli do eleganckiej limuzyny. Madison uparcie milczała, od czasu do czasu przygryzając nerwowo dolną wargę.

- W czym problem? - spytał opryskliwie.

- Problem? - W migoczącym świetle latarni jej oczy mieniły się wszystkimi odcieniami zieleni.

- No dobrze, przyznaję, że byłem dziś wyjątkowo nieznośny.

Słyszając przeprosiny, otworzyła szeroko oczy, ale wyraz napięcia nie znikł z jej twarzy. Leciutko musnęła jej ramię.

- Nie rób tego, proszę. To nie jest randka, pamiętasz? - powiedziała spokojnie.

Zacisnął usta.

- Rozluźnij się trochę - rzucił karcąco, jakby strofował niegrzeczne dziecko.

Złość dodała barwy jej policzkom.

- To był twój pomysł, Gedeonie, więc teraz nie... Oo! - Oburzenie, które próbowała wyrazić, zostało zdławione w zarodku. Poczula na wargach gorące usta Gedeona.

- Dojeżdżamy już, panie Byrne - odezwał się cicho kierowca.

Gedeon odskoczył gwałtownie od Madison. Odwróciła się i zaczęła z przesadnym zainteresowaniem przyglądać się zgromadzonym przed kinem gościom.

Gdy wysiedli z samochodu, wziął ją za rękę.

- Świetnie sobie radzisz - szepnęła, cały czas uśmiechając się do aparatów fotograficznych i szumiących kamer.

- To nie twoja zasługa - odpowiedziała równie cicho. Zaśmiał się. Klara miała rację - ta kobieta potrafiła walczyć o swoje.

- Pocałowałem cię tylko, nie rób z tego afery - droczył się z nią.

- Nie próbuj tego więcej.

Ani myślał jej postuchać. Przynajmniej nie po zakończeniu pracy nad filmem.

Już teraz przenikał go rozkoszny dreszcz oczekiwania.

- Ty też wydajesz się zdenerwowany - powiedziała.

Owszem, ale z zupełnie innego powodu, niż ci się wydaje, pomyślał z niesmakiem. Imprezy tego typu nic dla niego nie znaczyły.

Świat filmu fascynował go od dzieciństwa i wbrew temu, co kiedyś powiedział Madison, bardzo dobrze pamiętał lata dzieciinne, spędzone w Hollywood. Przysiągł sobie wrócić tam kiedyś w aurze sławy. Zeszłego roku spełnił swe marzenia, zdobywając Oscara dla najlepszego reżysera. Miał jednak cichą nadzieję, że film „Rosemary” okaże się jeszcze większym sukcesem artystycznym. A kobieta u jego boku miała pomóc mu w spełnieniu tego snu.

Odwrócił głowę i uśmiechnął się do niej.

- Nie, wcale nie jestem zdenerwowany - powiedział lekkim tonem.

Madison wzruszyła ramionami.

- W takim razie mam przywidzenia - stwierdziła znużonym tonem.

- Maddie! - rozległ się głośny okrzyk. - To ty, prawda? Jasne, że tak. Nie wierzę własnym oczom! Nie miałem pojęcia, że jesteś w Anglii. Ten łajdak Jonny nic mi nie powiedział. Wyglądasz cudownie!

Gedeon odruchowo zacisnął szczęki. Powoli zaczął odwracać się w stronę intruza. Uspokoił się nieco, zobaczywszy, że zmierza ku nim Simon Cauley, gwiazdor premierowego filmu.

Ten człowiek znał Madison na tyle, że mógł sobie pozwolić na poufałość. A kim do diabła był Jonny?

Pytania te okazały się nieistotne wobec faktu, że odrażające, acz mieniące się aktorem, indywiduum porwało Madison na ręce i namiętnie przywarło do jej warg...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Madison odchyliła głowę do tyłu i wybuchła niepohamowanym śmiechem.

- Puść mnie, bęcwale - powiedziała czule do Simona. - Ludzie się gapią.

- To co z tego ? - Mrugnął do niej szelmowsko. Był wysokim blondynem o klasycznych rysach twarzy.

W ciągu ostatnich pięciu lat zrobił oszałamiającą karierę i zyskał międzynarodowy rozgłos.

- Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś. - Potrząsał głową w oszołomieniu, uśmiechając się szeroko.

Madison bardziej wyczuła niż dostrzegła rosnące niezadowolenie i rozdrażnienie Gedeona, który milczał jak zaklęty. Był aż nazbyt świadom, że cała trójka stała się przedmiotem powszechnego zainteresowania.

Wyślizgnęła się delikatnie z ramion Simona, by dokonać prezentacji.

- Simon, to jest Gedeon Byrne. Gedeonie, to Simon...

- Już się poznaliśmy - stwierdził Gedeon bez entuzjazmu, potrząsając ręką młodszego mężczyzny.

- Nawet pracowaliśmy razem, kilka lat temu - dorzucił Simon, nie dostrzegając niechęci Gedeona.

- Tak, to prawda. Nie wiedziałem, że się znacie.

- Od lat - odpowiedział Simon. - Będziesz na popremierowym przyjęciu? - zapytał z nadzieją w głosie. - Za chwilę będę uciekał, obowiązki wzywają. - Delikatnie przypomniał, że jest gwiazdą wieczoru. - Bardzo chciałbym potem z tobą pogadać. - Czule ścisnął jej ramię.

- Powspominamy stare czasy, podzielimy się nowinami... - Spojrzał pytająco na Gedeona.

- Wyjeżdżamy zaraz po projekcji. - Gedeon natychmiast rozwiął jego nadzieje. - Nie jestem z tych, którzy chodzą na przyjęcia dla gwiazd - dodał z pogardliwym grymasem.

Simon zwrócił się do Madison:

- A co z tobą, Maddie? Chcesz przyjść na przyjęcie?

Chłód Gedeona był niemal wyczuwalny. Madison gorączkowo zastanawiała się, jak powinna postąpić. Skoro przyszła tu z Gedeonem, byłoby nietaktem przyjęcie zaproszenia Simona.

Była świadoma, że podpisała kontrakt, który dawał Gedeonowi pewne prawa, jednak nie zamierzała pozwolić, by ingerował w jej życie prywatne.

- Niestety, nie mogę. - Uśmiechnęła się przeproszająco do Simona. - Ale jutro wieczorem będę wolna - powiedziała zachęcająco.

Twarz Simona rozjaśniła się.

- Wspaniale! Daj mi numer telefonu, na pewno zadzwonię - powiedział pospiesznie, gdyż zaraz miała się zacząć projekcja.

- Nie mam pióra ani papieru. - Jej torebka z trudem pomieściła pomadkę do ust, szczotkę i kilka banknotów.

Simon wydobył z kieszeni pióro i odchyliwszy rękaw marynarki, wskazał mankiet koszuli.

- Słucham.

Kręciła głową i śmiała się z niedowierzaniem, gdy gryzmołił jej numer na dziewiczo białym mankiecie.

- Wciąż tak samo szalony - stwierdziła.

- Do jutra. - Pochylił się i pocałował ją w usta. - Serwus, Gedeon. - Skinął głową i pospiesznie oddalił się na swoje miejsce.

Po jego odejściu zapadła kłopotliwa cisza. Madison zerknęła spod rzęs na twarz Gedeona i oniemiała.

Dlaczego był taki wściekły? Czego od niej oczekiwał? Czy spodziewał się, że z dnia na dzień zerwie kontakty z rodziną i wszystkimi przyjaciółmi?

- Gedeon...

- Chodźmy już - powiedział szorstko, chwytając ją za ramię tak mocno, że sprawił jej ból.

Skrzywiła się, ale postanowiła zachować kamienny spokój. Jutro wyrwie się spod kontroli tego ponurego tyrana.

- Skąd, do diabła, znasz kogoś takiego jak Simon Cauley? Co?

Spojrzała na niego. Szli przejściem między rzędami krzeseł, na swoje miejsca. Widok Gedeona wzbudzał jawne zainteresowanie, część widowni obracała się w ich stronę.

Madison nagle zabrakło powietrza. Przytłaczały ją zaciekawione spojrzenia. Aby nie dać gapiom tematu do plotek, obdarzyła Gedeona ciepłym uśmiechem, chociaż była to ostatnia rzecz, na jaką miała ochotę.

- Dlaczego nie powinnam znać Simona Cauleya? - spytała zaczepnie.

Gdy usiedli, wzruszył ramionami.

- Zastanawiam się, czy to z jego powodu przyjechałaś do Londynu, by ukryć się pod opiekuńczymi skrzydłami kochającego i troskliwego wuja.

Wytrzymała jego spojrzenie, chociaż zrobiło jej się nieswojo. Skąd on wiedział, że rzeczywiście przyjechała tu, by zapomnieć o bolesnych i przykrych sprawach? Czyżby Edgar nie potrafił dochować tajemnicy?

- Nie, to nie przez niego - szepnęła, odsuwając się od Gedeona tak daleko, jak tylko mogła.

- Więc może to przez Jonny'ego? - Gedeon wyraźnie zmierzał do konfrontacji.

Posłała mu kolejny sztuczny uśmiech i powiedziała:

- Nie, znowu spudłowałaś.

- Widać, że nie byłaś zakonnica - wycedził przez zaciśnięte zęby i odwrócił się od niej.

Przez kilka sekund wpatrywała się w jego profil. Ten facet jest niespełna rozumu, pomyślała z wściekłością. Rzucił bezpodstawne, obraźliwe podejrzenia, a sam też nie był święty, jeśli wierzyć kolorowym szmatławcom. Gdyby choć połowa z tych bzdur była prawdą, zrobiłby lepiej, nie podnosząc tego tematu.

A tak naprawdę... Jonny był jej bratem, Simon kolegą z czasów szkolnych.

Nie miała zamiaru mówić o tym Gedeonowi; niech sobie myśli, co chce.

Na szczęście światła zgasty i rozpoczął się film. Madison z zainteresowaniem śledziła rozwój akcji. Simon grał wspaniale i w pełni zasłużył na owację, jaką zgotowano mu po projekcji.

Madison marzyła tylko o tym, by jak najszybciej znaleźć się w domu. Nie chciała kłócić się z Gedeonem, ale nie była pewna, czy uda jej się do końca wieczoru zachować zimną krew.

Żałowała teraz, że nie przyjęła zaproszenia na przyjęcie. Przynajmniej uwolniłaby się od towarzystwa Gedeona, które ciążyło jej coraz bardziej.

Stała milcząca u jego boku, gdy rozmawiał z kolejnymi znajomymi. Nie przedstawiał jej nikomu i była pewna, że inni zwrócili na to uwagę.

Gdy dotarli wreszcie do limuzyny, Gedeon zwrócił się do szofera:

- Jim, zawieź pannę McGuire do domu.

- Czy pan jedzie z nami? - zapytał szofer.

- Mam ochotę się przejść - odpowiedział opryskliwie, a potem zwrócił się do Madison: - Zadzwoń do Klary, żeby załatwić, co trzeba w związku z naszym wyjazdem na Man - rzucił, po czym wyprostował się, odwrócił na pięcie i odszedł.

Poczuła się nagle opuszczona i bezbronna. W porządku, od początku zakładała, że ten wieczór będzie udany, ale nie przyszło jej do głowy, że Gedeon nie zada sobie nawet trudu, aby odwiedzić ją po premierze do domu.

- Kim by nie była, szefie, ona nie jest tego warta!

Gedeon drgnął zaskoczony. Bezwiednie pomachał ręką szoferowi przejeżdżającej taksówki, który wygłosił tę złotą myśl.

Stał pośrodku mostu, bezmyślnie wpatrując się w ciemniejącą na dole wodę. Nic dziwnego, że kierowca taksówki, zobaczywszy go w tym miejscu, wyciągnął jednoznaczny wniosek.

Jednak Gedeon nie rozważał, jak odebrać sobie życie. Przeciwnie, zajęty był planowaniem morderstwa doskonałego.

Madison...

Od pierwszego spotkania, kiedy to prawie go nie utopiła, były z nią same kłopoty. Powoli zaczynał przeklinać moment, w którym ją poznał.

Ten taksówkarz miał rację - żadna kobieta nie jest warta, by zmarnować sobie przez nią życie. Jego ojciec popełnił taki błąd, on jednak nie zamierzał pójść w jego ślady. Nigdy.

Gedeon był wtedy małym chłopcem, ale wciąż pamiętał, jak powiedziano mu, że tata nie będzie z nimi dłużej mieszkał, ponieważ zakochał się w aktorce, która grała w jego filmie. Rodzice postanowili się rozejść

Sprawa nie skończyła się na tym. Gazety pełne były wieści o atakach zazdrości ojca, który nie pozwalał, by ktokolwiek w jego obecności choćby słowem wspomniał jego ukochaną. Zaszkodziło to jego karierze. Studia przestały go zatrudniać, uważając jego zachowanie za swoistą antyreklamę. Jedynie najlepsi przyjaciele, tacy jak Edgar i paru innych, nie zerwali z nim stosunków.

Upadek Johna Byrae'a dokonał się o wiele szybciej, niż można by się spodziewać. Ojciec szukał pociechy w kieliszku i w ramionach ukochanej kobiety. Tak przynajmniej sądził Gedeon.

Pewnej nocy, prowadząc po pijanemu, John Byrne miał wypadek, który zakończył się tragicznie. Smutny koniec życia utalentowanego i swego czasu uznanego reżysera...

Właśnie wtedy Gedeon postanowił, że nigdy nie tknie alkoholu ani nie zakocha się bez pamięci w żadnej kobiecie.

Uczucie, które żywił do Madison, uznał za czysto fizyczne pożądanie...

Do diabła, właściwie to już niczego nie był pewien!

Nagle podjął ostateczną i nieodwołalną decyzję. Nie pozwoli, by Madison spotkała się jutro z Simonem.

Ruszył przez park w stronę domu, już nieco rozpogodzony. Zagłębiony w obmyślanie planu zemsty, nie zauważył wynurzającej się z mroku postaci.

Otrzymał silny cios w głowę. Jęknął, ugięły się pod nim kolana, a potem stracił przytomność.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Chcę tylko wydostać się z tego przeklętego miejsca! - Idąc korytarzem szpitalnym, Madison usłyszała wściekły krzyk Gedeona.

Kiedy trafiła wreszcie do właściwego pokoju, niepokorny pacjent stał przy łóżku i wkładał koszulę. Klara obserwowała go z zakłopotanym wyrazem twarzy. Z pewnością próbowała wyperswadować Gedeonowi szaleńczy pomysł natychmiastowego opuszczenia szpitala. Madison uznała, że jest to daremny trud.

Gdy zobaczył Madison, zmrużył oczy i spytał z jawną złością:

- Czego chcesz? Przyszedłaś napawać się moim nieszczęściem?

Zaprzeczyła ruchem głowy, lekko się uśmiechając.

- Nie wydaje mi się, by doszło do jakiegoś nieszczęścia. Podobno się przewróciłeś? - Spojrzała na niego pytająco.

To był celny strzał. W oczach Gedeona pojawiły się złe błyski. Był zbyt dumny i uparty, by przyznać, że padł ofiarą zwykłego chuligana.

- To ty powiedziałaś jej, że tu jestem? - spytał ze złością, obrzucając Klarę wściekłym spojrzeniem.

- Nie - zapewniła go, nie tracąc pogody ducha i opanowania.

- Dowiedziałam się od wuja Edgara - wyjaśniła łagodnie Madison. - On...

- Czy cały cholerny świat już wie, że mnie napadnięto?

- Wątpię, żeby świat był tobą aż tak bardzo zainteresowany - zapewniła z szyderczym uśmiechem.

Spojrzał na nią z jawną niechęcią.

- Dobrze, skoro już przyszedłaś, to nie stój beczynnie. Weź moją torbę! - Wyszedł szybko z pokoju, nie czekając na reakcję Madison.

Klara popatrzyła chwilę w kierunku, w którym się oddalił i mruknęła pojednawczo:

- Proszę, Madison... Dziękuję, Madison... Wiesz, naprawdę jest mi przykro, że Gedeon tak się zachowuje. Niepotrzebnie przychodziłaś.

- Ja nie żałuję. Dawno się tak świetnie nie bawiłam. - Madison z uśmiechem schyliła się i podniosła torbę z wieczorowym ubraniem Gedeona. - Przynajmniej upewniłam się, że z nim wszystko w porządku.

Nie kłamała. Na wieść o napadzie, wpadła w histerię. Oczyma wyobraźni widziała przerażające, mrozące krew w żyłach sceny. Było to o tyle dziwne, że przecież nie lubiła Gedeona, a po premierze rozstali się w gniewie.

Kiedy zobaczyła go w szpitalu - aroganckiego i odpychającego jak zwykle, natychmiast się uspokoiła. Wszystko w porządku, pomyślała ironicznie.

- Zachowuje się jak niedźwiedź, którego boli głowa, prawda? - Zaśmiała się cicho Klara.

- Raczej jak Gedeon, którego duma doznała znacznego uszczerbku - poprawiła ją Madison. - Chodź, zobaczymy, jak daleko zaszedł.

Dogoniły go przy recepcji. Przystanął, by podpisać stosowne dokumenty. Ponad jego pochylonymi plecami pielęgniarka obrzuciła obie kobiety pełnym współczucia wzrokiem. Chyba zastanawiała się, jak one mogą wytrzymać z tak nieznośnym i porywczym facetem.

Na szczęście Madison nie musiała... Klara natomiast nic sobie nie robiła z jego opryskliwości i napadów złego humoru, a po drugie, nie zapomniała języka w gębie i potrafiła dobrze się bronić.

Gedeon przesunął papiery w stronę recepcjonistki, wyprostował się i rzucił na obie kobiety niecierpliwe spojrzenie, po czym bez słowa wyszedł ze szpitala. Nawet nie sprawdził, czy idą za nim.

- Domyślam się, że muszę odwołać dzisiejszą randkę. - Klara spojrzała smętnie na swoją elegancką sukienkę.

- Wystarczy, że wyładuje całą złość na mnie. - Madison uważała, że Klara nie powinna rezygnować z wcześniejszych planów tylko dlatego, że Gedeon postanowił wyjść ze szpitala na własne życzenie.

Ustyszawszy tę kuszącą propozycję, Klara zawahała się na chwilę.

- To byłoby nie w porządku - powiedziała wreszcie. Madison ścisnęła ją za ramię.

- Wierz mi, dam sobie radę.

- On potrafi być jeszcze gorszy - przyznała zakłopotana.

Madison zaśmiała się.

- Spodziewam się. Nie przejmuj się mną. Łap taksówkę i jedź na randkę. Należy ci się odrobina przyjemności. A Gedeona pozostaw mnie - dodała z determinacją, patrząc na znikającego w głębi samochodu reżysera.

- Dziękuję. - Klara uśmiechnęła się z wdzięcznością. - Któregoś dnia zrewanżuję ci się. - Z tymi słowami pobiegła do najbliższej taksówki.

Madison nie spieszyła się, żeby dołączyć do Gedeona. Powoli włożyła torbę do bagażnika i z ociąganiem usiadła na tylnym siedzeniu.

- Wyciągnęłaś krótszą zapałkę, prawda? - powiedział zgryźliwie. Skrzywił się i posłał jej oskarżycielskie spojrzenie.

Wzruszyła ramionami.

- Klara była umówiona na randkę.

- O ile nie mylę się, ty też - odpowiedział kwaśno.

- Ten nowy film był bardzo dobry, prawda? - Szybko zmieniła temat. Nie miała zamiaru informować Gedeona, że była już z Simonem na lunchu.

- Więcej niż dobry - przyznał. - Twój przyjaciel będzie zawiedziony, że nie złożysz mu gratulacji.

- Nie powinieneś się denerwować - powiedziała pospiesznie. - Unikaj nadmiernego podniecenia czy złości.

- W odróżnieniu od ciebie nie podniecam się samym brzmieniem nazwiska tego nadętego bubka, Simona Cauleya.

Madison przymknęła oczy i policzyła do dziesięciu. Ten facet był niewątpliwie najbardziej denerwującym i nietaktownym człowiekiem, jakiego spotkała.

- Ani ja - oświadczyła spokojnie. - Co powiedział lekarz, który cię badał? Dał ci jakieś lekarstwa?

- Mam w nosie, co mówią lekarze. Jestem dorosły i sam wiem najlepiej, jak dbać o swoje zdrowie! - odrzekł z pasją.

- Ciekawy pogląd - skomentowała sucho. Odwróciła się i zaczęła z pozornym zainteresowaniem przyglądać się mijanej okolicy. Chciała dać w ten sposób do zrozumienia, że nie ma ochoty na dalszą rozmowę.

Żałowała, że przyszła do szpitala i naprawdę sama nie potrafiła zrozumieć, co ją do tego popchnęło. Zamiast tracić czas na utarczki z Gedeonem, mogła przygotować się do wyjazdu na wyspę Man.

- Nie próbujesz chyba przekonać mnie, że zamierzasz zgrywać się na siostrę miłosierdzia. Będziesz siedzieć przy moim łóżku i ocierać pot z mego rozgorączkowanego czoła?

- Jesteś naprawdę najniewdzięczniejszą świnią, jaką spotkałam, Gedeonie - wybuchła. - Klara poświęciła swój prywatny czas, aby przynieść ci zmianę ubrania, a ty poczęstowałeś ją w podzięce niewybrednymi komentarzami i grubiańskimi żartami. I...

- Ty też poświęciłaś mi swój czas, a potraktowałam cię równie okropnie, jak Klarę - przyznał nieoczekiwanie. - A czy pomogłoby, gdybym powiedział „przepraszam”?

Madison popatrzyła ze zdumieniem. Przeprosiny były ostatnią rzeczą, której się spodziewała. Zaśmiała się lekko, widząc jej zaskoczenie.

- Nie jestem taki straszny, prawda?

- Tylko jeszcze gorszy - wypaliła bez zastanowienia.

- Powiedziałem, że przepraszam.

- Klarze byłoby miło to usłyszeć...

- Ale ja chciałem przeprosić ciebie - mruknął cicho i pochylił się w jej stronę.

- Gedeon, nie! - Wyprostowała się i odsunęła od niego. - Wydaje się, że całowanie mnie w samochodach wchodzi ci w nałóg - stwierdziła cierpko.

Patrzył na nią przez chwilę, a potem wyduł pogardliwie usta.

- Przepraszam, ale muszę cię rozczarować. Nie zamierzałem cię pocałować. Mam nieco zamglone pole widzenia i chciałem ci się lepiej przyjrzeć - wyjaśnił kpiąco. - Wiem, że wyglądam fatalnie, ale powinnaś zobaczyć tego drugiego faceta.

Była pewna, że chciał ją pocałować. A może to tylko ona o tym skrycie marzyła?

Nie, to niemożliwe. Przyjechała do Londynu, żeby wyleczyć rany po poprzednim, wyjątkowo nieudanym związku. Nie miała zamiaru pakować się w kolejną aferę miłosną, i to z kimś tak trudnym we współżyciu jak Gedeon.

Pewnie nie udałoby się jej w nim zakochać, nawet gdyby tego chciała.

Nie wolno jej się w nim zakochać!

- Drugiego faceta? - powtórzyła bezmyślnie. Gedeon kiwnął głową.

- Odzyskałem przytomność, gdy grzebał mi w kieszeniach. Jego też zabrali do szpitala.

Gedeon zareagował wtedy instynktownie i uderzył napastnika w szczękę. Cios okazał się na tyle mocny, że doszło do złamania. Tak przynajmniej powiedział policjant, który zjawił się w szpitalu, aby sporządzić protokół z zajścia.

- Sam nie lubię przemocy i rzadko ją stosuję - powiedział ochryple, widząc pobladałą twarz Madison.

- Nie pozwolę jednak, aby bezkarnie napadano mnie i okradano.

- Oczywiście, że nie - przyznała cicho. Zmarszczył brwi.

- Nie wydajesz się przekonana.

- Co chciałbyś usłyszeć, Gedeonie? Z tego, co wiem, tamten człowiek uderzył cię butelką, więc musiałeś się bronić, to jasne - odpowiedziała znużonym głosem.

Dlaczego się przed nią usprawiedliwiał?

Fakt, że Madison przyszła do szpitala, wyprowadził go z równowagi. Nie chciał, by oglądała go w tak opłakanym stanie. Irytacja ustąpiła nieco, gdy dowiedział się, że ona odwiezie go do domu. Był zadowolony, że zrezygnowała ze spotkania z Simonem.

- To nie wpłynie na jutrzejsze plany wyjazdowe - zapewnił łagodnie. - Może będziesz musiała przez kilka dni prowadzić mnie pod ramię, ale chyba jakoś to wytrzymasz. - Uśmiechnął się drwiąco.

Madison ledwo skinęła głową. Był prawie pewien, że w ogóle go nie słuchała. O co jej znowu chodziło?

Gdy w końcu dotarli do budynku, w którym mieszkał, poczuł ogromną ulgę. Madison wysiadła z taksówki i wyjęła z bagażnika torbę Gedeona. Wiedział, że powinien jej podziękować za pomoc, w jakiś sposób wyrazić swą wdzięczność...

Jednak nie potrafił. Był natomiast bardzo zły, że dziewczyna zdawała się błędzić myślami gdzieś daleko stąd.

Gdy szli do windy, a potem korytarzem do jego mieszkania, panowała między nimi napięta cisza. Otworzył drzwi, zapalił światło, a potem obrócił się i spytał z lekką irytacją:

- Co się stało, Madison? - Złapał ją za ramiona. Ogarniało go coraz większe zniecierpliwienie, gdyż nadal unikała jego wzroku.

- Nic się nie stało - odpowiedziała wymijająco. - Może zaparzę kawę albo herbatę? - zaproponowała.

- Poproszę kawę. - Zsunął ręce z jej ramion. - Wyjmę z torby gazety, które przyniosła mi Klara. Są tam zdjęcia z wczorajszej premiery, powinnaś je obejrzeć.

Całe pół minuty zajęło mu znalezienie gazety i położenie jej na niskim stoliku, ustawionym naprzeciw sofy. Wciąż rozmyślał, dlaczego Madison była taka spięta i małomówna.

Obserwował, jak wchodzi do pokoju, niosąc dwa kubki z parującą kawą. Wziął do ręki jedną z gazet. Na dużej fotografii widnieli on i Madison.

- „Gedeon Byme z tajemniczą przyjaciółką” - przeczytała podpis, sadowiąc się wygodnie na sofie. Pilnowała się, żeby nie usiąść za blisko niego.

Potrząsnęła energicznie głową i powiedziała:

- Wciąż nie mogę tego zrozumieć. - Pokazała na gazetę. - Przecież ten paragraf w moim kontrakcie...

- Nie ma nic wspólnego z wczorajszą sytuacją. Tam wszystko miałem pod kontrolą - wyjaśnił w odpowiedzi na jej pytające spojrzenie. - I nie martw się ciągnął już niedługo odkryjemy karty.

Gwałtownie odłożyła gazetę na stół.

- Nie martwię się - ucięła dyskusję.

- Coś cię gnębi - powiedział z namysłem. - Czy powiedziałem albo zrobiłem coś, co cię uraziło?

- A kiedy tego nie zrobiłeś? - spytała z uśmiechem.

- Według ciebie mam szczególny dar obrażania ludzi?

- Na jego twarzy pojawił się wyraz smutku.

- Coś w tym stylu - powiedziała, lekko wzdychając i unosząc kubek z gorącą kawą.

- Czy z Cauleyem też się tak często kłóciłeś? - zapytał z nie skrywaną ciekawością.

- Oczywiście, że nie! - zaprzeczyła żywo. - Znam Simona od lat i to zupełnie inny związek, niż ci się wydaje.

To znaczy jaki, do diabła? Ilekroć indagował Madison o tego mężczyznę, zawsze udzielała wymijających odpowiedzi. Miał tego dość.

Z drugiej strony rozumiał, że kobieta w jej wieku i ojej urodzie wzbudzała żywe zainteresowanie mężczyzn. Pewnie niejedną próbował ją uwieść. Niestety, myśl, że wśród nich był też Simon Cauley, sprawiała mu niezwykłą przykrość i wywoływała żywiołową wręcz zazdrość. Simon był nie tylko sławnym aktorem, o którego bili się najlepsi reżyserzy, ale też bardzo sympatycznym, bezpośrednim i przystojnym młodym człowiekiem. W dodatku nieżonatym. ..

Wstała nagle.

- Myślę, że powinnam już pójść do domu - oznajmiła zdecydowanym tonem.

- A ja myślę, że będzie lepiej, jak zostaniesz - wyznał. - Madison, nie wiem, co się dzieje, ale jedno jest pewne. Jeśli będziemy nadal tłumić swoje emocje, dojdzie do katastrofy. Oboje staniemy się jeszcze bardziej opryskliwi i ponurzy.

Powiedział dużo więcej, niż chciał, a z wyrazu jej twarzy wnosił, że Madison podziela jego obawy. Ale stało się. Słowa już padły, a teraz, o ile chcieli zgodnie ze sobą współpracować, powinni sobie to i owo wyjaśnić.

Z trudem przełknęła ślinę i potrząsnęła głową.

- Gedeon...

Stracił nad sobą kontrolę i zrobił to, na co miał od dawna ochotę. Wziął ją mocno w ramiona i zaczął całować. Przywarli do siebie mocno i żarliwie.

Już nie pamiętał, że przecież obiecał sobie zachować dystans w stosunkach z Madison. Obawiał się, że za chwilę nie będzie pamiętał nawet tego, jak się nazywa.

ROZDZIAŁ ÓSMY

To był nie kontrolowany wybuch namiętności, która wzbierała w nich od dawna. Złączyli się w gorączkowym uścisku, zapominając o bożym świecie.

Gedeon obsypywał twarz i szyję Madison gorącymi pospieszonymi pocałunkami. Przez chwilę gładziła delikatnie jego ramiona, a potem objęła go kurczowo.

Madison poczuła, jak uginają się pod nią nogi. Nie sprzeciwiała się, gdy porwał ją na ręce i położył na sofie. Wsunęła palce w jego gęste, czarne włosy, unieruchamiając jego głowę. Marzyła, by Gedeon nigdy nie przestał jej całować, by trwali tak w uścisku całą wieczność.

- Jesteś piękna, Madison - szepnął.

Owładnęło ją uczucie niewypowiedzianej rozkoszy...

Gdy podniosła głowę, żeby na niego spojrzeć, załała ją fala wstydu. Zarumieniona, prędko odwróciła wzrok. Co ona robi? Co ona najlepszego wyprawia?

- Nie odwracaj się ode mnie - powiedział ochryple, muskając ręką jej policzek, gdy obróciła ku niemu głowę. - Madison, ja....

- Proszę cię, daj mi spokój - wybuchła ostro.

To, co przeżyła z Gedeonem, zmieniło jej spojrzenie na przeszłość. Nagle wszystkie dotychczasowe związki z mężczyznami wydały jej się mało ważnymi flirtami, a szczególnie ten ostatni, z Gerrym. Intensywność tego, czego doznała z Gedeonem, poraziła ją i przeraziła. Nie powinniśmy się tak zatracać, pomyślała w popłochu. Dla dobra nas obojga.

Odsunęła się od niego, usiadła i zaczęła się ubierać. Zapinała guziki bluzki drżącymi ze zdenerwowania dłońmi, ani na chwilę nie unosząc głowy.

- Chyba nieco przekroczyłam swe kompetencje jako twoja pielęgniarka. Nie nazwałabym tego, co się wydarzyło, „ocieraniem twego rozgorączkowanego czoła” - powiedziała kpiąco.

Czuła się niezręcznie, podnosząc z podłogi części własnej garderoby. Trochę się uspokoiła, gdy była już kompletnie ubrana.

- Czy wiesz, że popełniliśmy niewybaczalny błąd? - Nie chciała patrzeć mu w oczy, dlatego udawała, że zainteresował ją widok za oknem.

Wzruszył ramionami.

- Mam już na swoim sumieniu kilka podobnych błędów - mruknął z zakłopotaniem.

Uśmiechnęła się bez śladu wesołości.

- Ten zalicza się zapewne do tych większych. - Westchnęła ciężko. - Sugeruję, żebyśmy o tej sprawie spróbowali zapomnieć...

- Zapomnieć, że to się w ogóle zdarzyło. - Gedeon usiadł gwałtownie i zaczął się ubierać. - Myślę, że nie ma sensu się oszukiwać lub przeczyć oczywistym faktom - powiedział poważnym tonem. - Jestem pewien, że ja nie potrafię zapomnieć. A ty?

Oczywiście, że nie zapomni. Ale mogła spróbować żyć tak, jak gdyby nic się nie stało. Była w końcu aktorką, prawda? Aż do dzisiaj myślała, że Gedeon nie uważa jej za atrakcyjną kobietę.

Właściwie... nadal tak myślała. To fakt, coś ich do siebie przyciągało. Nie sądziła jednak, by Gedeon kiedykolwiek się w niej zakochał. Z jego strony to było czyste pożądanie, nic więcej.

Dla niej było już za późno. Kochała go do szaleństwa. Pokochała mężczyznę, który nigdy nie odwzajemnił jej uczucia. Gdyby się zgodziła, mogliby teraz rozpocząć romans, który potrwałby kilka miesięcy. Potem zakończyliby pracę nad filmem i Gedeon poszukałby innej partnerki. Dlaczego miałyby być inaczej, skoro do tej pory postępował właśnie w ten sposób? Nie chciała potem cierpieć, choć już teraz na myśl o rozstaniu przeszywał ją niemal fizyczny ból.

Nie, o wiele lepiej będzie zakończyć sprawę teraz.

- Chyba już pójdę - szepnęła, wciąż unikając jego wzroku.

- A zatem masz zamiar spotkać się z Simonem dziś wieczorem? - zapytał chłodno.

Nie miała takiego zamiaru i w innej sytuacji powiedziałaaby Gedeonowi prawdę. Było jasne, że jej przyjaźń z Simonem bardzo go irytuje. Postanowiła rozmyślnie sprowokować kłótnię. W ten sposób uda jej się być może ocalić resztki dumy i honoru.

Spojrzała na zegarek.

- Jest dopiero dziewiąta. Sam świetnie wiesz, że aktorzy i aktorki gustują w nocnym życiu. - Unikała jednoznacznej odpowiedzi. Nie lubiła i nie potrafiła kłamać.

Jednak zdawała sobie sprawę, że to najlepsze wyjście z sytuacji.

Gedeon gwałtownie się odwrócił.

- Nie chcę cię dłużej zatrzymywać - stwierdził z przekąsem. - Do zobaczenia na lotnisku. Samolot odlatuje o wpół do dziesiątej.

No i znowu powróciliśmy na płaszczyznę zawodową, spokojnie pomyślała Madison. A czego innego mogła się spodziewać? Gedeon był przede wszystkim reżyserem i pracę traktował niezwykle poważnie, zawsze stawiając ją na pierwszym miejscu. Z tą miłością nie mogła konkurować.

Chciałaby umieć spojrzeć na swoje życie osobiste z dystansu, nie wikłać się w bezsensowne, z góry skazane na niepowodzenie układy. Czy w ogóle istnieją ludzie, którzy potrafią zaprogramować nawet swoje emocje? Może i tak, ale ona do nich z pewnością nie należała. Wiedziała, że uczucie do Gedeona przyniesie jej wiele bólu i cierpienie, o których długo nie będzie mogła zapomnieć.

- Spotykamy się o wpół do dziewiątej rano na lotnisku? - upewniła się. - Nie odprowadzaj mnie do drzwi, dobrze? - mruknęła, widząc, że Gedeon nie podnosi się z sofy.

Spojrzał na nią ostro.

- Sama weszłaś, więc możesz też sama wyjść.

Po raz kolejny uświadomiła sobie, jak wielkim błędem było odwiedzanie go w szpitalu. Głupota i strata czasu... Gedeon nie potrzebował nikogo i nie chciał dopuścić, żeby ktoś przywiązał się do niego. Był zimny i nieczuły. Ze też musiała pokochać właśnie takiego mężczyznę!

Do domu wuja wślizgnęła się ukradkiem, niczym złodziej. Miała nadzieję, że nie obudzi Edgara. Nie miała ochoty odpowiadać na jego dociekliwe pytania, a na pewno chciałby wiedzieć, jak udała się wizyta u Gedeona.

Wszystko prawie się udało. Pokój gościnny był pusty, tak samo kuchnia, do której weszła, by wziąć sobie szklankę wody. Dopiero kiedy szła przez cichy hol do sypialni dla gości, drzwi od jednego z pokoi otworzyły się i wyszedł z nich Edgar. Pospiesznie zawiązywał pasek od szlafroka.

Gdy spojrzała na niego, poczuła się winna. Wydawało jej się, że wszyscy natychmiast wyczytają z jej twarzy targające nią uczucia. Kiedy jednak trochę ochłonęła, zauważyła dziwne zachowanie Edgara. Był speszony i zaczerwieniony, zupełnie jakby przyłapała go na gorącym uczynku.

Było dopiero wpół do dziesiątej. Odkąd przyjechała i zamieszkała u Edgara, nigdy nie położył się do łóżka przed jedenastą. Widok jego gołych stóp i tydek nasuwał myśl, że nie miał niczego pod szlafrokiem...

- Ooo!

- Nie spodziewałem się, że wrócisz tak wcześnie -wykrztusił.

Z jego zachowania można było wywnioskować, że nie był w sypialni sam. Biedny facet. W końcu to jego mieszkanie, miał prawo robić, co mu się żywnie podoba.

- Idę prosto do łóżka - zapewniła pospiesznie. - Muszę się wyspać.

- Dobrze, ale... dzwoniła twoja matka - powiedział, z namysłem marszcząc czoło.

- Naprawdę? Kiwnął głową.

- Chciała, żebyś do niej zadzwoniła, jak wrócisz.

Tylko nie teraz. Nie mogłaby rozmawiać z matką w tej chwili. Mama zorientowałaby się zaraz z tonu jej głosu, że wydarzyło się coś bardzo ważnego. Jej nie można było oszukać, bezbłędnie wyczuwała nastroje swoich dzieci. A gdyby tylko powzięła najmniejsze podejrzenie, że coś jest nie w porządku, natychmiast wsiadłaby w najbliższy samolot do Londynu. I tylko po to, żeby dowiedzieć się, że Madison właśnie wyjechała.

- Zadzwoń do mamy z wyspy - obiecała. - A teraz niech wuj wraca do łóżka - zakończyła z dziwnym grymasem na ustach, który miał imitować uśmiech. - Nie musisz rano wstawać, żeby mnie pożegnać. Klara przyjeżdża o wpół do ósmej i jedziemy prosto na lotnisko.

- Dobrze - odpowiedział z uśmiechem. - Ale nie zapomnij zadzwonić do mamy, dobrze? Sama wiesz, jaka ona jest - dodał na odchodnym.

Wiedziała aż za dobrze. To będzie bardzo trudna rozmowa. Madison była pewna, że matka zasypie ją gradem pytań.

Podobnie przykro zapowiadała się perspektywa stanięcia jutro oko w oko z Gedeonem!

Gedeon siedział w fotelu na pokładzie samolotu, z zamkniętymi oczyma, bynajmniej nie dlatego, że miał kłopoty ze wzrokiem. Postanowił symulować ból głowy, nie spał jednak. Nie spał też wczoraj wieczorem, gdy Madison wyszła tak nagle, żeby spędzić wieczór, a może i noc, z Simonem Cauleyem...!

Patrzyła teraz na niego. Nie musiał otwierać oczu, by czuć na sobie jej palący wzrok. Siedziała dość daleko, obok Klary. Właściwie wpatrywała się w niego, od kiedy spotkali się rano na lotnisku. Jakby spodziewała się, że lada chwila smagnie ją pogardliwą uwagą, jakby uznała, że musi być czujna i przygotowana na wszystko, to znaczy na atak z jego strony.

Prawdę powiedziawszy, sam nie bardzo wiedział, jak ma się w stosunku do niej zachować. Wczoraj wieczorem, gdy wychodziła na spotkanie z Simonem, był na nią tak wściekły, że najchętniej udusiłby ją gołymi rękami.

Najpierw kochali się jak szaleni, a potem zostawiła go i poszła do innego.

Kiedy zobaczył ją dzisiaj na lotnisku, spokojnie skinął głową na powitanie. Nie ufał sobie na tyle, żeby podejść i zacząć rozmowę.

Zresztą, o czym tu mówić? Co on w ogóle mógł powiedzieć? Poprzedniego wieczoru złamał daną sobie obietnicę i dał się ponieść emocjom. Popenił niewybaczalny błąd. Martwił się, jak ułoży się teraz ich współpraca z Madison. Będą musieli porozmawiać na ten temat, dojść do jakiegoś porozumienia.

Nie powinien jej całować. W żadnym wypadku nie powinien jej dotykać. Najgorsze było, że wciąż odczuwał pokusę, by robić to bez końca. Madison smakowała jak brzoskwinie, a jej skóra była gładka i chłodna jak jedwab.

Takie fantazje na pewno nie pomogą mu przetrwać następnych kilku miesięcy.

- Obudź się, lądujemy. - Klara położyła rękę na jego ramieniu.

Obrócił głowę i spojrzał na nią bezmyślnie. Powoli i niechętnie opuszczał krainę marzeń. Do cholery, trzeba z tym skończyć, zbeształ się w duchu, pospiesznie zapinając pas bezpieczeństwa. Miał przed sobą mnóstwo pracy nad filmem, który miał uczynić z Madison wielką gwiazdę.

- Madison!

- Tak? - Spojrzała na niego.

Powiedział na głos jej imię! Do diabła, postępował jak zadurzony nastolatek. Madison pociągała go, nie miał zamiaru zaprzeczać, ale z całą pewnością nie był w niej zakochany. Nigdy nie był zakochany w żadnej kobiecie.

- Zapięłaś pas? - spytał szorstko.

- Oczywiście.

Uśmiechnął się ze sztucznym ożywieniem.

- Co sądzisz o wyspie? Z góry wygląda wspaniale, prawda?

Samolot leciał wzdłuż wschodniego brzegu, zmierzając do lotniska na południu wyspy.

Zmarszczyła czoło, jakby dopiero teraz przypomniała sobie, dokąd w ogóle lecą.

- Tak, bardzo ładnie - skwitowała ogólnikowo, jakby chciała uciąć rozmowę.

Wyspa Man była naprawdę ładnym miejscem. Rozciągały się tu kilometry dzikich, pustych plaż, zaś w centralnej części znajdowały się lekko pofałdowane równiny. Wymarzona sceneria do mającego powstać filmu. Ekipa znalazła nawet okazałą rezydencję, mającą udawać dom rodzinny bohaterki.

Dziewczynie wychowanej w Stanach Zjednoczonych to wszystko musiało się wydawać zaskakująco małe. Zwłaszcza komuś z Nevady...

Niecierpliwie pokiwał głową i odwrócił się. Wiedział, jakim problemem przy kręceniu filmu mogą być humory i kaprysy gwiazdy. Jak dotąd nie zastanawiał się nad tym aspektem sprawy. Psiakrew, ta cała Madison McGuire stawała się coraz większym problemem. Dziwne, że dysponując niemałym w końcu doświadczeniem, nie potrafił tego przewidzieć.

Podczas jazdy z lotniska Madison siedziała obok Klary i wyglądała na zadowoloną. Uważnie przyglądała się mijanemu krajobrazowi. Janowce, rosnące wzdłuż drogi, obsypane były kwiatami w kolorze głębokiej żółci, kolorowe kwietne kobierce zaścieniały soczystą zielenią trawy. Na łąkach pasły się stada owiec i bydła.

- Przywitajcie się z elfami - powiedział żartobliwie kierowca, gdy przejeżdżali przez mały most, zwany Mostkiem Elfów, przy czym uniósł rękę w powszechnym tu geście pozdrowienia.

- Lepiej go posłuchaj, bo spotka cię jakieś nieszczęście. - Klara mrugnęła do Madison, unosząc dłoń i mrużąc pod nosem pozdrowienie.

- Klara pochodzi z wyspy i jest lekko przesądna - wyjaśnił Gedeon opryskliwie, również podnosząc rękę.

Madison wyglądała na lekko zaskoczoną ich zachowaniem.

- Jaki śliczny! - zawołała, gdy wjechali na mostek. Uśmiechnęła się tak promiennie, że Gedeon poczuł ukłucie zazdrości. Pomyślał ze smutkiem, że on ani razu nie potrafił sprawić, by Madison poczuła się szczęśliwa i rozluźniona.

- Znowu boli cię głowa? - zapytała go Klara z troską i współczuciem.

Zdał sobie sprawę, że musi wyglądać jak osoba cierpiąca. Może nawet bezwiednie skrzywił się?

- Trochę - odpowiedział niechętnie i odwrócił się do okna, aby obserwować pejzaż.

Słyszał, jak obie dziewczyny z ożywieniem rozmawiają. Madison pytała o coś Klare, która wyjechała kilka lat temu z wyspy, by poszukać szczęścia w wielkim mieście. Nie włączał się do rozmowy, przede wszystkim dlatego, by nie musieć patrzeć na Madison.

To było potworne. Nie potrafił zachować spokoju, ilekroć uśmiechała się do kogoś lub czymś entuzjastowała. Zżerała go coraz potężniejsza, niemal paraliżująca zazdrość. Do czego to doprowadzi?

- Czy mogłybyście się zachowywać trochę ciszej? - raczej zażądał niż poprosił. - Przez tę paplaninę coraz bardziej boli mnie głowa. - Tym razem nie udawał. Skronie rozsadał mu pulsujący ból.

Rozmawiały teraz tak cicho, że nie rozumiał sensu słyszanych słów. To drażniło go jeszcze bardziej.

Wszystko wyprowadzało go z równowagi. A najbardziej Madison McGuire. Chyba jeszcze nigdy w życiu nie czuł się tak podle. Był rozdrażniony i zły, na granicy wybuchu.

Stolicą wyspy było Douglas. Dzielnica finansowa kwitła, jako że wyspa jest jednym z osławionych rajów podatkowych. Reszta miasta była zadbaną i malowniczą, co zaskoczyło Madison. Zadawała Klarze mnóstwo pytań i zachwycała się nadmorską promenadą.

Złościło go nawet to, że Madison i Klara tak bardzo przypadły sobie do gustu, a nawet stały się przyjaciółkami. Dbanie o dobry nastrój w ekipie było co prawda jednym z głównych obowiązków służbowych Klary, jednak jej relacja z Madison przekroczyła ramy profesjonalnej życzliwości.

Zaczaj się zastanawiać, czy nie był przypadkiem jedynym człowiekiem, którego Madison irytowała. Należałoby pomyśleć, co jest przyczyną takiego stanu rzeczy.

Poczuł ulgę, gdy dojechali wreszcie do domu, który wynajęli na czas pobytu na wyspie. Poprosił szofera, żeby na niego zaczekał i szybko wprowadził obie kobiety do środka, pomagając im wnieść bagaż. Gdy już byli w środku, z impetem rzucił klucze na stół w kuchni i ruszył w stronę wyjścia.

Chciał sprawdzić, jak daje sobie radę ekipa, która pracowała na wyspie już od kilku dni. Poza tym pragnął jak najszybciej uwolnić się od towarzystwa Madison. Tuż przed wyjściem powiedział:

- Możecie wybrać dowolną sypialnię, oprócz tej na górze, po prawej stronie korytarza. - Po czym, jakby nie mogąc się oprzeć pokusie, spojrzał twardo na Madison i dodał: - Chyba że chcesz spać w mojej sypialni.

Wyglądała pięknie. Długie włosy okalały owal twarzy, pozbawiona makijażu cera miała naturalną świeżość. W szmaragdowych oczach pojawił się wyraz zakłopotania pomieszanego z lękiem.

Stało się więc to, czego zawsze starał się unikać. Aktorka, która miała grać główną rolę, tak się go obawiała, że na pewno zaważy to nie tylko na jej grze, ale również na atmosferze w zespole.

- Z tobą? - Klara taktownie udała, że obcesowa propozycja Gedeona skierowana była do obu kobiet. - W takim razie dziękuję bardzo.

- A jak z tobą, Madison? - spytał z brzydkim grymasem. - Moglibyśmy wspólnie ogrzewać się podczas chłodnych nocy.

Klara spojrzała na niego z dezaprobatą.

- W tym domu jest centralne ogrzewanie, o ile się nie mylę - odpowiedziała spokojnie Madison.

- Mimo wszystko będzie tu o wiele zimniej niż w Nevadzie - drażnił się z nią.

- Już od dość dawna tam nie mieszkam - odparowała. Wiedział, że posunął się za daleko, ale jakiś zły duch nie pozwalał mu przestać.

- A właściwie, to gdzie mieszkałaś, zanim wprowadziłaś się do wuja Edgara?

- Chcesz wiedzieć gdzie, czy z kim? - Groźnie zmrużyła oczy. - W Nowym Jorku - powiedziała sucho.

- Bywają tam srogie zimy, jestem przyzwyczajona do niskich temperatur.

- W porządku - powiedział, znużony już tą bezsensowną utarczką. - Urządźcie się, ja wrócę później.

- Gedeon? - Klara zatrzymała go przy drzwiach. - Co robimy z obiadem? - zapytała, gdy odwrócił się zniecierpliwiony.

- Sprawdź, co jest w lodówce - odpowiedział i szybko wyszedł.

To była ucieczka, przyznał w duchu. Nie mógł dłużej znieść zalęknionego, a zarazem oskarżycielskiego wzroku Madison! Coraz częściej dochodził do wniosku, że ta dziewczyna po prostu go nie lubiła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- On mnie nienawidzi! - jęknęła Madison, siadając na jednym z krzeseł ustawionych wokół dużego kuchennego stołu. Ukryła twarz w dłoniach.

- Nie sądzę - odpowiedziała lekko Klara, jednocześnie sprawdzając zawartość lodówki i sprzęt kuchenny. - Gedeon nigdy nie angażuje się emocjonalnie. On nawet nie potrafi nienawidzić.

Wczoraj wieczorem był wystarczająco zaangażowany emocjonalnie, pomyślała Madison ponuro.

Niestety, nie wzbudziła w Gedeonie uczucia miłości, a jedynie pożądanie. Jedną z najcięższych prób, jakie musiała przejść, było ich dzisiejsze spotkanie na lotnisku. Gedeon cały czas unikał jej wzroku i prawie się do niej nie odzywał. A te niewybredne żarty na temat wspólnej sypialni... Jego słowa boleśnie ją zraniły.

Zakochała się bez pamięci w człowieku, który był zimny i nieprzystępny jak góra lodowa. Wczoraj wieczorem dała się ponieść emocjom, ale z tym już koniec. Nie wolno jej po raz kolejny dopuścić do podobnej sytuacji.

Klara mogła sobie mówić, co chciała, Madison i tak wiedziała swoje. Gedeon potrafił żywiołowo nienawidzić. Ostatecznie doświadczyła tego na własnej skórze.

- Hej! - Klara usiadła przy kuchennym stole. Popatrzyła badawczo na Madison i lekko dotknęła jej ramienia. - Co się stało, Madison? - zapytała z troską. - Czy między tobą a Gedeonem do czegoś doszło?

Zdążyła polubić Klarę. Wiedziała, że znalazła w niej przyjaciółkę, ale jeszcze nie dojrzała do tego, by podzielić się z nią swymi uczuciami. Poza tym podejrzewała... Nieważne, nie powinna wściubiać nosa w nie swoje sprawy.

Skrzywiła się.

- Nie, to nie jest nic, o czym warto mówić - odpowiedziała z wymuszoną nonszalancją. - Słyszałaś, co on powiedział? Dłużej tego nie wytrzymam! - Potrząsnęła żałośnie głową.

Klara zaśmiała się cicho.

- Mówiłam ci już, jak trzeba postępować z Gedeonem. Nigdy nie daj mu poznać, że cię uraził. Jeśli odkryje, że ugodził w czuły punkt, zatruje ci życie.

Madison westchnęła z rezygnacją.

- Nie wiem, jak ty z nim wytrzymujesz.

- Jest jeszcze jedna sprawa, o której powinnam cię poinformować - powiedziała Klara. - Nie wiąż się z nim uczuciowo, bo jeśli to zrobisz, będziesz cierpieć.

Było dużo za późno na takie ostrzeżenie i obie kobiety doskonale o tym wiedziały.

Poszły do swoich sypialni, rozpakowały bagaże i urządziły się, jak najwygodniej było można. Potem zeszły na dół i razem zajęły się przygotowaniem lunchu. Przez cały ten czas starannie unikały rozmowy o Gedeonie. Tak jakby nagle przestał istnieć...

Rozejrzawszy się dokładnie po domu, Madison stwierdziła, że nikt oprócz ich trojga tu nie mieszkał. Fakt ten trochę ją zdziwił.

- On lubi dużo przestrzeni - wyjaśniła zapytana o to Klara.

Usta Madison wygięły się w podkówkę.

- To chyba nie ma nic wspólnego z paragrafem dwudziestym siódmym mojego kontraktu? - Spojrzała pytająco na Klarę.

- Nie, raczej nie - odparła Klara z ociąganiem.

- Obie dobrze wiemy, że tak właśnie jest - powiedziała Madison z goryczą.

- Przestań się wciąż zamartwiać - ofuknęła ją Klara.

- Mogę cię zapewnić, że ten dom jest dużo wygodniejszy od tego, w którym umieszczono pozostałych członków ekipy filmowej.

Madison natychmiast zrezygnowałaby z wszelkich wygód, byle tylko nie mieszkać pod jednym dachem z Gedeonem. Owszem, będzie tu też Klara, ale i tak sytuacja może się wymknąć spod kontroli.

- Chodź, Gedeon zostawił samochód, zabiorę cię na przejażdżkę po wyspie - zaproponowała Klara.

Madison zawahała się przez chwilę.

- A co będzie, jak w tym czasie wróci Gedeon? Co prawda nie mówił, że będzie mnie potrzebował, ale też nie powiedział, że jestem wolna...

- Nie przejmuj się tym. Nie ma sensu beczynnie siedzieć w domu. Gedeon może wrócić nawet za kilka godzin - odpowiedziała Klara.

Madison w duchu przyznała jej rację. Poza tym dzień był zbyt piękny, by siedzieć w domu.

Klara okazała się wspaniałym przewodnikiem. Madison była zdumiona, że na niedużej przecież wyspie jest tak zróżnicowany krajobraz: wzgórza i doliny z podmokłymi łąkami, reprezentacyjna stolica i miasto Peel, które szczyciło się zabytkową katedrą.

- To wygląda jak Anglia w miniaturze - skomentowała z podziwem.

- Tylko lepsza - dodała stanowczo Klara. - Jasne, jestem stronnicza, ale uważam, że tu jest dużo lepiej niż w Anglii. I to pod wieloma względami. Na Man żyje się bezpieczniej i spokojniej, o wiele wolniejszym rytmem. Mamy o wiele niższą przestępczość niż w Anglii, nie wspominając już o Stanach.

Sposób, w jaki nowoczesna na wskroś Klara potrafiła zmienić front i bronić miejsca swego urodzenia, zaimponował Madison. Najbardziej znanym członkiem rodu Christianów, z którego wywodziła się Klara, był Fletcher Christian, który przeszedł do historii jako podżegacz do słynnego buntu na statku „Bounty”. Klara nie była dumna z takich koneksji.

- Widziałam ten film. - Madison zaśmiała się. Klara też się uśmiechnęła.

- Nie wierz we wszystko, co widzisz na ekranie! Po pierwsze, wątpię czy Fletcher Christian był w rzeczywistości choćby w połowie tak atrakcyjny, jak grający go Marion Brando. A po drugie, jeśli mamy wierzyć zapisom historycznym, buntownicy, po wyrzuceniu kapitana Bligha i części załogi za burtę, zachowali się, jak przystało na głupią i niezdyscyplinowaną bandę, „popłynęli w kierunku zachodzącego słońca”. Najpierw spalili „Bounty”, a potem wycięli się wzajemnie w pień na wyspie Pitcairn. Nie bądź taka zaskoczona - powiedziała, widząc zdziwioną minę Madison. - Bunty i swary to żaden powód do chwały.

- Rodzina mego ojca pochodzi z Irlandii - mruknęła Madison. - Ale my nigdy nie staraliśmy się zbadać genealogii rodziny.

- A twoja matka?

Madison odwróciła głowę i wyrzała przez okno.

- Też ma irlandzkie korzenie - powiedziała, przypomniawszy sobie, że musi zadzwonić do matki. - Popatrz, ile w tej zatoce jest fok! - krzyknęła nagle, podekscytowana.

Klara kiwnęła głową i zaparkowała samochód.

- Czasem można tu zobaczyć wygrzewające się rekiny.

- I pomyśleć, że jeszcze miesiąc temu nigdy nie słyszałam o wyspie Man - przyznała ze wstydem Madison.

- My wolelibyśmy, żeby urok i spokój wyspy pozostał naszą własnością. Jeśli zaczniemy trąbić dookoła, jakie to cudowne miejsce, szybko zaleje nas fala turystów.

Przejażdżka świetnie zrobiła Madison. Po powrocie do domu namówiła Klarę, by ta wybrała się w odwiedziny do swoich rodziców. Klara, zapewne przez grzeczność, zaprosiła Madison, ale

dziewczyna odmówiła. Gedeona jeszcze nie było, postanowiła zatem poczytać w spokoju skrypt swojej roli.

Było po ósmej, gdy rozległ się zgrzyt klucza w zamku. Madison szybko opanowała zdenerwowanie. Pora zapomnieć o wzajemnych urazach, pomyślała rozsądnie.

W przeciwnym wypadku ich wzajemna współpraca z Gedeonem zakończy się fiaskiem.

- Cześć. - Zeszła do kuchni, żeby go przywitać. Włosy miała opuszczone luźno wokół ramion. Wyglądała bardzo szczupło w zielonym, jedwabnym sweterku i obcisłych dżinsach. - Wydawało mi się, że słyszałam samochód.

Gedeon stał odwrócony do niej tyłem i zaglądał do lodówki. Mimo wysiłku, by zachowywać się naturalnie, poczuł, jak sztywnieją mu ramiona. Powoli obrócił się w jej stronę.

- Wynająłem w mieście jeszcze jeden samochód - powiedział. - Myślałem, że pojechałyście na obiad. Właśnie szukałem czegoś do zjedzenia.

Spojrzała na niego uważnie i spostrzegła cienie zmęczenia pod oczyma. W sobotę wieczorem napadnięto go, część niedzieli spędził w szpitalu, a dzień dzisiejszy w podróży i na pracy. Wyglądał na bardzo zmęczonego.

- Klara wybrała się w odwiedziny do rodziców - wyjaśniła prędko. - Ja też jeszcze nie jadłam. W lodówce są jajka i sałata. Mogłabym usmażyć omlet, masz ochotę? - zaproponowała niepewnie.

Uniósł brwi, jakby dostrzegając ironię sytuacji, w której się znaleźli, ale nie wyśmiał jej, tylko kiwnął głową.

- Ty usmażysz omlet, a ja przygotuję sos do sałaty.

Ten nieoczekiwany brak sarkazmu z jego strony sprawił jej ulgę i przyjemność. Dotychczas każda ich rozmowa kończyła się nieprzyjemną utarczką i Madison była tym już bardzo zmęczona.

Przez następne piętnaście minut zgodnie krzątali się po kuchni, przygotowując prosty posiłek.

- Pyszne - pochwalił Gedeon po pierwszym kęsie puszystego omletu.

- My, biedne artystki, musimy wiedzieć, jak sobie radzić - zażartowała. W głębi ducha było jej bardzo przyjemnie, że ją pochwalił.

Gedeon przechylił głowę i zamyślił się.

- Coś mi się wydaje, Madison, że nie masz pojęcia, co to prawdziwa bieda - powiedział.

Miał rację; jej rodzina była bardzo bogata. Jednak Madison starała się jak najradziej korzystać z pomocy finansowej rodziców. Zawsze pragnęła być niezależna.

- Chyba cię nie obraziłem? - Westchnął ciężko, gdy mu nie odpowiedziała. - Do diabła, nie potrafię prowadzić towarzyskiej rozmowy!

Uśmiechnęła się.

- Nie poczułam się dotknięta, Gedeonie - zapewniła pospiesznie. - Jednak, szczerze mówiąc, podzielam twoje zdanie - przyznała bez wahania.

Skrzywił się, jakby coś go zabolalo.

- Prawdopodobnie masz rację - zgodził się potulnie.

- Myślę, że już za późno na naukę - prowokowała go.

- Jedz obiad, niewiasto - zagrzmiał w przypiływie udawanego zniecierpliwienia.

- To coś znajomego. - Energicznie skinęła głową. - Nawet nie próbuj się zmieniać, bo nikt cię wtedy nie pozna.

- Czy naprawdę jestem, nie liczącym się z nikim, despotą i gburem?

Madison już otwierała usta, żeby mu odpowiedzieć, ale po namyśle doszła do wniosku, że szczerść nie zawsze popłaca.

- Ty, despotą? Co znowu! No, może odrobinę - powiedziała żartem.

Zaśmiał się.

- Dawno nikt ze mną tak swobodnie nie rozmawiał - wyznał ze smutkiem.

- I co?

Wzruszył ramionami.

- Ja też bym cię nie poznał, gdybyś się zmieniła.

- Czy mam potraktować to jako komplement? - Spojrzał na nią przeciągle.

- A jak myślisz? - zapytał cicho.

- Oo, nie - zaprotestowała. - To ty musisz dać odpowiedź! Czekam...

Rozmowa coraz bardziej przypominała flirt. Madison poczuła, że jej serce bije jak szalone.

- Drugi komplement w ciągu kilkunastu minut? - mruknął. - Pierwszy dotyczył twoich umiejętności kulinarnych - wyjaśnił.

Kiwnęła głową.

- Może zatem potraktujemy to jako proste stwierdzenie faktu.

Gedeon zaśmiał się.

- W porządku. Napijesz się białego wina? - Wstał i podszedł do lodówki.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Pamiętała, że Gedeon ma wstręt do alkoholu.

- Z przyjemnością - rzekła z wahaniem. Ostatecznie, kieliszek wina mi nie zaszkodzi, pomyślała. Zaczęła z żywieniem opowiadać o wycieczce wokół wyspy.

- Wspaniałe miejsce, prawda? - spytał. - Nie nakręcono tu wielu filmów, więc tubylcy odnoszą się do nas z życzliwym zainteresowaniem.

Madison zgodnie pokiwała głową i powiedziała:

- Klara oczywiście cieszy się, że może przez kilka miesięcy pobyc w domu rodzinnym.

- Ona pozostanie patriotką Man, gdziekolwiek by nie zamieszkała - wyjaśnił. - Klara miała stuprocentową rację, namawiając mnie do kręcenia filmu na Man. Ja początkowo myślałem o Irlandii - przyznał.

Gawędzili jak dwoje dobrych przyjaciół, jednak Madison wciąż była spięta.

Usłyszała, że przed dom zajeżdża samochód. Pewnie Klara wraca, pomyślała i uznała, że czas zakończyć ten przyjemny wieczór.

- Klara chyba nie ma klucza - mruknęła, kiedy rozległ się dzwonek przy frontowych drzwiach.

- Ale ona wie, że można wejść kuchennymi drzwiami. - Gedeon zmarszczył czoło i powoli wstał.

Wyszedł do holu, a Madison pozostała przy stole, z przyjemnością popijając wino. Była pewna, że Klara celowo nie wchodzi bez zapowiedzi.

Po porannej rozmowie przyjaciółek nie należało się dziwić tej dyskrecji. Klara na pewno nie była naiwna i choć Madison zaprzeczyła, jakoby cokolwiek łączyło ją z Gedeonem, chyba nie przekonała przyjaciółki. Nie bez powodu Klara ostrzegała ją przed zbytnim emocjonalnym zaangażowaniem się.

Wydało się jej, że Gedeon bardzo długo otwiera drzwi. Po kilku minutach poszła zobaczyć, co go zatrzymało.

Przechodząc przez hol, już wiedziała, że stało się coś strasznego. Słyszała ściszone, pełne napięcia głosy.

Usłyszawszy jej kroki, Gedeon obrócił się powoli.

- Klara miała wypadek - powiedział, wskazując na policjanta, który stał w progu. - Jest w szpitalu.

Spojrzała na policjanta przestraszonym wzrokiem i przez myśl przeleciały jej okropne obrazy.

- Rany i siniaki oraz złamana ręka, pani Byrne - policjant zwrócił się do niej lekkim tonem. - Nie ma żadnego zagrożenia życia. O tym mogę zapewnić. Tak w ogóle, to przepraszam za najście o tak późnej porze, ale rodzice panny Christian nalegali, bym państwa zawiadomił.

Madison poczuła, że się rumieni. Wszystko tylko dlatego, że policjant wziął ją za żonę Gedeona.

- Jedziemy zaraz do szpitala - zarządził Gedeon. - Bardzo dziękujemy za informację - zwrócił się do odchodzącego policjanta. - Rusz się, Madison - rzucił szorstko kilka chwil później, wkładając marynarkę. Miły nastrój znikł jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Nieodwołalnie.

Co za okropne zakończenie tak miło rozpoczętego wieczoru!

Gedeon nie był zbyt pewien, jak po porannej awanturze potraktuje go Madison. Odetchnął z ulgą, gdy podczas kolacji udało im się nawiązać miłą i swobodną rozmowę. A teraz ten wypadek!

Bardzo lubił Klarę. Przez ostatnie pięć lat stała się raczej przyjaciółką niż podwładną. Cenił jej fachowość i pogodne usposobienie.

Poza tym, był jej wdzięczny, że zgodziła się zamieszkać z nim i Madison...

Jadąc do szpitala w Douglas, nie rozmawiali ze sobą. Gedeon martwił się o Klarę, a Madison też była zatopiona we własnych myślach.

- Nie byłaś chyba zmieszana tym, jak zwrócił się do ciebie policjant - powiedział nieoczekiwanie, gdy już wchodzili do szpitala.

- Co? - Spojrzała na niego zaskoczona. Westchnął niecierpliwie.

- Uważałem, że to nieodpowiedni moment, by prostować pomyłkę - dorzucił poirytowany. Żałował, że podjął ten temat.

Na szczęście dochodzili do oddziału, gdzie według policjanta leżała Klara.

- Możemy zostać tylko kilka minut - zwrócił się szorstko do Madison, po krótkiej rozmowie z siostrą oddziałową. - Klara jest pod wpływem środków nasennych, więc nie będzie mogła z nami porozmawiać.

- W porządku - odpowiedziała, zaskoczona jego oficjalnym tonem.

Klara wyglądała okropnie. Nie można było inaczej określić tych „zadrapań i siniaków”, o których mówił policjant.

Madison z trudem łapała oddech, tak samo jak Gedeon zaszokowana stanem przyjaciółki. Nie mogła powstrzymać napływających do oczu łez.

Kobiece łzy zawsze wzruszały Gedeona. Po śmierci ojca matka płakała dniami i nocami... Delikatnie pogładził Madison po policzku.

- Nie jest tak źle. Słyszałaś przecież, co powiedział policjant - powiedział łagodnie, mając nadzieję, że nie rozmija się z prawdą.

Obróciła się i ukryła twarz na jego ramieniu.

- Nie myślałam... nie spodziewałam się... biedna Klara. A my siedzieliśmy sobie spokojnie w domu, gawędząc i dowcipkując, podczas gdy... - Zaszlochała głośno. - Ona wyzdrowieje, prawda? - Patrzyła na niego oczyma pełnymi łez.

Gedeon po raz pierwszy od śmierci matki poczuł się odpowiedzialny za jakąś kobietę. Madison obudziła uśpiony dotychczas instynkt opiekuńczy. Jej zaufanie wzruszyło go. Nie chciał tego, nie zamierzał się z nikim wiązać ani o kogokolwiek troszczyć.

Znienacka odsunął ją od siebie.

- Wszystko będzie w porządku - powiedział szorstko. - Klara może się w każdej chwili obudzić. Chyba nie zamierzasz pokazać jej zapłakanej twarzy?

Celowo nie patrzył teraz na Madison. Już wolał, gdy się złościła. Jej płacz zupełnie go rozbroił.

Nie wolno mi myśleć w ten sposób, ofuknął się w duchu. Wiedział, do czego prowadzi mężczyznę ślepa, obłądana miłość. Jego własny ojciec z miłości do kobiety wyrzekł się własnej rodziny, zrujnował sobie karierę i zapisał się na śmierć. On nigdy nie pozwolił sobie na taki upadek. Nigdy!

Miłość?

Dlaczego w ogóle to słowo przyszło mu do głowy?

Przecież nie był zakochany w Madison. Podniecała go, pragnął jej, pożądał, to prawda. Ale nie kochał jej!

- Chodźmy już - powiedział chłodno. - Nie możemy nic zrobić dla Klary, a ty tylko niepotrzebnie się rozczulasz. Płacz szkodzi urodzie - dodał szyderczo, patrząc prosto w jej zapłakaną twarz.

Te okrutne słowa spowodowały, że krew odpłynęła jej z policzków. Podniosła dłoń do twarzy pokrytej czerwonymi plamami i jęknęła cichutko. Schyliła się i pocałowała Klarę w jedyne, zdawało się, zdrowe miejsce na policzku, po czym wyszła z pokoju, wyprostowana i z dumnie podniesioną głową.

Gedeon celowo ją zranił. Bał się, że jeśli tego nie zrobi, Madison nigdy się nie uspokoi. Nie był w stanie dłużej znosić jej rozpacz. Jednak nigdy w życiu nikomu nie przyznałby się do takiej słabości.

Pocałował Klarę w czoło, gdy tylko Madison wyszła z pokoju. Szli ramię przy ramieniu długim korytarzem, nie odzywając się do siebie. Gedeon nie miał nic do powiedzenia, a Madison nie miała ochoty rozmawiać z człowiekiem, który przed chwilą ją obraził.

- Napijesz się czegoś? - zapytał znużonym głosem, gdy dotarli już do domu. - Może kawy?

- Nie, dziękuję. - Stała w drzwiach kuchni. - Chyba pójdę prosto do łóżka, jeśli nie masz nic przeciwko.

Dlaczego, do diabła, miałby mieć? Usiadł przy kuchennym stole, podniósł kieliszek pozostawiony przez Madison i bezwiednie upił mały łyk, zanim zdał sobie sprawę, co robi. Postawił kieliszek z powrotem na stole, zdegustowany i zły. Spojrzał na nią z pretensją.

- Na co się gapisz? - warknął. Patrzyła to na kieliszek, to na niego, i chyba nad czymś gorączkowo się zastanawiała. Niech się zastanawia.

Do cholery, nie był odpowiedzialny ani przed nią, ani przed żadną inną kobietą za to, co robił lub czego nie robił.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Madison wstała następnego ranka bardzo wczesnie, ale intuicyjnie wyczuwała, że i tak o wiele później od Gedeona. Domyślała się, dlaczego nie mógł w nocy spać.

Nie pomyliła się. Gdy po cichu weszła do kuchni, siedział tam, popijając mocną kawę.

Spojrzał na Madison, potem odwrócił głowę i powiedział cicho:

- Kawa jest w dzbanku.

Nalała sobie kawy do kubka, po czym usiadła przy stole. Oboje milczeli jak zakłęci i w miarę upływu czasu Madison czuła się coraz bardziej skrępowana.

W końcu, nie mogąc dłużej znieść napięcia, zapytała:

- Czy już dzwoniłeś do szpitala? Kiwnął głową.

- Klara obudziła się, co zapewne oznacza, że bardzo cierpi z powodu bólu - powiedział posępnie. - Za kilka minut jadę do szpitala. Chcesz zabrać się ze mną?

Odebrała zaproszenie jako nieco wymuszone. Uważała, że Gedeon woli zobaczyć się z Klarą sam na sam, jeśli - słusznie domyślała się, co ich naprawdę łączy. Poza tym sama musiała dziś rano być gdzie indziej.

Przecząco pokręciła głową, nie mając siły, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Ucałuj ją ode mnie i powiedz, że przyjadę do niej później. - Podniosła się gwałtownie.

- Oczywiście - odpowiedział cicho. - Kiedy wrócę, zabiorę cię tam, gdzie kręcimy film i przedstawię pozostałym członkom ekipy. Dobrze? - naciskał, gdy nie odpowiadała.

- Dobrze - przystała z roztargnieniem, bo myślami była daleko stąd.

Kiedy wyszedł, pomyślała, że żadne zdarzenie nie jest w stanie odciągnąć go od .pracy. Kobieta, którą kochał, leżała poważnie chora w szpitalu, ale to nie przeszkadzało mu pojechać jak zwykle na plan filmowy. Było dla niej jasne, że kochał Klarę. Zrozumiała to wczoraj w szpitalu.

Gdy stali przy szpitalnym łóżku, patrząc na liczne obrażenia na bladej twarzy Klary, Gedeon nie potrafił ukryć swoich uczuć.

Po odkryciu tej bolesnej prawdy poczuła się kompletnie rozbita i wypalona. Ledwo go pokochała, a już dowiadywała się, że kochał inną. A najgorsze, że ta kobieta była jej przyjaciółką i wartościowym człowiekiem. O ile byłoby lżej, gdyby pokochał kogoś, kogo nie lubię, pomyślała ponuro.

Jednak Gedeon też niezbyt dobrze ulokował swe uczucia, stwierdziła w duchu, jadąc taksówką na lotnisko.

Samolot z Londynu przyleciał o wyznaczonej godzinie. Edgar był jednym z pierwszych pasażerów, którzy przeszli przez drzwi poczekalni przylotów. Miał ze sobą tylko podręczny bagaż.

Niepokój Madison zmienił się w bezbrzeżne osłupienie, gdy zobaczyła dwie towarzyszące Edgarowi osoby. To niemożliwe! Skąd? Jak?

Z Edgarem przylecieli jej matka i brat...!

- Wytłumaczę ci potem - powiedział krótko wuj, zauważając jej zaskoczenie. - Jak ona się czuje?

Chyba po raz pierwszy, odkąd go znała, wyglądał na swoje lata. Spowodowała to zapewne bezsenna noc, którą spędził po telefonie od Madison.

Gdy tylko ujrzała Klarę w szpitalu, wiedziała, że będzie musiała powiadomić o tym Edgara. Domyśliła się, że tajemniczą kobietą, którą onegdaj wuj gościł w swej sypialni, była właśnie Klara. Uznała zatem, że musi do niego zadzwonić.

Poprzedniego wieczoru zaczęła, aż Gedeon pójdzie do łóżka i cichutko zeszła na dół do telefonu. Reakcja Edgara na wiadomość o wypadku utwierdziła ją w przekonaniu, że nie myliła się co do charakteru łączących ich uczuć.

Wczoraj rano, przed ich wyjazdem na lotnisko Heathrow, zastała Klarę w kuchni z Edgarem. Było w tej sytuacji coś nienaturalnego, co obudziło jej podejrzenie. Choć rozmawiali tak, jakby dopiero przed chwilą się poznali.

Edgar natychmiast po telefonie zarezerwował lot na Man i poinformował Madison, że będzie przed wpół do dziesiątej. Nie wspomniał jednak słowem o mamie i Jonnym! Dlaczego?

W tej chwili to nie było takie ważne. Edgar chciał oczywiście dowiedzieć się o stan zdrowia Klary.

- Gedeon dzwonił do szpitala rano, Klara już się obudziła. On jest teraz u niej - dodała z niechęcią.

Panowie niespecjalnie za sobą przepadali, jeśli jeszcze dowiedzą się, że obaj kochają się w tej samej kobiecie... Cóż, bywa.

Zwróciła się do matki i brata, uściskała ich na powitanie, choć miała przy tym trochę wymuszony uśmiech. Nie była zła, że przyjechali. Przeciwnie, ucieszyła się na ich widok, nie rozumiała tylko, co ich właściwie sprowadza na wyspę. Edgar w rozmowie nawet nie wspomniał, że przylecieli do Anglii. Dlaczego zabrał ich ze sobą na Man? Co się stało?

- Madison...

- Susan, nie teraz - przerwał Edgar, widząc, że matka Madison szykuje się do wygłoszenia przemowy. - Załatwisz swoje sprawy przy najbliższej okazji. Ja w tej chwili muszę przekonać się na własne oczy, że Klara jest w dobrym stanie - powiedział opryskliwie, odwracając się do wyjścia i oczekując, że reszta podaży za nim.

- Gedeon...? - spytała podejrzliwie matka. Szła teraz równo z Madison, a Jonny zamykał pochód.

- Powiedziałem: nie teraz, Susan! - warknął Edgar. - Przyjechałaś tu z własnej woli, nikt cię nie zapraszał. Jeśli nie odpowiada ci cała sytuacja, to jest to twój problem i nie obarczaj nim innych!

Madison ze współczuciem oparła dłoń na ramieniu matki, gdy zobaczyła, jak ta instynktownie kuli ramiona.

- On jest teraz bardzo zmartwiony. - Próbowwała wytłumaczyć agresywne zachowanie Edgara.

Matka kiwnęła głową.

- Wydaje się, że Klara jest dla niego bardzo ważna.

Klara była bardzo ważna także dla Gedeona. Madison czuła, że będzie na nią zły. Na pewno uzna, iż niepotrzebnie powiadomiła Edgara o wypadku, nie wspominając już, że pojechała po niego na lotnisko i zabrała do szpitala.

Nie mogła postąpić inaczej. Zrobiła to z myślą o Klarze. Teraz nie było ważne, co Gedeon sobie pomyśli. Jego wina, że tak późno zdał sobie sprawę z prawdziwych uczuć do Klary. Do niedawna traktował ją wyłącznie jako swą asystentkę, podczas gdy Klara już od jakiegoś czasu spotykała się z Edgarem. Tych dwoje chciało być razem i nikt nie miał prawa stawać im na drodze.

Edgar siedział z przodu koło kierowcy, podczas gdy pozostała trójka cisnęła się na tylnym siedzeniu.

- Co tu robisz? - Madison zagadnęła szeptem brata. Jonny prowadził z ojcem rodzinny interes, którego nie zostawiłby dla byle błahostki.

Wzruszył barczystymi ramionami.

- Sam nie wiem - przyznał z zakłopotaniem. - Mama poczuła się zniecierpliwiona tym, że Edgar wynajdywał stale jakieś powody, dla których nie ma cię w domu i nie możesz z nią rozmawiać, więc postanowiła przylecieć i sprawdzić wszystko na własne oczy. A tato, sama wiesz, nie mógł się oderwać od pracy, a nie chciał jej puścić samej. Więc zostałem wyznaczony do asysty. - W głosie Jonny'ego nie było ani śladu entuzjazmu.

Madison zaczęła robić sobie wyrzuty, że nie zadzwoniła do matki, jak obiecała. Zaoszczędziłaby jej zdenerwowania i męczącej podróży. Edgar powiedział jej o telefonie od matki w niedzielę wieczorem. Powinna była natychmiast oddzwonić...

Teraz nie warto już było nad tym się zastanawiać. Stało się. Zabierze Edgara do szpitala, zaprowadzi do Klary, a potem zajmie się matką i Jonnym.

Westchnęła ciężko. Wiedziała, że nie uniknie przykrej rozmowy ze swą nadopiekuńcza rodzicielką.

Szybko jednak wzięła się w garść.

Na Boga, miała przecież dwadzieścia dwa lata, nie była niemowlęciem i prędzej czy później matka powinna to sobie uświadomić. Im szybciej, tym lepiej.

Z trudem przełknęła ślinę. Czuła, że przyjazd jej rodziny, a szczególnie matki, nie będzie dobrze widziany przez Gedeona. Był nawet taki paragraf w kontrakcie...

Nie zaczęła nawet kręcić zdjęć i może w ogóle nie zacznie. Po spotkaniu Gedeona z jej matką, szanse na to, że współpraca przy filmie będzie przebiegała harmonijnie, malały prawie do zera.

- Pójdziemy z tobą - zdecydowała matka, gdy taksówka zatrzymała się przed szpitalem. Z gracją wysiadła, a Jonny w poczuciu obowiązku, podążył za nią.

Madison popatrzyła na nich z jawną dezaprobatą. Zamierzała pokazać drogę na oddział Edgarowi, a potem wrócić do rodziny. Niech sobie Edgar i Gedeon walczą o to, który z nich ma większe prawo do Klary. Jednak wyraz uporów w oczach matki zdradzał, że wszelka dyskusja nie ma sensu i starsza pani nie da się przekonać do zmiany decyzji.

Konfrontacja z Gedeonem wydawała się nieunikniona. Wystarczy, że spojrzy na matkę, a na pewno zaraz zapyta, o co tu, do diabła, chodzi. Zwłaszcza gdy zorientuje się, kto jest matką Madison. Ta drobna, wyjątkowo piękna i elegancka blondynka po pięćdziesiątce nazywała się Susan Delaney i była niegdyś wielką gwiazdą filmową. Niewielu było ludzi, którzy nigdy nie słyszeli o jej istnieniu.

Gedeon szukał do swego filmu nie znanej nikomu aktorki i dlatego właśnie zaangażował Madison. Jeśli dowie się, że zatrudnił córkę sławnej gwiazdy, będzie zawiedziony i wściekły. Długo łudziła się, że tajemnica wyjdzie na jaw dopiero po ukończeniu zdjęć do filmu. Wtedy nie będzie to już miało tak wielkiego znaczenia. Wyglądało na to, że los zdecydował inaczej.

Gdy Edgar z Madison u boku weszli do pokoju Klary, Gedeon siedział na stołku przy jej łóżku. Na ich widok wyraz twarzy wykrzywił mu grymas złości.

Wstał gwałtownie.

- Co wy, do diabła, wyrabiacie...? - Przerwał, z niedowierzaniem patrząc na pozostałych odwiedzających.

Złość ustąpiła miejsca prawdziwej furii, gdy zobaczył matkę i brata Madison. Właściwie brata zbył krótkim spojrzeniem, ale spojrzenie, jakim obrzucił jej matkę, było... przerażające.

Twarz mu skamieniała, a oczy przypominały dwie stalowe szparki. W miarę jak wpatrywał się w matkę, skóra na jego twarzy przybierała odcień popiołu.

- Ty! - wykrztusił zduszonym głosem. - Co...?

- Spokojnie, Gedeon. - Madison wysunęła się szybko do przodu i położyła uspokajająco rękę na jego ramieniu. Nie chciała, by powiedział coś nieodwracalnego. Spodziewała się, że nie będzie uszczęśliwiony widokiem jej matki, słynnej aktorki, ale skąd ten wybuch nienawiści? To niemożliwe, żeby kierowało nim uczucie zwykłego zawodu. Mógł być zły, ostatecznie wystrychnięto go na dudka, jednak zareagował zbyt agresywnie, nieadekwatnie do sytuacji. Powinna szybko coś zrobić, zanim Gedeon śmiertelnie obrazi jej matkę lub zrobi coś, czego będzie potem bardzo żałować.

- Posłuchaj, Gedeon...

- Zostaw mnie! - Brutalnie strząsnął jej rękę ze swego ramienia, choć cały czas wpatrywał się w Susan. - Co tu robisz? - zapytał lodowatym tonem.

Kobieta wyprostowała się dumnie.

- Gedeon...

- Nie nazywaj mnie tak - przerwał ostro. - Nigdy mnie tak nie nazywaj! Szczerze mówiąc, wolałbym, żebyś w ogóle się nie odzywała. - Zwrócił się do Edgara: - Co to za gra? Co ta kobieta tu robi? - Zaciśnął dłonie w pięści.

Furia, z jaką zareagował na widok jej matki, oszołomiła Madison. Skąd mogła wiedzieć, że niewinne oszustwo tak bardzo wyprowadzi Gedeona z równowagi? Teraz żałowała, że nie była z nim do końca szcera.

- Zachowuj się przyzwoicie - zwrócił mu uwagę Edgar, który stał przy łóżku Klary, trzymając jej rękę w swoich dłoniach. Przestał się tak bardzo denerwować, kiedy przekonał się, że choć wypadek był poważny, życiu Klary nie zagraża żadne niebezpieczeństwo.

- Ja mam się przyzwoicie zachowywać? - powtórzył Gedeon z zatrwajającym spokojem. - To ty przywiozłeś tu tę kobietę i oczekujesz, że będę spokojny? Ty...?

- Nie wiem, kim pan jest, ale radziłbym nie mówić o mojej matce w taki pogardliwy sposób - odezwał się Jonny spokojnym, ale ostrzegawczym tonem.

- A kim pan, u diabła, jest? - Gedeon spojrzał na niego z trudną do opisania pogardą.

- Prosiłem, by uważał pan na słowa.

- Jonny! - krzyknęła Madison, podchodząc i kładąc rękę na ramieniu brata, widząc, że zanosi się na bójkę. Sytuacja wymykała się spod kontroli.

W tym wszystkim było coś bardzo złego i niezrozumiałego! O co chodzi? - zadawała sobie gorączkowo pytanie.

Na dźwięk imienia Jonny, Gedeon obrócił się w jej kierunku. W jego oczach płonął gniew.

- Jonny? - powtórzył z niesmakiem. - Chcesz mi powiedzieć, że twój chłopak Jonny jest synem tej... tej kobiety?

- Do cholery, ostrzegałem cię...! - Jonny z rozmachem uderzył Gedeona, zanim Madison zdołała się zorientować, co się dzieje. Gedeon zatoczył się do tyłu, ale nie upadł. Odzyskał szybko równowagę, zamachnął się i krótkim, szybkim ruchem dzielił Jonny'ego w podbródek.

- Co tu się dzieje?

Zdumiona pielęgniarka stanęła w drzwiach. Oczywiście świetnie wiedziała, że doszło do bijatyki. Była przerażona i zdenerwowana.

- Pobili się, jeden dzielił drugiego, a tamten mu oddał - skonstatowała oszołomiona Madison.

- Myślę, że wszyscy państwo powinni wyjść - powiedziała pielęgniarka bardzo kategorycznym tonem.

- Ale...

Wyraz twarzy pielęgniarki sprawił, że Edgar nie próbował nic więcej powiedzieć.

- Panna Christian miała wczoraj wypadek i potrzebuje spokoju i odpoczynku. Odwiedziny są później, po południu. Odwiedzać chorą mogą dwie osoby jednocześnie - powiedziała ostro, przytrzymując drzwi, aby wyszli.

Zaczęli powoli wychodzić. Jonny trzymał się za bolącą szczękę. Zawsze spokojna matka była zdenerwowana i drżała na całym ciele. Gdy obie opuszczały pokój, idący za nimi Gedeon, piorunował je wzrokiem. Madison rzuciła Edgarowi zdumione spojrzenie. Sam Edgar pozostał w pokoju parę sekund dłużej, żeby móc pożegnać się z Klarą bez świadków.

- Myślę, że jesteś z siebie dumny - powiedział ostro do Gedeona, kiedy wszyscy stali na zewnątrz szpitala.

- Ja mam mieć sobie coś do wyrzucenia? - spytał Gedeon lodowato. - Edgar, nawet nie próbuj wmówić mi, że winę za wszystko ponoszę ja. Ty cały czas wiedziałeś, że ona spotyka się z tym nieokrzesanym typem, co w konsekwencji oznacza, że musiałeś również wiedzieć, kim jest jego matka.

- Niestety, nie masz racji, Gedeonie - przerwała mu cicho Madison. Był najwyższy czas, aby ktoś położył kres tym nieporozumieniom. Dosłownie przed chwilą uświadomiła sobie, dlaczego Gedeon od początku wydawał jej się dziwnie znajomy.

Dopiero teraz ją olśniło. W pokoju szpitalnym miała okazję przyjrzeć się wszystkim twarzom, porównać wykrzywione wściekłością rysy... I nagle... zrozumiała!

Nie wiedziała tylko, jak to wytłumaczyć. Obiecała sobie, że przed zachodem słońca rozwikła i tę tajemnicę.

Gedeon nie panował nad narastającą lawinowo wściekłością. Powód jego złości, Susan Delaney, stała teraz na wyciągnięcie ręki.

Nienawidził jej przez całe swoje życie. Teraz wtargnęła w nie ponownie, bez żadnego uprzedzenia. Nie wątpił, że wiedziała, kim był. A Madison była dziewczyną jej syna!

- Co to znaczy, że nie mam racji? - Spojrzał z pogardą na Madison. - On jest jej synem, a ty się z nim spotykasz i w dodatku...

- Nie! - zawołała, przesuwając się ku Gedeonowi i powstrzymując go od wszczęcia bójk.

Nie znosił, gdy go tak dotykała. Zamiast się opanować, wpadł w jeszcze większą furię. Najchętniej zabiłby kogoś gołymi rękami. Na przykład... Susan Delaney.

Madison zwróciła się do niego łagodnie, jak do dziecka.

- Nie rozumiesz, co łączy mnie z Jonnym - powiedziała cicho. - Widzisz...

- Myślę, Madison, że ulica nie jest dobrym miejscem do prowadzenia tego typu rozmowy - powiedziała jej matka spokojnie, po tym jak kilku przechodniów zaczęło im się bacznie przypatrywać. Wzbudzali ogólne zainteresowanie. Rzuciła przy tym niechętnie spojrzenie na Gedeona.

Gedeon, choć z niechęcią, musiał przyznać, że Susan wciąż była piękną kobietą. Trzydzieści lat temu jej uroda musiała oszałamiać. Czas dodał jej twarzy swoistego charakteru, a figurze powabu dojrzałości. Wciąż miała piękne, złote włosy, cudną twarz i nienaganną figurę.

Tak, była teraz piękniejsza niż wtedy, ale Gedeon wiedział jak nikt, że za tą piękną fasadą kryło się przewrotne serce.

- Nie ma właściwego miejsca na tę rozmowę - powiedział do Susan Delaney z pogardą. - Poza tym nie zamierzam z panią rozmawiać na żaden temat. Cóż pani może mieć do powiedzenia - dodał, aby ją obrazić. - Trzymaj nerwy na wodzy, przyjacielu - rzucił szorstko w kierunku Jonny'ego, który napiął mięśnie, by stanąć w obronie matki. - Twoja matka powinna raczej z tobą porozmawiać; chyba nie masz pojęcia, jaka z niej...

- Koniec, Gedeon. - Edgar nie zamierzał tego dłużej wysłuchiwać. - Zawołamy dwie taksówki...

- Mam samochód, dziękuję - odpowiedział Gedeon lekceważąco.

- Dobrze, więc taksówkę i samochód - poprawił się Edgar, rzucając mu ostrzegawcze spojrzenie. - Jedziemy do ciebie, do wynajętego domu. I tam usiądziemy i porozmawiamy jak poważni ludzie - dodał.

Może i wszyscy obecni byli poważni, ale nie było mowy, żeby Gedeon miał zasiąść z Susan Delaney do rozmowy na jakikolwiek temat. Chyba żeby ją zapytać, ilu jeszcze ludziom zniszczyła życie w ciągu ostatnich trzydziestu lat. Ilu?

A co do Madison... bardzo żałował, że kiedykolwiek ją spotkał.

Stała teraz nieco oddalona od reszty, łzy przepęłniały jej zielone oczy, a twarz wyrażała zupełne zdumienie. Można było zauważyć, jak bardzo cierpi. Miał ochotę podejść, objąć ją i zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Jednak byłoby to wierutne kłamstwo i zapewnienia na wyrost. Już nigdy nie będzie tak samo...

- Wątpię - burknął ze złością na propozycję Edgara. -Ja...

- To nie była prośba - odpowiedział szorstko starszy mężczyzna. - Najwyższy czas, żeby wyjaśnić sobie pewne sprawy... a właściwie wszystkie sprawy, raz i na zawsze.

- Wszystko jest jasne, Edgar, niczego nie trzeba wyjaśniać - zapewnił twardym tonem. - Chcę, żeby tych dwoje - tu wskazał na Susan Delaney i Jonny'ego - wyleciało z tej wyspy pierwszym samolotem.

- Nie możesz tego zrobić - wyrwało się z ust zaskoczonej i przerażonej Madison.

- Spokojnie, a co on w ogóle może? - Jonny zacisnął dłonie w pięści. - O ile mi wiadomo, nie jest pan właścicielem tej wyspy, panie... panie...

- Byrne - dodał miękko Edgar. - On się nazywa Gedeon Byme, Jonny.

Jonny zachował się tak, jakby Edgar dzielił go pięścią. Na dźwięk nazwiska Gedeona stanął w pozycji obronnej i potoczył wokół czujnym wzrokiem.

Gedeon zrozumiał, że ktoś musiał temu osiłkowi naopowiadać o nim niestworzonych rzeczy. Poczuł pogardę. Zapewne mamusia wyznała w szczerzej rozmowie wszystkie grzechy młodości. Co za bagno! Ale to już ich sprawa. On nie był zupełnie zainteresowany tym, co ta pani miała do powiedzenia.

Obrócił się i utkwiał w Madison wzrok na dłuższą chwilę.

- Wygląda na to, że twój narzeczony i jego matka pozostaną tu przez jakiś czas. Jeśli tak, to nie chcę widzieć ich nigdzie w pobliżu tego domu i mojego filmu.

Wciągnęła powietrze, które jakby nie chciało gładko przepływać jej przez gardło.

- Gedeon...

- Myślę, że jak dotąd włożyłeś dużo wysiłku, żeby dokładnie poinformować nas, czego sobie życzysz, a czego nie, Gedeonie - twardo przerwał Edgar. - Zapewniam cię, że w twoim dobrze pojętym interesie powinieneś spokojnie wysłuchać w domu istotnych spraw, które należy wyjaśnić.

Gedeon odwrócił się do niego. Na widok zdeterminowania Edgara, twarz wykrzywił mu grymas złości. Czemu, do cholery, Edgar wtrącał się w nie swoje sprawy?

Z trudem przypomniał sobie, że przez chwilę, w szpitalu, odniósł wrażenie, że Edgar jest bardzo związany z Klarą. Chyba nawet zauważył, jak w pewnym momencie pocałował ją w rękę.

O co tu w ogóle chodziło?

Potrząsnął głową. Sytuację z Klarą mógł rozwikłać kiedy indziej. Obecnie najważniejsze było, żeby pozbyć się Susan Delaney i strasznych wspomnień, jakie ożywiła.

- Tu nie ma nic do wyjaśniania...

- Obawiam się, że znów nie masz racji - cicho wtrąciła Madison, przesuwając się w jego stronę.

Gedeon spojrzął na nią i zmarszczył czoło. Nie miał wcale zamiaru urazić jej czy zdenerwować. Wiedział, że była niewinna w całej tej historii.

- Niczego nie chcę słuchać, Madison - powiedział głucho, dotykając przelotnie jej dłoni. - Wyjaśnię ci to przy okazji. Albo może zrobi to twój chłopak! - dorzucił twardo, patrząc na Jonny'ego z widoczną niechęcią.

Ten wysoki, ciemny i przystojny mężczyzna był związany z Madison. Świadomość tego faktu doprowadzała Gedeona do autentycznej furii.

Madison energicznie pokręciła głową.

- Jonny nic nie potrzebuje mi wyjaśniać - mruknęła, posyłając w kierunku brata zaniepokojone spojrzenie. - Nic a nic - dodała miękko.

Gedeon odsunął rękę Madison spoczywającą na jego ramieniu i uśmiechnął się złośliwie.

- W takim razie wiedziałas od początku, jaki jest związek między...

- Nie! - przerwała mu drżącym głosem. - Dowiedziałam się bardzo niedawno. Ale...

- Nie wierzę ci. - Gedeon zmierzył wszystkich nienawistnym wzrokiem. - Wy...

- Ona nie wiedziała o żadnych powiązaniach - Susan Delaney odezwała się cichym, szorstkim głosem, spokojnie wytrzymując zimny wzrok Gedeona. - Co więcej, ona nadal nie wie - dodała, patrząc na córkę ze współczuciem. - Nie wie wszystkiego. - Zanim znowu spojrzała na Gedeona,

potrząsnęła głową ze smutkiem. Uniosta do góry podbródek, jakby w geście samoobrony. - Ty byłeś dzieckiem, miałeś zaledwie siedem lat...

Wzrok Gedeona znowu zabłysnął furią.

- Wystarczająco dużo, żeby wiedzieć, co zrobiłaś mojej matce! Ukradłaś jej męża!

- Człowieka nie można ukraść, Gedeonie - powiedziała miękko.

- W porządku, więc uwiodłaś go - poprawił się, z wyrazem pogardy na twarzy. - Co by nie mówić, mój ojciec odszedł od matki, bo zakochał się w tobie. Zaprzeczysz temu?

Z trudem przełknęła ślinę.

- Nie. Ale...

- Jasne, że nie możesz zaprzeczyć - smagał ją słowami. -Ty...

- Gedeon, to nie jest miejsce na takie sprawy! - zagrzmiał Edgar z wściekłością, zbliżając się do Susan opiekuńczo, bo ta zachwiała się, jakby miała upaść. Objął ją ramieniem w talii i przycisnął mocno do swego boku.

- Nieee, i ty też, Edgarze! - wykrzyknął Gedeon, z wyrazem niesmaku na twarzy. - Wydaje się, że każdy mężczyzna, który wejdzie jej w drogę, jest skazany na zagładę! Ta kobieta jest...

- ..moją matką, Gedeon - cicho dokończyła Madison i zadrżała.

Przerwał nagle i wpatrzył się bezmyślnym wzrokiem w Madison, podczas gdy znaczenie słów powoli docierało do jego świadomości. Czy Madison powiedziała, że...

- Susan Delaney jest moją matką - powtórzyła miękko. - Jonny to mój brat - dodała po chwili, jakby chciała wszystko wyjaśnić za jednym zamachem. Brodę miała wysuniętą, a wzrok jej przesuwał się przy tym z matki na Gedeona i znowu na matkę.

Boże, od początku wiedział, że Madison przypomina mu kogoś - te złote włosy, ten kształt twarzy... Nawet ich szmaragdowe oczy były takie same. Ale nie przeszło mu przez myśl, że była podobna do Susan Delaney, że to mogłaby być jej matka.

Co prawda, odkąd poznał Madison, łąpał się na tym, że wracał do przeszłości częściej niż poprzednio. Wracały do niego wszystkie tragiczne wydarzenia nieszczęśliwego dzieciństwa.

Zwiodło go nazwisko.

Ale był ktoś, kto to wiedział. Edgar... Musiał wiedzieć. Znał przecież jego ojca i Susan Delaney od wieków. Był ojcem chrzestnym Madison. Musiał zdawać sobie sprawę, że ostatnią kobietą, którą

chciałby zaangażować do swego filmu, była córka Susan Delaney. I nic nie powiedziała, a nawet zapoznał go z Madison.

A czy ona wiedziała o wszystkim od początku? Powiedziała, że nie. Jej matka też to potwierdziła. To jednak ostatnia osoba, której mógłby wierzyć

A może obie go oszukały?

- A zatem, panie Delaney, a może powinienem powiedzieć McGuire? - zwrócił się ironicznie do brata Madison.

- Tak, McGuire - sucho potwierdził Jonny. Gedeon uśmiechnął się złośliwie.

- Przyszuję, nie jestem właścicielem tej wyspy, ale mam prawo decydować, kto będzie grał główną rolę w moim filmie.

- Madison ma kontrakt, Gedeonie - powiedział cicho Edgar. - Ty też masz kontrakt.

- Jeszcze nie skończyłem - powiedział lodowato. - I radziłbym, żebyś mnie nie straszyl, bo źle na to reaguję - ostrzegł cichym głosem.

- To tak jak ja. - Edgar spojrzał mu prosto w oczy. Gedeon uśmiechnął się bez cienia wesołości.

- Wiem dokładnie, jaka była i jest twoja rola w tym wszystkim, Edgar. Trudno mi ją aprobować, zapewniam cię. - Zwrócił się do Madison: - Mogę też decydować, z kim dzielę zakwaterowanie. Radzę więc, żebyś zabrała swoje rzeczy i wyniosła się, zanim wrócę z powrotem. Jeśli tego nie zrobisz, to wyrzucę twoje rzeczy i ciebie za drzwi - Obrócił się i wyszedł, nie zwracając uwagi na to, jak zareagowała Madison, ani na ból, jaki umyślnie jej zadał.

Tylko duma powstrzymywała go od tego, żeby zatrzymać się w drodze do samochodu. Gdyby tak uczynił, na pewno wróciłby do domu i do Madison. Duma była jedynym czynnikiem, który powstrzymywał go przed załamaniem i upadkiem.

Madison...

Lekceważył fakt, że zadawał jej ostatnio tyle cierpienia, ale sam też cierpiał. Była taka bezbronna i piękna... Była jedyną kobietą na świecie, w której mógłby się.... Nie, nie!

Przejdzie przez to. Pokona Madison. Musi tak postąpić, ponieważ nie może wprowadzić w swoje życie córki Susan Delaney. Ani teraz, ani nigdy...!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W pokoju gościnnym wynajętego przez Gedeona domu siedziała oniemiała z bólu Madison z matką, Jonnym i Edgarem. Madison nie miała gdzie ich zabrać i co z nimi zrobić. Kierując się cichą znową, nie mówili w ogóle o tym, co zaszło od pobytu w szpitalu, do chwili obecnej. Z tego, co powiedział Gedeon, wynikało, że nie należało się go szybko spodziewać.

Wróci, kiedy będzie pewny, że dał jej dostatecznie dużo czasu na spakowanie i wyprowadzenie się.

Wciągnęła powietrze.

- Gedeon nie wie, prawda? - zapytała głucho. Aż do ostatnich wydarzeń sama nie знаła prawdy. Skąd on mógł ją znać? To, czego się dowiedziała, tak ją przytłoczyło, że nawet reakcja Gedeona, gdy poznał, kim jest jej matka, przestała wydawać się zaskakująca.

- Madison - z bólem odezwała się matka. Siedziała teraz pochylona na krześle z wyciągniętymi prosząco rękami. - To nie jest tak, jak ty myślisz. Ani tak, jak Gedeon myśli - dodała, potrząsając głową. - Nigdy nie byłam w związku z jego ojcem...

- To prawda, Madison - poważnie potwierdził Edgar, gdy zaczęła bezwiednie zaprzeczać. - Znałem Susan i Johna Byrne'a w tamtych latach, a wersja Gedeona nie jest prawdziwa.

- On w nią święcie wierzy - odparta Madison.

- Wiem o tym. - Edgar energicznie pokiwał głową. - I dlatego myślałem, że już najwyższy czas, żeby prawda wyszła na jaw.

- Tak myślałeś? - Matka Madison spojrzała na niego z niedowierzaniem. - Teraz zrozumiałam, że to ty jesteś inicjatorem zaistniałej sytuacji. Ale, Edgarze, nie miałeś prawa...

- Widziałaś Gedeona, Susan - przerwał delikatnie, patrząc na nią ze współczuciem. - Był chłopcem, kiedy to wszystko się stało, a dziś jest mężczyzną, który nie pozwala sobie na związki uczuciowe z kobietami. - Jego głos miał podźwięk bólu.

Madison wiedziała o tym dobrze, ale mimo to zakochała się w nim. Nawet gdyby Gedeon był człowiekiem, który mógłby odwzajemnić uczucie, jej miłość była nie do odwzajemnienia; ona byłaby ostatnią kobietą, którą mógłby kochać. Jeszcze nie znał całej prawdy! Jakim gniewem wybuchnie, kiedy ją pozna!

- Powinieneś przed tym porozmawiać ze mną, Edgarze. - Susan była bardzo blada i zdenerwowana. - Zamiast tego, w niedzielę rano otworzyłam gazetę i zobaczyłam Gedeona Byrne'a, na premierze filmu, z moją córką ucepioną u jego ramienia. - Przełknęła z trudem. - „Tajemnicza nieznajoma”...

Madison odwróciła się do brata.

- Simon przesyła ci pozdrowienia - powiedziała cicho.

Jonny kiwnął głową i zwrócił się do matki:

- Mamusiu, to był tak samo szok dla Madison jak i dla ciebie. - Uspokoił Madison spojrzeniem. - Kochasz tego faceta... prawda? - zapytał delikatnie.

Przełknęła głośno. Tak, kochała Gedeona, i spodziewała się najgorszego.

Jonny nie potrzebował odpowiedzi, wystarczyła mina Madison. Spojrzał na Edgara oskarżająco

- Czy brałeś to pod uwagę, organizując tę godzinę prawdy, Edgar? - powiedział ze złością. - Pomyślałeś, zanim poznałeś Madison z Gedeonem, że otwierasz puszkę Pandory?

Edgar westchnął.

- Właściwie tak, myślałem o tym. Jednak Gedeon był kompletnie sam na świecie, od kiedy umarła mu matka, dziesięć lat temu. Był zgorzkniały już przedtem, a przez te lata stał się tak twardy i cyniczny, że nie można było przebić się przez jego skorupę. Dla ciebie, Jonny, to było coś innego - ciągnął, mimo próby zaprzeczenia ze strony Jonny'ego - ty byłeś kochany, miałeś rodzinę.

- Mimo to nie miałeś prawa tak postąpić, Edgarze - powiedziała rozdrażniona Susan. - Odkryłeś ponownie te wydarzenia z naszego życia, które powinny być już zamkniętą księgą.

- Tak by było lepiej, dla kogo? - odciął się niecierpliwie Edgar. - Obserwowałem Gedeona, jak dorastał i widziałem szkodę, którą zrobiono mu w przeszłości. I choć ty jesteś główną bohaterką tego dramatu, nie myślę, by decyzja należała tylko do ciebie. Może i powinienem to przedyskutować, ale... Gedeon nie miał nikogo, Susan. Dorastał, wierząc, że ojciec opuścił nie tylko matkę, ale i jego, i że zrobił to, bo kochał kogoś - ciebie - bardziej, niż ich oboje. Zdajesz sobie sprawę, jaki to miało wpływ na jego życie przez te lata? Oczywiście, że nie wiesz. - Potrząsnął głową. - Ja nigdy nie miałem dzieci i Gedeon był dla mnie namiastką syna. Podjąłem decyzję dobrą albo złą, bo uznałem, że czas, aby dowiedział się, że nie jest sam na świecie. - Spojrzał wyzywająco na Susan i Jonny'ego.

Madison też na nich spojrzała. Uprzednio zarejestrowała reakcję brata, gdy nazwisko Gedeona wypłynęło na jaw. Zrozumiała, że Jonny wiedział, kim był Gedeon.

- W porządku, wiem, Gedeon jest...

Przerwała, zobaczywszy Gedeona, który wchodził do pokoju z wyzywającą miną.

Zbladła na widok pogardy w jego twarzy, gdy obrzucił ich wszystkich twardym wzrokiem, który zatrzymał się dłużej na niej.

- Nie spodziewaliśmy się ciebie tak wcześnie - mruknęła. Nie spodziewała się, że w ogóle go zobaczy.

- Oczywiście, ale to jest w zasadzie mój dom - powiedział z drwiną. - Pomyślałem więc, że posiedzę tu i poczekam, aż się wyniesiecie. - Usiadł wygodnie w fotelu.

- Nie przejmujcie się mną. Stanęliście na tym, że „Gedeon jest...” - przypomniał chłodno.

Nie potrzebowała przypominania. Spojrzała na matkę, nie wiedząc, co powinna zrobić dalej. Przecież nie mogła zdecydować sama.

Matka mocno zacisnęła dłonie. Pod makijażem widać było, że zbladła, lekko pochyliła głowę. Miała zamiar powiedzieć mu prawdę. Ale jakie wrażenie to na nim wywrze? Jak to zaważy na losach wszystkich obecnych?

Zaczerpnęła powietrza, wiedząc, że gra na zwłokę nic nie da, że sprawy zaszły za daleko, żeby Gedeon nie miał poznać prawdy. Całej prawdy.

- Właśnie mówiłam - głos jej drżał - mówiłam...

- Przestań, Madison - przerwała jej matka. - To nie byłoby fair, gdybym pozwoliła ci wyjaśniać. Ja... - Uniosła się w podnieceniu, patrząc na Gedeona. - Jest wiele spraw sprzed trzydziestu lat, o których nie wiesz...

- Wiem tyle, ile potrzebuję.

- Nie, nie wiesz. - Potrząsnęła głową. Postarzała się, wyglądała dokładnie na swoje lata.

Madison odczuła jej walkę i cierpienie. Ona nie potrzebowała znać prawdy, żeby czuć, że kocha swoją matkę, że nic, co by Susan powiedziała dziś czy jutro, nie zmieni tego uczucia.

- Nieważne, co stało się trzydzieści lat temu, pozostaje jeden fakt, jeden niezmienny fakt, że... - Matka Madison nie wytrzymała, oczy miała pełne łez. - Że...

- Prawda jest taka, że jesteś moim bratem! - Jonny podjął przerwany wątek, położywszy rękę na ramieniu matki.

Madison szybko złapała powietrze, słysząc te suche słowa. Ona to wiedziała, mogła się domyślić - domyślała się - ale słowa te nigdy przy niej nie padły.

Domyślała się od momentu, gdy spojrzała na ich obu w szpitalu i zobaczyła ich podobieństwo; te same ciemne włosy, oczy w kolorze zimnej stali, silna szczęka. Nawet wzrost i budowa były podobne.

Poprzednio wielokrotnie myślała, że Gedeon przypominał jej kogoś, ale bez ujrzenia obydwu jednocześnie, nie wpadłaby na myśl, że przypominał jej brata.

Jonny musiał być synem Johna Byrne'a, a nie jej ojca, była tego pewna.

Nie wiedziała, jak to było możliwe, bo matka zaprzeczyła, że była związana z legendarnym aktorem. Mimo to wiedziała, że to prawda.

Zerknęła na Gedeona, jaka jest jego reakcja. Siedział w fotelu nieporuszony, z wyrazem pogardy na twarzy. Prawie tak, jakby nic zaskakującego nie zostało powiedziane.

Tylko oczy nabrały jakiegoś srebrnego połysku i mięsień pulsował mu w zaciśniętych mocno szczękach. Poza tymi dwiema zmianami, wyglądał, jakby właśnie usłyszał, że pogoda jest niezła jak na tę porę roku. Ona, gdyby powiedziano jej, że ma brata, o istnieniu którego nie wiedziała, pewnie by zemdląła. Może dlatego nie zemdlą, bo nie uwierzył...

Kiedy tak patrzyła na Gedeona z uwagą, szukając zewnętrznych oznak zdumienia czy szoku, on zwrócił się do Edgara z pogardliwym uśmiechem.

- Wróciłem do pokoju Klary, po tym jak wszyscy wybiliście - ciągnął. - Wydaje się, że ty i ona ostatnio bardzo posunęliście się naprzód w przyjaźni? Do tego stopnia, że weszliście w zмовę, żeby obsadzić Madison w roli Rosemary - dodał zgryźliwie.

Na policzkach Edgara pojawił się mocny rumieniec.

- „Zmowa”, to chyba za mocne słowo w tej kwestii...

- Tak myślisz? - naciskał Gedeon, ze złośliwym wyrazem twarzy. - Myślę, że to określenie pasuje do takich kroków, jak powiadomienie cię przez Klarę, do której restauracji pójdziemy, czy gdy zadzwoniła do ciebie po moim wypadku, żeby zorganizować wizytę Madison u mnie w szpitalu. - Potrząsał głową z niesmakiem. -Cała lista małych zdarzeń, które na początku wyglądały na przypadkowe, ale które teraz zazębiają się doskonale !

Madison nie rozumiała, do czego zmierzał. Część z tego, o czym mówił, sama rozszyfrowała. Ale czy Gedeon nie zamierzał zareagować na wiadomość, że Jonny jest jego bratem?

Edgar ciężko westchnął.

- Myślę, że nie ma sensu próbować wyjaśniać ci, dlaczego to robiliśmy?

- Żadnego - potwierdził Gedeon.

- A to, co ci powiedział Jonathan? - naciskał niecierpliwie Edgar. - Rozumiem, że dotarło do ciebie to, co on powiedział.

- Tak, słyszałem, cholernie dobrze, co powiedział! -Gedeon wstał, wypadł z roli, którą próbował odgrywać, ręce miał zaciśnięte w pięści i dziki wyraz twarzy.

- Gedeon...

- Madison, nie... - ostrzegł ją lodowatym tonem, gdy zaczęła wyciągać do niego ręce. Przesunął po zebranych osobach oczyma, które błyszczały groźnie. - Słyszałem, Edgar - powiedział ostro. - Postanowiłem to zignorować. Nadal ignoruję tę informację, i ich. - Spojrzał pogardliwie na matkę i brata Madison.

Madison wodziła wzrokiem od bladej, naznaczonej bólem twarzy matki, od zastygłych rysów brata, do naznaczonej uporem twarzy Gedeona.

- Spójrz na Jonny'ego, Gedeon - powiedziała piskliwym, łamiącym się głosem. - Spójrz na niego, proszę - dodała pełna napięcia. - Zobacz, jak jesteście podobni! Mój ojciec jest blondynem o jasnej cerze. - Nigdy o tym przedtem nie myślała, teraz dotarł do niej ten fakt. Matka też przecież jest blondynką - Jonny jest moim bratem, Gedeon. Nigdy w to nie wątpiłam. Ale teraz widzę jasno, że jest on twoim bratem! Spójrz na niego, Gedeon - poprosiła go drugi raz. Łzy obficie spływały jej po policzkach. Nie mogła i nie próbowała już kontrolować uczuć.

- Tylko spójrz na niego...!

Nie chciał spojrzeć na Jonathana, człowieka, o którym wszyscy, wszyscy bez wyjątku, mówili, że był jego bratem.

Żył sam przez tak długo - wydawało się, że przez większość życia; po separacji rodziców musiał być bardziej podporą dla matki, niż on była rodzicem dla niego. W tych przeżyciach nie chciał być związany z nikim, a już najmniej z Jonathanem.

Spojrzał na Susan Delaney.

- Powiedziałaś, że nie było między wami romansu - powiedział, z nutą oskarżenia w głosie.

Przygryzła górną wargę, co również robiła Madison, gdy była zdenerwowana albo zakłopotana. Ten objaw wrażliwości czynił ją bardziej ponętną, natomiast w wydaniu jej matki był irytujący. Ona miała w sobie wrażliwość piranii.

- To prawda - wymamrotała po chwili, po czym odwróciła się do Edgara i spojrzała błagalnie. - Edgar, to ty wszystko zacząłeś - ja nie mam pojęcia, jak powiedzieć Gedeonowi, co naprawdę zaszło między jego ojcem a mną.

- Nawet się nie trudź - powiedział Gedeon, po czym odwrócił się i spojrzał na Jonny'ego oczyma pełnymi emocji. - Jeśli nawet to, co mówisz, jest prawdą.

- To prawda, bez wątplenia - potwierdził ponuro Jonny. - Matka mi to powiedziała, gdy miałem osiemnaście lat. Uzgodniła to z moim ojczymem. Oboje zgodzili się, że powinienem wiedzieć, kto był moim prawdziwym ojcem. John Byrne - dodał miękko.

Gedeon poczuł ból w piersi. Jako dziecko kochał ojca do szaleństwa. Wierzył, że ojciec podarowałby mu księżyc, gdyby poprosił. Gdy jednak zostawił matkę, czuł się tak samo jak ona odrzucony.

Myślał, że zrobił coś złego, że zawiódł tatę i dlatego ten odwrócił się także od niego. To prawda, że mógł widywać ojca w dniach przyznanych przez sąd odwiedzin, ale było to bardzo rzadko, bo zazwyczaj przed ich datą matka dostawała ataku hysterii i spotkanie nie dochodziło do skutku.

A potem ojciec nieoczekiwanie umarł. Nagłość tej śmierci znaczyła, że nie było czasu na pożegnania. Po prostu ostateczne rozstanie. Jednak jakby przeczuwał, że ta część jego życia nie jest całkiem zamknięta.

- Gedeonie - powiedział miękko Jonny - nie wyszedłbyś na zewnątrz ze mną?

Nie, nie chciał niczego słuchać! Jednocześnie zauważył, że zachowuje się jak obrażony chłopiec. Z latami przyszła świadomość, że to, co zdarzyło się jego rodzicom, zdarzyło się rodzicom tysięcy dzieci, że odchodzący rodzic nie wyrzekał się dziecka, tylko przyznawał się, że ustała jego miłość do drugiej osoby.

Choć uświadamiał sobie i przeanalizował wszystko -jednak wciąż wydawało się, że utrata ojca jakoś zaciążyła nad jego życiem, jakby odbierając mu część barw.

Nie chciał dzielić wspomnień o ojcu z człowiekiem, który utrzymywał, że John Byrne był także jego ojcem.

Przybrał obojętną pozę.

- Dobrze - zgodził się na sugestię Jonny'ego. - Nic, co powiesz, i tak nie będzie miało wpływu na to, co myślę o całej tej sytuacji - dodał i obrócił się idąc za wychodzącym Jonnym.

Jonny kiwnął głową przyzwalająco.

- Masz do tego prawo.

Gdy przechodził obok Madison, zauważył, że patrzyła na niego wilgotnymi oczyma. Policzki miała wciąż mokre od poprzedniego wybuchu płaczu. Przez chwilę kusiło go, żeby wyciągnąć rękę i otrzeć jej łzy, pogłaskać kremową skórę na policzku, uspokoić, że wszystko będzie dobrze. Tyle tylko, że nic nie było dobrze.

Skłamał, mówiąc im, że wrócił do pokoju Klary, gdy oni odjechali taksówką. Był przy niej tylko chwilę, bo potrzebował trochę czasu dla siebie do przemyślenia sytuacji. Wnioski, do jakich doszedł, były zatrważające. Bał się choćby dotknąć Madison. Po prostu nie miałby na to odwagi.

Więc zamiast odrobiny ciepła, obdarował ją sztucznym śmiechem, bez wyrazu, po czym wyszedł z pokoju.

Słońce zdawało się nic nie wiedzieć o ciemnościach panujących w ich duszach, świeciło jasno, dodając animuszu ptakom. Wrzask mew przelatywał nad głowami wraz z powiewem wiatru.

Oddalili się obydwoj od domu, w kierunku urwiska, wychodzącego na szare, łagodnie falujące Morze Irlandzkie. Stali tam przez dłuższą chwilę bez słów, żaden z nich nie chciał przerwać ciszy.

Gedeon nie przerwał ciszy, ale skorzystał z okazji i zrobił to, o co tak bardzo prosiła Madison wcześniej; przyjrzał się Jonnathanowi McGuire, naprawdę bardzo uważnie mu się przyjrzał.

Zobaczył wysokiego, atletycznego mężczyznę, około trzydziestki, o mocnych, wyciosanych rysach twarzy, o ciemnych, lekko kręconych włosach i oczach w kolorze szarego metalu. Jednym słowem, wizerunek własny sprzed kilku lat.

Może pod wpływem oględzin Jonny obrócił się ku niemu, z lekkim uśmiechem na ustach, który był pozbawiony wesołości.

- Dziwne, prawda? - powiedział cicho, z lekka potrząsając głową. - Nie podejrzewałem niczego, dopóki Edgar nie powiedział, kim jesteś. Ale gdy dowiedziałem się, że nazywasz się Gedeon Byrne, wtedy ja... - szukał słów. - Wiem, że to musi brzmieć dla ciebie głupio, ale - kiedy cię zobaczyłem - poczułem się tak, jakbym znalazł brakujący kawałek do układanki.

To wcale nie brzmiało głupio. W ostatnich minutach Gedeon poczuł coś podobnego. Miał brata. Jak i dlaczego to się stało, było zbyt bolesne do rozpamiętywania, ale nie zmieniało to faktu, że był to jego brat, że w ich żyłach płynęła ta sama krew, krew ich ojca.

Jonathan był także bratem Madison - nazywała go Jonny. A on nienawidził tego Jonny'ego, gdy o nim wspominała, bo myślał, że to był ktoś, z kim była związana w Stanach męsko-damskim układem. Właściwie to, że był jej bratem, komplikowało bardzo sprawy - bo był on też i jego bratem. O Boże, może się okazać, że on i Madison są jakoś spokrewnieni.

- Pamiętam, co czułem, gdy matka powiedziała mi prawdę o moim ojcu, kiedy miałem osiemnaście lat - ciągnął cicho Jonny, z rękami w kieszeniach spodni, patrząc na morze. - Nie zrozum tego źle, Gedeon, ale tak naprawdę to czułem bardzo niewiele - nie byłem w ogóle zainteresowany tą zupełnie nową linią mojej rodziny, którą zyskałem. Malcolm był moim ojcem, od samego urodzenia, zawsze traktował mnie jak syna. Nic, co mi wtedy powiedziano, nie zmieniłoby tego faktu. Pracuję z ojcem w rodzinnym interesie i tak prawdopodobnie pozostanie. Dopiero dziś, kiedy zobaczyłem, jakim szokiem dla ciebie było, gdy dowiedziałeś się, że masz brata, uświadomiłem sobie, że czegoś w moim życiu brakowało, choć trudno mi w to nadal uwierzyć. - Zmarszczył się znowu.

Gedeon wykrzywił usta.

- Takie brakujące ogniwo, hmm? - powiedział pod nosem z autoironią. - Czy to jest moment, kiedy powinniśmy paść sobie w ramiona...?

- Odnajdujący się bracia...? - Jonny śmiesznie wygiął brwi.

Gedeon zaśmiał się gardłowo, kiwając potakująco głową.

- Dobra, jesteś moim bratem, w porządku - powiedział sucho. - Pokrywanie uczuć ironią to na pewno cecha rodzinna - wyjaśnił.

- Naprawdę? - Jonny wyduł wargi w zamyśleniu. - Ciekawe, skąd ona się wzięła?

Gedeon otrzeźwiał nieco i zmarszczył czoło.

- Co teraz robimy? Akceptuję fakt braterstwa. - Nie można było go zaprzeczyć, patrząc na uderzające podobieństwo między Jonnym a nim. Poza tym ani Edgar, ani też Susan nie mieli interesu w tym, żeby go celowo wprowadzać w błąd.

Nawet Susan Delaney...

W tym, że miał teraz młodszego brata, leżał jednak bardzo poważny problem. Gedeon dopuszczał, że z biegiem czasu nauczy się prawdopodobnie kochać i podziwiać brata, ale, co zrobić z nienawiścią do kobiety, która była również matką Madison?

- Czuję, że nie bardzo możesz zaakceptować moją matkę - powiedział Jonny miękko, patrząc na twarz Gedeona, którą rozmaite uczucia wybrały sobie chwilowo za plac bitwy.

Zacisnął usta. Nie wątpił w swoje uczucia do Susan Delaney, a to, że była matką jego brata niczego nie zmieniało.

- A co z moją siostrą?

Gedeon szybko podniósł głowę i spojrzał prosto w inteligentne oczy Jonny'ego. - Madison? - zapytał, na pozór nonszalanckim tonem. - A co z nią ma być?

- To ty mi powiedz. - Jonny wzruszył ramionami, z łagodną miną.

- Madison ma kontrakt na rotę w filmie, który reżyseruję.

- Zamierzasz zatrzymać ją na tym kontrakcie? Sprawiałeś poprzednio wrażenie, że nie chcesz jej widzieć ani na ekranie, ani przy swoim boku - powiedział miękko Jonny.

Gedeon wciągnął oddech. Co miał zrobić z Madison?

Poprzednio, w dniu premiery, też zadał sobie to pytanie. Jediną odpowiedzią, jaką mógł znaleźć, było, że chciałby kochać się z nią tak długo, żeby potem nie mieli siły chodźć!

Odwrócił się.

- Sądziłem, że przyprowadziłeś mnie tu, żeby rozmawiać o moim ojcu i twojej matce - twardo przypomniał bratu.

Przez chwilę wyglądało, że Jonny nie ma zamiaru skończyć wątku Madison. Po chwili wzruszył ramionami, jakby akceptując fakt, że temat ich rodziców był powodem, że wyszli porozmawiać.

- Nie przerywaj, dopóki nie skończę, dobrze? - powiedział spokojnie. - Wiem, że naszą cechą rodzinną jest także przerywanie i wchodzenie w słowa rozmówcy. -Było to nawiązanie do pojedynku bokserkiego, który miał miejsce w szpitalu.

W ciągu ostatniego miesiąca wydawało się, że Gedeon zarzuca wszystkie swoje przyzwyczajenia, wypracowane przez całe życie. Nie pił alkoholu, a poprzedniego wieczora napił się, choć tylko trochę. Postanowił, że nigdy nie wpadnie w złość taką, żeby stracić panowanie nad sobą i zacząć bójkę - jak to miał w zwyczaju ojciec, przez ostatni rok życia - a jednak z premedytacją uderzył Jonny'ego. Uderzył też człowieka, który go napadł, choć tu argumentował, że było to w obronie własnej. Ostatnio przysięgał sobie, że nigdy się nie zakocha.

- Zaczynaj - zachęcił Jonathana. - Wszystko, co mogę obiecać, to że nie przerwę ci - dodał z autoironią.

W miarę jak Jonathan mówił, obietnica ta stawała się nieprawdopodobnie trudna do spełnienia. Historia sprzed trzydziestu lat znów ożyła, ukazując nowe fakty, zupełnie inne od tych, które on znał.

Jonny mówił, że ich matka, choć niewiele powyżej dwudziestu lat, miała już doskonałą zawodową reputację, gdy poznała Johna Byrne' a, który był jej partnerem w jednym z własnych filmów.

Czyżby historia lubiła się powtarzać?

Nieprawda! Powiedział to sobie zdecydowanie, podczas gdy Jonny ciągnął swoje opowiadanie o przeszłości.

Ich ojciec wpadł w opętanie z powodu Susan. Ona, będąc katoliczką, odmawiała związku z żonatym mężczyzną i ignorowała jego starania i zaloty.

Ojciec rozstał się z żoną, licząc na to, że gdy będzie wolny, Susan łatwiej odpowie na jego uczucie. Niestety, jej religia nie dopuszczała rozwodów; John Byrne był i na zawsze pozostanie żonatym mężczyzną.

Miłość Johna stawała się obsesyjna - przysyłał codziennie kwiaty, śledził ją, urządzał sceny zazdrości, gdy zbyt długo rozmawiała z innym mężczyzną. Życie stawało się nie do zniesienia.

Najsmutniejsze w tym, co mówił Jonny, było to, że i ona się w nim zakochała. Gdyby nie jej przekonania, wyszłaby za niego za męża. Dość już usłyszał.

- Nie wierzę w ani jedno słowo! - wybuchnął z pogardą. - Matka powiedziała ci to, co chciała, żebyś usłyszał, tak aby ona sama wyszła na chodzącą niewinność.

- Nie, Gedeonie, to nieprawda - zapewnił Jonny ostro. - Edgar też zna całą prawdę; możesz się go zapytać.

- On też jest stronnicy - powiedział Gedeon z niesmakiem. - Sam w tamtych czasach kochał się w twojej matce. - Użył czasu przeszłego, gdyż w rozmowie z Klarą dowiedział się o jej związku z Edgarem i spodziewał się, że ta znajomość może zakończyć się małżeństwem.

- Tak, kochał się w niej. - Jonny uśmiechnął się z uczuciem. - Matka była - i stale jest - bardzo piękna. Madison jest do niej bardzo podobna, prawda? - zapytał i uniósł brwi.

Gedeon posłał mu złe spojrzenie.

- Tak, bardzo - potwierdził z oporem, nie chcąc być wciągnięty w dalszą rozmowę na temat Madison. - Niestety - zakończył.

Jonny westchnął.

- A kto teraz jest stronnicy? - potrząsnął głową. - Tak jak Madison, moja matka jest jedną z najbardziej miłych i ciepłych osób, jakie masz szansę spotkać na swojej drodze - Wiem, że nie chcesz tego słuchać, że nie chcesz tego do siebie dopuścić, ale wierz mi, to fakt.

- Miała romans z żonatym mężczyzną - powiedział oskarżająco Gedeon.

- Nie, nie miała. - Jonny popatrzył na niego twardo i przeciągle. - Powiedziałem ci, ona go kochała. A jak kogoś się kocha, nawet wbrew własnym przekonaniom, to niemożliwe jest, żeby cały czas mówić „nie”.

- To, że jesteś na tym świecie, świadczy, że trzydzieści lat wstecz musiała zmienić zdanie i wreszcie powiedzieć „tak” - zadrwił Gedeon.

Jonny zdawał się czytać w jego myślach.

- Matka przyznała, że popełniła błąd, kiedy w swojej głupocie i słabości, pozwoliła decydować sercu, a nie rozumowi. Zdarzyło się to tylko raz - dodał miękko.

Gedeon wykrzywił usta.

- Do tego wystarczy tylko jeden raz - jesteś na to dowodem.

Jonny westchnął, potrząsając głową.

- Rozumiem, dlaczego nienawidzisz moją matkę, Gedeonie. Wiem, że uważasz, iż zabrała z premedytacją twego ojca, matce i tobie. Próbuję ci powiedzieć, że ona go do tego nie prowokowała ani nie zachęcała. Tak, kilka miesięcy po tym jak nasz ojciec opuścił twą matkę, moja matka popełniła błąd - ale została chyba za ten błąd ukarana - nieoczekiwaną ciążą, brakiem męża i ojca dla dziecka...

- Mogła wyjść za mojego ojca - odparł. - Z tego, co mówiłeś, wynikało, że ojciec myślał tylko o tym, żeby za niego wyszła.

Gedeon uświadomił sobie, że jego pierwotny gniew wypalił się. Może dlatego, że chciał w tę historię uwierzyć? Może dlatego, że... Nie. Nie miał nawet zamiaru pomyśleć o Madison!

Jonny pokręcił głową.

- Nasz ojciec zginął tej nocy, gdy matka zaszła w ciążę. Powiedziała mu przedtem, że więcej nie pójdzie z nim do łóżka. Był bardzo wzburzony, gdy odjeżdżał, i - nigdy go już żywego nie zobaczyła.

- Więc znalazła sobie następną ofiarę i wrobiła go w dziecko - powiedział Gedeon z niesmakiem. - Malcolm musiał być zaszokowany, kiedy urodził mu się syn, zupełnie niepodobny do niego i do tego z ciemnymi włosami.

- Wiesz co, Gedeonie - ciągnął Jonny cicho - dawno temu zdecydowałem, że pielęgnowanie urazów i żalów szkodzi najbardziej temu, kto je w sobie nosi. Moja matka powiedziała Malcolmowi prawdę, na samym początku. - Patrzył teraz na Gedeona wyzywająco. - Oni spotykali się, zanim nasz ojciec pojawił się w jej życiu. Kiedy matka powiedziała Malcolmowi, że jest w ciąży, odpowiedział, że mimo wszystko kocha ją i chce, by za niego wyszła. Mogę cię zapewnić, że nigdy moja matka nie próbowała przedstawić mnie innym jako dziecko Malcolma. Tak się zdarzyło, że kochał ją na tyle, że chciał mieć ją w swoim życiu, nawet z dzieckiem innego mężczyzny. Nazywam się McGuire od urodzenia - ciągnął z naciskiem. - Z pełną wiedzą Malcolma.

Gedeon potrząsał głową, usta miał zaciśnięte.

- Nie jestem pewien, czy potrafiłbym tak postąpić; Malcolm musi być wspaniałym człowiekiem.

Czuł, że chciałby go kiedyś poznać.

- Masz rację - przytaknął Jonny. -1 mimo niefortunnego początku, małżeństwo okazało się dobre. Są ze sobą bardzo szczęśliwi i stworzyli wspaniały dom dla mnie i Madison.

Znowu Madison!

- Jestem pewien, że Edgar wolałby, żeby twoja matka wyszła za niego - powiedział zimno.

- Prosił ją o rękę - ciągnął Jonny - ale mu odmówiła.

- Była raczej popularna - pogardliwie powiedział Gedeon.

- Czyżbym za mocno dobierał się do ciebie, Gedeonie? - zadrwił Jonny, unosząc brwi. - Ukrywanie uczuć za szyderstwem...?

Gedeon uśmiechnął się.

- Zawsze myślałem, że bycie jedynakiem oznacza samotność, ale zaczynam dostrzegać, że ma to i dobre strony....

- Wracam do środka, Gedeon. - Z uśmiechem dotknął jego ramienia. - Myślę, że przyda ci się parę minut samotności. Przetrawisz to, co usłyszałeś.

Potrzebował więcej niż kilku minut. Sprawy, o których opowiedział mu Jonny, jeśli miał przyjąć je za prawdę, stawiały wszystko, co kiedykolwiek myślał o przeszłości, na głowie. Pokazywały Susan Delaney w innym świetle. Musiał zdecydować, czy zaakceptuje ją jako kobietę, która nie miała rzeczywistego wpływu na rozpad jego rodziny i która ostatecznie uległa miłości jego ojca. Która w rezultacie musiała żyć ze skutkiem swojej słabości do końca swoich dni.

A może tego wszystkiego było za dużo?

- Aha, jeszcze jedno. - Jonny zawrócił z ścieżki prowadzącej do domu

Gedeon spojrzał na niego, ze zmarszczonym czołem.

- O co chodzi? - zapytał ze zmęczeniem.

- Zastanów się przy okazji, starszy braciszku, co zamierzasz zrobić z Madison. - Obrócił się wolno i oddalił w kierunku domu.

Gedeon obserwował go przez chwilę. Poruszyły go słowa „starszy braciszku”, ale już czuł, że zaczyna lubić Jonny’ego. Przypominał mu jego samego, jakim byłby, gdyby nie zaciążył na nim rozwód rodziców. Choć Jonny też przeżył więcej niż normalną porcję emocjonalnego wstrząsu - musiało być dla niego szokiem, gdy dowiedział się, kto był jego prawdziwym ojcem. Teraz twierdzi naturalnie, że tak nie było, ale to bez znaczenia.

A może i wtedy było to dla niego bez większego znaczenia. Sprawiał wrażenie, że wzrastał w otoczeniu, które dawało mu miłość. Był otoczony miłością. Otrzymywał ją od rodziców i od młodszej siostry.

Madison!

Znowu ona. Co zamierza zrobić z Madison?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nerwy Madison były bardzo napięte, kiedy usłyszała cichy odgłos otwierania i zamykania frontowych drzwi. Matka i Edgar przekazali jej tę samą historię, którą Jonny opowiedział Gedeonowi.

Jeśli dla niej było to bardzo nieprzyjemne, to co dopiero dla Gedeona.

W miarę opowiadania, odczuwała wzrastające uczucie do matki, wielki podziw dla wielkoduszności ojca, ale przede wszystkim odczuwała miłość do Gedeona, miłość tak silną, że aż bolesną. Zabrali mu dotychczasową historię jego własnego życia, a jego realia zostały zmienione.

A do tego dowiedział się, że Klara, kobieta, którą kochał, jest w związku z Edgarem.

Nagle drzwi pokoju Madison uchyliły się i ujrzała Gedeona. Pozostali poszli na górę, do pustych sypialni, aby, jak powiedział Jonny, odświeżyć się po podróży. Naprawdę, miała wrażenie, że powodem była chęć uniknięcia spotkania matki i Edgara z Gedeonem, gdy wróci z ogrodu. Milcząco zaakceptowała pretekst, który jej podali.

- Witaj - przywitała go ostrożnie.

- Witaj. - Kiwnął energicznie głową, wchodząc do pokoju. Ręce trzymał głęboko w kieszeniach spodni.

Obserwowała go czujnym wzrokiem, jak obchodził pokój, pozornie przyglądając się paru ozdabiającym go bibelotom. Była przekonana, że wcale nie interesowały go te ozdóbki.

Zwilżyła nerwowo wargi; jeśli ta cisza potrwa jeszcze dłużej, stanie sienie do zniesienia.

- Przepraszam - powiedziała ochryple. Gedeon zmarszczył brwi i zwrócił się do niej;

- A ty, za co przepraszasz? - Przełknęła z trudem.

- Matka i Edgar opowiedzieli mi, co zdarzyło się trzydzieści lat temu, i...

- Właśnie - przerwał pogardliwie. - Trzydzieści lat temu nie było cię na świecie!

Prawda, jeszcze się nie urodziła. Gdyby cała sytuacja potoczyła się inaczej, gdyby mama wyszła za Johna Byrne'a, czy za Edgara, mogłaby się nawet nie urodzić...! A teraz tak wyszło, że jej brat był jednocześnie bratem Gedeona. Z tego, co Jonny powiedział im po rozmowie z Gedeonem, wynikało, że bracia będą chcieli się bliżej poznać i utrzymać kontakt. Więc i ona będzie zapewne widywać Gedeona w przyszłości, przy różnych okazjach. To okropne! Za każdym razem przeżywać na nowo ból utraty ukochanego człowieka.

- Nie martw się, Madison. - Gedeon przerwał jej tok ponurych myśli. - To był szok, ale powoli oswoję się z tym i... polubię myśl, że mam młodszego brata - powiedział niskim głosem.

Była zadowolona, tak, bardzo zadowolona; Gedeon zasłużył sobie, żeby mieć własną rodzinę. A w jakiej pozycji ją to stawiało? To, że był przyrodnim bratem Jonny'ego, nie oznaczało, że była jakoś z nim spokrewniona. A jednak będzie on częścią jej rodziny.

- A moja matka...? - spytała z obawą. Gedeon wciągnął głęboko powietrze.

- Do tego potrzebuję trochę więcej czasu, muszę się z tą myślą jakoś oswoić, a potem pogodzić, ale... nie martw się, Madison, to się załatwi.

Ale co z nią? Co z filmem? Co teraz?

- Jesteś do niej bardzo podobna - powiedział nagle. Pewno jej nie chciał, dlatego, że wygląda tak jak matka; rzeczywiście jest taka sama jak matka z tej fotografii, gdy była młoda. Właśnie dlatego, kiedy zdecydowała się na karierę w filmie, zachowała swoje nazwisko, McGuire. Nie chciała, żeby kojarzono ją z matką. Sukces czy porażkę chciała zawdzięczać sobie, a nie dawnej sławie Susan.

Postępowała w ten sposób, aż do tego ostatniego razu, kiedy wuj Edgar zaingerował w jej pracę. Dużego sukcesu nie odniosła, ale wszystko zawdzięczała samej sobie. Wysiłki Edgara zmierzające do obsadzenia jej w roli Rose-mary, w filmie Gedeona, złościły ją.

- Oczywiście będziesz chciał komuś innemu powierzyć rolę Rosemary. - Odwróciła się od niego tyłem.

- Co? - wykrzyknął Gedeon ostro. - Po tych wszystkich szarpaninach, jakie dotąd z tobą miałem? Ani myślę! Podpisałaś kontrakt, więc musisz go wypełnić!

- Ale...

- Madison, nie ma żadnego ale - powiedział ponuro. - Owszem, wolałbym, żeby ktoś inny, a nie Susan Delaney, okazała się twą matką, ale nigdy nic nie wiadomo. - Wzruszył ramionami. - W ostatecznym rozrachunku może to wyjść na dobre.

No tak, znowu to samo! Dla Gedeona praca i jej efekty były ważniejsze niż wszystko inne. Wszystko zawsze będzie temu podporządkowane. Było nawet możliwe, że w stosownym dla niego czasie, użyje nazwiska jej matki dla lepszego nagłośnienia filmu.

Zacisnęła usta.

- Mama i Jonny wracają do Stanów za dzień lub dwa.

- Ty nie pojedziesz z nimi - ostrzegł szorstko. Uczucie złości przywołało rumieniec na jej policzki.

- Gedeon, ta sytuacja robi się niemożliwa.

- Dlaczego?

Nie mogła dłużej znieść jego spojrzenia, ponieważ nie potrafiła nawet zacząć wyjaśniać, dlaczego sytuacja jest nieznośna, bez przyznania, że się w nim zakochała.

Z trudem przełknęła ślinę.

- Wszystko się zmieniło, Gedeonie...

- Jak się zmieniło? - naciskał.

- Zupełnie się zmieniło - ciągnęła zbulwersowana. -Poznałeś moją matkę, teraz wiesz, kim ona jest. Dowiedziałeś się, że Jonny to twój brat. A Edgar jest zakochany w Klarze, chyba z wzajemnością! - Najgorszą wiadomość zachowała na ostatek.

To, że Klara kocha innego mężczyznę, musi przecież boleć Gedeona, który jest w niej zakochany.

Kiwnął ponuro głową i powiedział, że nie zdziwiłby się, gdyby szybko się pobrali.

Jak on zamierza zareagować na ten fakt? Czy Gedeon jest tak zatwardziały w postanowieniu, że nigdy nie dopuści do siebie miłości, że pozwoli Edgarowi odejść z kobietą, którą sam kocha?

- Czy to cię nie boli? - Madison zmarszczyła czoło.

- To niewygodne...

- Co jest niewygodne? - zapytała z niesmakiem. Gedeon kiwnął głową i pogardliwie wyduł usta.

- Edgar, gdy się ożeni, będzie wolał mieć Klarę bliżej siebie. Nie zachwyca go perspektywa Klary podróżującej po świecie ze mną i kręcącej filmy. Rozumiem go.

- Rozumiesz go? - Madison obrzuciła Gedeona coraz bardziej zdumionym spojrzeniem.

- Oczywiście. Sam nie jestem pewien, czy chciałbym, aby moja żona jeździła po świecie z innym mężczyzną. Nawet jeśli powodem byłaby praca - dodał surowo.

- Ty nie masz żony - mruknęła sfrustrowana Madison. Nie mogła uwierzyć, że traktował sytuację z Klarą naprawdę tak spokojnie, jak próbował udawać.

- To prawda - przyznał. - Gdybym miał żonę, to czułbym i postępował w tej kwestii podobnie jak Edgar. - Potrząsnął głową. - Małżeństwa na odległość nie sprawdzają się. Przypadek moich rodziców jest najlepszym tego dowodem. Kto wie, gdyby mój ojciec nie pracował tyle poza domem, może nigdy by sienie rozeszli. Edgar robi wszystko, żeby wyeliminować taką możliwość z ich życia. Nie ma czemu się dziwić, bardzo długo czekał, zanim spotkał właściwą kobietę. Nie popełni żadnego błędu - dodał z uczuciem w głosie.

Wrażenie, że coś jest nie porządku, jeszcze raz ogarnęło Madison. Czegoś nie rozumiała. Gedeon przecież kochał Klarę, prawda? Gdyby jej nie kochał, to nie reagowałby tak na jej wypadek, jak to widziała wczoraj w szpitalu? A może ona sama czegoś nie dostrzegła? Pokręciła przecząco głową.

- Nie rozumiem ciebie. Masz zamiar pozwolić jej odejść?

- A co mam zrobić? Nie mogę niczego jej zabronić; jest dorosła i może sama podejmować decyzje. A poza wszystkim, czuję, że oni będą razem szczęśliwi.

Madison podzielała to przecucie. Oboje, Klara i Edgar, długo czekali na właściwego partnera, zanim pomyśleli o małżeństwie. Ale mimo wszystko...

- Przecież ty też kochasz Klarę! - wyrzuciła z siebie sfrustrowana.

- No tak, oczywiście, kocham; ona zawsze... Chwileczkę! Co powiedziałaś? - Spojrzał na nią przenikliwie. - Co miałaś na myśli, kiedy powiedziałaś, że ją kocham?

- Tak jak się kocha w prawdziwej miłości, i w małżeństwie - wykrzyknęła z podnieceniem. - Widziałam, jaki byłeś zdenerwowany wczoraj w szpitalu.

- Jasne, że byłem zdenerwowany - odpowiedział niecierpliwie. - Miała przecież dość poważny wypadek.

- No właśnie - powiedziała z naciskiem. - Gedeonie, nie uważasz, że już czas zburzyć tę ścianę, za którą żyjesz sam ze swoimi uczuciami? Jeśli tego nie zrobisz, stracisz kobietę, którą kochasz. Ktoś inny ją zabierze!

Twarz Gedeona straciła wyraz, tylko oczy rozbłyły.

- Więc to poważne? - wymamrotał.

- Cały czas ci to tłumaczę! - mówiła coraz głośniejszym głosem. Potrząsał głową. Teraz twarz jego wyrażała zdumienie.

- Nie jestem zupełnie pewien, czy cię rozumiem. Minutę temu rozmawialiśmy o Klarze i Edgarze i błędnym wrażeniu, że kocham się w Klarze i nagle zaczyna się mówić o Simonie Cauley.

- O Simonie? - powtórzyła. - Ja nic nie powiedziałam o Simonie.

- Imienia nie wymieniłaś - zgodził się szorstko. - Rozumiem, twoja wypowiedź sugerowała, że chodzi ci o Simona.

Madison teraz gapiła się na niego. Jaka sugestia? O czym on mówi? Nie pomyślała o Simonie ani razu w ciągu ostatnich dni. Dlaczego miała o nim myśleć? Był jej przyjacielem, nikim więcej. Nie widziała związku między ich rozmową, a zapytaniem o Simona.

- Czy moglibyśmy cofnąć się o parę zdań w naszej rozmowie? - Przybrała zafrasowany wyraz twarzy. - Nie rozumiem, dlaczego i skąd pytanie o Simona pojawiło się w naszej rozmowie. Próbowałam wyrwać cię zza muru, który wzniosłeś wokół siebie, tłumacząc, że stracisz Klarę, jeśli nie zaczniesz o nią walczyć, a ty nagle zmieniłeś temat, pytając o Simona. - Zamilkła, odtwarzając sobie w głowie przebieg sytuacji. - Gedeon? - Popatrzyła na niego niepewnie.

Ostrzegła go, że drugi mężczyzna może zabrać mu kobietę, którą kocha - a on zaczął wtedy mówić o Simonie. Czy to oznaczało, że...

- Madison. - Gedeon podszedł i zatrzymał się o centymetry od niej i patrząc na nią swymi szarymi oczyma, ujął ją za ramiona. - Nie mam pojęcia, dlaczego wydaje ci się, że kocham Klarę. - Ruszał głową z niedowierzaniem. - Kocham ją, ale nie jestem w niej zakochany. A ostatnio zacząłem szybko uczyć się, że za tym kryje się ogromna różnica. Nie mam zamiaru pozwolić innemu mężczyźnie odejść z kobietą, którą kocham, ponieważ zbudowałem wokół siebie ścianę czy mur, jak to sugerujesz - wymamrotał ponuro. - Czy jest nim Simon Cauley, czy ten, z którym się spotykałeś przed przyjazdem do Londynu, w poszukiwaniu delikatnej i czułej opieki - dodał z resztką dawnej arogancji.

Gedeon ją kochał! Jak to możliwe? Od kiedy?

Zacisnął ręce na jej ramionach i lekko nią potrząsał.

- Choć mam zasadę, by nie wchodzić w związek z aktorką, z którą pracuję, teraz ostrzegam cię, że wykorzystam cały czas kontraktu, żeby przekonać cię, że powinnaś mnie także pokochać!

Nieskładne myśli i słowa przebiegały po głowie Madison, poczuła lekkie łaskotanie w okolicy żołądka, które zamieniło się w pustkę. Powoli wracała do siebie, wszystko stało się jasne.

- Nie musisz mnie przekonywać, Gedeon. - Zachichotała ochryple i zarzucając ręce na jego szyję, spojrzała mu w oczy. - Kocham cię - powiedziała, podczas gdy on patrzył, jakby nie rozumiejąc. - I pomyśleć, że przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny zadręczałam się, że kochasz Klarę - przyznała głosem pełnym uczucia.

Gedeon przycisnął ją do siebie tak mocno, że traciła oddech.

- Ma panna nadmiar wyobraźni, sądzę - wykrztusił. - Wczoraj w szpitalu byłem zdenerwowany, bo nie mogłem znieść widoku, jak płaczesz. Nie jestem i nie byłem zakochany w Klarze.

Zatopiła twarz w ciepłe jego szerokiej, męskiej piersi, przywierając do niego całym ciałem.

- Ja też nie kocham Simona. To stary przyjaciel, ze szkoły Jonny'ego. A Gerry...

- To ten, przez którego musiałaś szukać delikatnej i czułej opieki pod skrzydłami Edgara? - Spojrzał na jej twarz.

Wytrzymała jego wzrok.

- Nie bardzo pamiętam, jak on wyglądał. - To była prawda, wszyscy inni mężczyźni stali się jacyś zamazani, odkąd się zakochała.

- Nie próbuj sobie przypomnieć - ostrzegął zaborczo. - Kobieto, teraz pocałuj mnie, bo doprowadzisz mnie do szaleństwa - powiedział przez ściśnięte szczęki.

Z radością spełniła tę prośbę. Zatopili się w napływającej namiętności, która zawsze zdawała się być w pobliżu, gdy byli ze sobą. Gedeon ją kochał. Miała więcej, dużo więcej, niż ośmielała się kiedykolwiek marzyć.

- Madi... Och!

Madison poczuła, jak Gedeon tężeje. Spojrzała na niego, po czym powoli odwróciła się do matki, która zatrzymała się w drzwiach. Widok ich splecionych w uścisku ciał i ust musiał uzmysłwić jej całą prawdę. Madison obawiała się jak, po rozmowie z Jonnym, Gedeon zareaguje na jej matkę.

Gedeon nie wiedział, jak ma zareagować na widok Susan Delaney. Wiedział więcej o przeszłości i rozumiał ją trochę lepiej. Ale stara niechęć wracała.

Spojrzał na Madison, kobietę, którą kochał i która, cudownym zrzędzeniem losu, kochała jego, jak stała pełna obawy, niepewnie przenosząc wzrok to na matkę, to na niego. Susan była jej matką i Madison kochała ją. Nie miał prawa kazać jej wybierać pomiędzy nim a rodziną. Tym bardziej, że część tej rodziny, to znaczy Jonny, była także i jego rodziną.

Uścisnął jej ramię dla dodania otuchy i podszedł do Susan Delaney.

- Pani McGuire - powiedział ciepłym głosem, wyciągając do niej rękę. - Żałuję, że nie przedstawiono nas sobie oficjalnie wcześniej. Jestem Gedeon Byrne.

Susan w pierwszej chwili nie wiedziała, jak powinna się zachować, ale prawie natychmiast podała mu swoją dłoń.

- Czy mam wnioskować z sytuacji, którą właśnie przerwałam, że niedługo nazwisko mojej córki będzie brzmiało tak samo? - odezwała się ochryple.

Gedeon uśmiechnął się szeroko. Wyglądało, że właśnie zrobił następny milowy krok w swoim życiu. Nie łudził się; on i matka Madison nie od razu będą dobrze czuć się w swoim towarzystwie, nie mówiąc już o sympatii. Ale został zrobiony pierwszy krok.

- Nie miałem okazji, żeby ją o to zapytać... ale mam nadzieję, że tak.

Obrócił się do Madison i spojrzał na nią z niepokojem. To, że go kochała to jedno, ale mieć nadzieję, że wyjdzie za niego za mąż, to inna sprawa.

Zaraz po rozmowie z Jonnym uświadomił sobie, że dokładnie wie, jakie ma plany w związku z Madison. Pra-piął ją mieć za żonę; chciał usłyszeć słowa „na zawsze”.

Był to zupełny zwrot w jego dawnych poglądach na miłość i małżeństwo. A myśl o małżeństwie z Madison powodowała, że zaczynał drzeć z tęsknoty.

Madison stanęła u jego boku i wsunęła swoją dłoń w jego.

- Myślę, że Madison Byrne brzmi dobrze - powiedziała słodkim głosem, uśmiechając się do niego. Szmaragdowe oczy miała przepętnione miłością.

- Czy mogę uznać te słowa za „tak”? - wymamrotał bez tchu.

- Zostawię was samych, żebyście mogli porozmawiać. - Susan ścisnęła go za ramię, po czym poszła na górę.

Gedeon obrócił Madison i wziął ją w objęcia.

- Kocham cię bardzo, Madison - powiedział. - Uczynisz ze mnie najszczęśliwszego człowieka na świecie, jeśli zostaniesz moją żoną. - Oto powiedział słowa, których przyrzekał, że nigdy nie wypowie do żadnej kobiety.

Myśl o byciu samemu, bez niej, była teraz dla niego nie do przyjęcia. Kochał ją tak, jak nie przypuszczał, że będzie kiedykolwiek mógł kochać kobietę. Ponad wszystko chciał, żeby była jego żoną, żeby dzieliła z nim życie, na zawsze...

- Oczywiście, Gedeonie - wyznała z uczuciem. - Dlatego, że i ja ciebie bardzo kocham.

- Pobierzmy się zaraz, Madison - poprosił zduszonym głosem, przyciskając ją do siebie.

- Jeśli tylko chcesz - odpowiedziała.

- W takim razie, proponuję, żeby twoja matka i Jonny nie wyjeżdżali, a my prędko sprowadzimy twego ojca; możemy się pobrać w ciągu kilku dni - powiedział ze śmiechem, patrząc na nią.

- Tak, Gedeonie, proszę - ucieszyła się Madison.

Przedtem nie wyobrażał sobie, jak inne może być życie, gdy się kogoś kocha. Widział teraz wszystko zupełnie inaczej. A gdy ta druga osoba kocha ciebie, wtedy stajesz się najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Był przekonany, że ich uczucie nigdy nie wygaśnie. Będzie wieczne.

EPILOG

Edgar był zdenerwowany. Prawdopodobnie najbardziej zdenerwowany, od kiedy wzięli z Klarą ślub, sześć miesięcy temu. Małżeństwo było najlepszą rzeczą, jaką zrobił w życiu. Miał nadzieję, że wręczenie Oscarów będzie takim samym sukcesem dla filmu „Rosemary”.

Film ten okazał się przebojem kasowym w kinach całego świata. Przez ostatnie cztery miesiące prasa i magazyny były pełne artykułów o Madison i Gedeonie. To, że pobrali się dziesięć miesięcy temu, dodawało tylko rozgłosu „Rosemary”.

Siedzieli wszyscy razem, Madison, Gedeon, Susan z Malcolmem i Jormym, Klara i on, czekając na ogłoszenie wyników, które miało pociągnąć się przez cały wieczór. Zaskakujące było, jak żyli się ze sobą jako rodzina, zwłaszcza przez ostatni rok. Dawne, bolesne wspomnienia przeszłości, zostały zastąpione przez szczęśliwsze brzemie terażniejszości.

- Musimy tylko znaleźć żonę dla Jonny'ego i wszyscy będziemy szczęśliwi - mruknął do Klary, w czasie antraktu w rozdawaniu nagród.

Żona uśmiechnęła się przekornie.

- Jesteś starym, romantycznym misiem. - Wzięła go czule pod rękę. - Raczej wolałabym, żeby Jonny sam znalazł sobie żonę - powiedziała.

- Ale nasze ostatnie starania wypadły tak dobrze. - Skinął głową w kierunku Madison i Gedeona, od których szczęście aż tryskało.

- Najwyższy czas, żeby przestać grać, kiedy się wygrywa - praktycznie dodała Klara.

Miała chyba rację, choć wydawało się to przykre, że Jonnathan był stale kawalerem. Edgar, który dopiero ostatnio popróbował małżeństwa, był wielkim propagatorem tej starej instytucji.

Gdy rozpoczęli rozdawanie Oscarów, wszystkie myśli na ten temat natychmiast go opuściły.

Trzy godziny później wszyscy mieli powód do celebrowania wspaniałych wiadomości wystawnym obiadem, który Edgar starannie zorganizował. „Rosemary” dostała Oscara za najlepszy film, Gedeon za najlepszą reżyserię i scenariusz, a Madison wygrała nagrodę dla najlepszej aktorki.

Po zakończeniu uroczystości, gdy siedzieli w restauracji, Edgar, wznosząc kieliszek z szampanem, skonstatował, że nie można żądać więcej od życia.

- My myślimy, że można - wyszeptał Gedeon głosem pełnym uczucia. Trzymał Madison za ramię i uśmiechał się do niej pełen miłości i dumy. - Madison i ja spodziewamy się dziecka, za pięć miesięcy.

Przez następne kilka minut wszyscy mówili jeden przez drugiego, ogromnie podnieceni tą wiadomością. Młodzi byli oczywiście w euforii.

- Więc zostaniecie dziadkami - powiedział Edgar, zwracając się do Susan i Malcolma. - A kim ja w takim razie będę, jako ojciec chrzestny Madison? - zapytał, podnosząc brwi.

- Ale... - zaczęła powoli i niepewnie Klara. - Ty też będziesz ojcem.

Edgar obrócił się i spojrzał na nią. Sens jej słów powoli docierał do jego świadomości, eliminując inne dźwięki, łącznie ze śmiechem pozostałych gości.

Ojcem? - Będzie ojcem!

- Mam sześćdziesiąt trzy lata, na miłość boską - wykrztusił z trudem, po dłuższej przerwie.

- Jak widać, to nie ma nic do rzeczy, Edgarze - zadrwił Gedeon.

- Nie próbuj być za mądry, Gedeonie. - Spojrzał na niego z irytacją. - Nic nie wiem na temat dzieci - zwrócił się z przejęciem do Klary.

- Nie martw się, kochanie. - Klara klepnęła go uspokajająco po ręce. - Mamy jeszcze siedem miesięcy, a przez ten czas, Madison i Gedeon będą już doświadczonymi rodzicami. Będą dawali nam rady.

- Rady... Jakie rady? - Jemu potrzeba dużo więcej niż rad! Dziecko...

Syn. Jego mały synek. A może córka. Taka piękna jak matka. Dość tego, nieważne, jaką będzie miało płeć; to będzie ich dziecko. Uczucie, którego dotychczas nie znał, spłynęło na niego i zewnętrzyło się w szerokim, spokojnym uśmiechu szczęścia.

Rok temu nikt by nie pomyślał, że dziś będą siedzieli razem, tacy szczęśliwi. On na pewno tak nie myślał.

Los obszedł się z nim bardzo łaskawie, wyjątkowo łaskawie. I Edgar, gdy wodził wzrokiem po uśmiechniętych twarzach drogich mu osób wokół stołu, poczuł w sercu ogromną wdzięczność.